Ks. Józef Smulczyński

WIERZĘ W ŻYCIE WIECZNE.

WYDAWNICTWO DZIEŁ KS. DR. TIHAMÉRA TÓTH'A

TOM VIII.

WIERZĘ W ŻYCIE WIECZNE

WYDAŁ: KS. DR. FERDYNAND MACHAY
KRAKÓW — MAŁY RYNEK 7.

Ks. Józef Smulczyński

KS. DR. TIHAMÉR TÓTH
PROFESOR UNIWERSYTETU W BUDAPESZCIE.

WIERZĘ W ŻYCIE WIECZNE

Z ORYGINAŁU MADZIARSKIEGO

PRZEŁOŻYŁ

ROBERT OLEAR.

KRAKÓW
NAKŁADEM KS. DR. FERDYNANDA MACHAYA.
1937.

NIHIL OBSTAT.

Kraków, dnia 1 kwietnia 1937.

Ks. Dr. Karol Kozłowski,
cenzor.

L. 2051/37.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Metropolitalnej Kurji.

W Krakowie, dnia 2. kwietnia 1937.

† Stanisław, Bp.
wik. gen.

Ks. Stefan Mazanek
kanclerz.

PRINTED IN POLAND.

DRUKARNIA KRAKOWSKICH ZAKŁADÓW GRAFICZNYCH I WYDAWNICZYCH
KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11.

WIERZĘ W ŻYCIE WIECZNE.

I.

WIERZĘ W ŻYCIE WIECZNE!

Kochani Bracia w Chrystusie!

Przed pięciu laty z tej kazalnicy zacząłem wykład chrześcijańskiego „Credo“, i po pięciu latach doszedłem do jego ostatniej prawdy. Tej właśnie prawdzie chciałbym poświęcić pierwsze półrocze rozpoczynającego się roku szkolnego, tak, całe półrocze!

Prawda, którą dziś zaczniemy rozważać, jest nie tylko zakończeniem i koroną naszej wiary, ale jej fundamentem i filarem, na którym się opiera. „*Wierzę w zmartwychwstanie ciała i życie wieczne*“ — brzmi pełne ufności chrześcijańskie wyznanie wiary, na którym opiera się chrześcijaństwo.

Życie wieczne! Zdumiewająca obietnica! Niepojęta nadzieja! Niezrównana radość! Ile ufności, pociechy, ile siły życiowej tryska z tej prawdy!

Życie wieczne! Jeśli naprawdę jest wieczne, to życie na ziemi nie jest tak okropną tragedią, choćby nawet było nieprzerwanym pasmem cierpień i bólu! Jeśli jest życie wieczne, to nie jest tak straszne życie ludzkie, nawet bez miłości i zrozumienia! Jeśli jest życie wieczne, to nie jest tak wielką tragedią, jeśli śmierć pozbawi mnie istnienia na ziemi! Jeśli jest życie wieczne, to głównym celem życia ziemskiego jest zapewnienie szczęśliwego życia w wieczności... jeśli ona jest!

A jeśli jej nie ma?

Czy napewno jest? Czy z całą pewnością możemy ufać słowom „Składu Apostolskiego“: „Wierzę w życie wieczne“. Czy nie jest to złudzenie, bezpodstawne marzenie, albo złudny sen?

Chciałbym w ciągu pół roku przemyśleć z moimi kochanymi słuchaczami zagadnienie życia wiecznego, bo dzięki temu w innym świetle przedstawi się nam życie ziemskie i wszystkie jego przejawy. Postaramy się nie opuścić żadnego szczegółu, — wszystko omówić.

Czy naprawdę istnieje życie wieczne? — tym problemem zajmiemy się w pierwszych kazaniach. O tym, w jaki sposób rozwiązuje wiara w życie wieczne wielkie zagadnienia życia ziemskiego, a zwłaszcza zagadnienie śmierci — pomówimy w następnych kazaniach. Na końcu zastanowimy się, jak tylko można najszczegółowiej, wyobrażeniami o życiu wiecznym.

Naszym zamiarom niech błogosławi Król życia wiecznego, Bóg Ojciec niebieski, niech sprawi, by w naszych duszach ugruntowała się wiara w życie wieczne, niech sprawi także, byśmy przez życie ziemskie zasłużyli sobie na szczęśliwą wieczność i by na naszym nagrobku można było wyryć słowa *Veuillot'a* wielkiego francuskiego katolickiego dziennikarza, który prosił, by po skończonych modłach, postawiono skromny krzyż na jego grobie z napisem: *„Wierzył, a teraz już się przekonał!“*

I.

Doniosłość zagadnienia.

W następnych kazaniach zajmiemy się po kolei dowodami płynącymi z rozumu ludzkiego, które przemawiają za istnieniem życia wiecznego. Ale przedtem chciałbym poruszyć ważność tego zagadnienia. Rzecz jasna, jeśli mam zamiar mówić przez pół roku na pewien temat, to najpierw powinienem zbadać, czy rzeczywiście jest tak ważny i czy warto mu poświęcić aż tak dużo czasu.

A) Jeśli przypatrzymy się dziejom kultury ludzkiej, to widzimy, że **od wieków walczą z sobą dwa sprzeczne światopoglądy, w dwóch obozach grupujące ludzkość.**

a) *Zwolennicy tych dwóch obozów nigdy nie mogą się pogodzić:* Żyć, używać świata, doznawać jak najwięcej rozkoszy, bo życie jest krótkie i poza nim nic nie ma! — oto hasło jednego obozu. „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę podjął“ (Mt. 16, 26) — oto wyznanie drugiego. Mamy obowiązek wypowiedzieć się za jednym z tych dwóch obozów!

Losy naszego życia będą zależeć od tego, w którym obozie staniemy. Jeśli nie istnieje wieczność, jeśli nie ma życia pozagrobowego, to istotnie nie ma sensu czegokolwiek sobie odmawiać tu na ziemi. Jeśli życie nasze istotnie kończy się ze śmiercią, to powinniśmy jak najlepiej wykorzystać ziemskie rozkosze. Prawdę mówi św. Paweł: „Jeśli tylko w tym życiu mamy w Chrystusie nadzieję, nędzniejsi jesteśmy, niż wszyscy ludzie“ (1. Kor. 15, 19). Ale jeśli jest życie pozagrobowe, jeśli jest życie wieczne, to powinienem uczynić wszystko, aby je osiągnąć.

b) *Słusznie mówi wielki myśliciel Pascal:* „Nieśmiertelność duszy jest dla nas tak ważnym i tak głęboko dotyczącym nas zagadnieniem, że musielibyśmy się wyzbyć wszelkich zainteresowań, gdyby nas ono przestało obchodzić. Nasze czyny, nasza umysłowość, całe nasze postępowanie zależne jest od nadziei życia wiecznego i jego wytycznych. Czy rzeczywiście głównym zagadnieniem życia ludzkiego jest kwestia wieczności? Tak, dlatego nie mogę jej pominąć. Nie mogę postąpić, jak pewien żołnierz, który zapomniał się modlić, a kiedy w czasie bitwy opanował go strach, szukał ratunku u Boga i tak mówił: „Boże (jeśli jesteś), ratuj moją biedną duszę (jeśli mam duszę), żebym się nie dostał do piekła (jeśli jest piekło), tylko do nieba (jeśli ono istnieje)“. Bracia, Siostry inaczej musimy postąpić: powinniśmy dokładnie zrozumieć, czy jest życie wieczne, czy go nie ma!

B) Zupełnie **inaczej układa się moje życie, jeśli wierzę w żywot wieczny, niż wówczas, kiedy w nic nie wierzę!**

a) *Wiara w żywot wieczny zmienia życie ziemskie.* Jeśli wierzę, że życie ziemskie jest tylko wstępem do życia wiecznego, które istnieje bezpośrednio w obliczu Bożej sprawiedliwości, to nie ma dla mnie nieprzezwyciężonych trudności, nie złamie mnie niesprawiedliwość ziemska, wytrwam w najtrudniejszych okolicznościach życia. Życie ziemskie tylko wtenczas ma cel, jeśli jest żywot wieczny.

A co się stanie jeśli nie wierzę w życie wieczne? Wtenczas wali się na mnie tysiące cierpień, klęski, choroby i śmierć jako

coś niezrozumiałego, tajemniczego, bezsensownego. Życie bez wiary w życie wieczne, jest nieznośną męczarnią, podobne jest do lokomotywy puszczonej samopas, która przez pewien czas pędzi bez celu po torze, aż wykolei się i rozbije. Patrz na człowieka, jako na stworzenie nieśmiertelne, a wszystko w nim jest wielkie, zrozumiałe, celowe, ale jeżeli uważasz go tylko za śmiertelnika, to cała istota ludzka tonie w mrokach bezcelowości.

b) *Zupełnie inaczej pojmuję śmierć, jeśli wierzę w życie wieczne, aniżeli gdy w nie nie wierzę!* Umrze niewierzący i wierzący, ale śmierć wierzącego różni się od śmierci niewierzącego tak, jak niebo od ziemi! Zrozpaczony niewierzący jest godzień litości, trzyma się kurczowo śmiertelnie spoconymi rękoma uciekającego życia, a wierzący? Robi rachunek z Panem Bogiem i oczekuje spokojnie zbliżającej się śmierci.

Kiedy wielki konwertyta angielski, kardynał *Newman*, czuł zbliżającą się śmierć, prosił, by wszyscy opuścili pokój, mówiąc: „I can meet my end alone!“ (Chcę umrzeć w samotności). Jak dużo wiary, siły i woli kryje się w tych słowach! To jest prawdziwa „dobra śmierć“, jeśli możemy powiedzieć z Psalmistą: „Choćbym chodził w pośród cienia śmierci, nie będę się bał złego, bo Tyś wiecznie ze mną“ (Ps. 22, 4).

„Bądź pozdrowiona siostro śmierci!“ — wołał triumfalnie *św. Franciszek z Assyżu*, kiedy mu powiedziano, że wkrótce umrze. Rzeczywiście taką śmierć opromienia cudny blask pozagrobowego życia, który znalazł tak piękne odbicie w słynnym obrazie Murilla zatytułowanym: „Śmierć świętej Klary“.

Według Dantego — „życie jest drogą do śmierci“ (Piekło XXIII, 53). Faktycznie, życie to nieustanne konanie, tylko w ostatniej chwili przestaniemy umierać. Ta ostatnia chwila przyjdzie na każdego i na tego, kto nie wierzy w życie wieczne, o biada! jeśli wówczas dopiero pozna „tragedię śmiertelnego łoża“. Wówczas będzie wyglądał jak giełdziarz, który po krachu przelicza swe akcje i widzi, że stracił wszystko.

c) *Wiara w życie wieczne jest ukojeniem w klęskach!* Jak banalne są tego rodzaju pocieszenia: „Rodzice moi też umarli“. „Czas goi rany“. „Pamięć jej zostanie z nami po wszystkie czasy...“ „Biedaczka, tak spokojnie umierała“, czy takie zdania mogą nas pocieszyć? Z pewnością nie! Może nas pocieszyć tylko

wiara w życie wieczne, że ukochana przez nas osoba, którą opłakujemy, żyje w wieczności i kiedyś się z nią spotkamy. Tylko w ten sposób można rozumieć słowa Pisma Świętego: „Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem oni będą pocieszeni“ (Mt. 5, 5).

O tak, w tym jest pociecha! Słusznie mówi *Robert Mayer*, najsławniejszy fizyk zeszłego stulecia: „Wiara w pośmiertne życie duszy, oparta o silną świadomość naukową i zrozumienie wzniosłej Opatrzności kierującej losami ludzi, była moją największą pociechą, gdy trzymałem w swych rękach dłoń mojej kochanej konającej matki“.

Rzeczywiście największą mądrością jest oceniać życie ze stanowiska śmierci, a śmierć rozumieć w świetle życia wiecznego. Wtenczas pojmiemy, że śmierć jest równoważnikiem i regulatorem życia. Śmierć pociesza smutnych i cierpiących — mówiąc: bądźcie cierpliwi, już wkrótce skończą się wasze męki, zaś próżnym i rozpustnikom grozi: człowiecze! uważaj, bo spotka cię straszna kara, a ludzi sumiennych zapewnia: wytrwajcie w dobrym, a otrzymacie zasłużoną nagrodę!

Po tym wszystkim, co dotychczas powiedziałem, zbytecznym jest udowadniać, że trzeba szerzej poruszyć kwestię życia wiecznego.

II.

Ludzkość zawsze wierzyła w życie wieczne.

Już w dzisiejszym kazaniu zrobimy pierwszy krok i udowodnimy, że **nie istniał na ziemi naród, który nie wierzyłby w życie pozagrobowe.**

A) Gdy sięgniemy do **czasów przedhistorycznych,** wszędzie, gdzie tylko spotykamy ślady człowieka, mamy również dowody, które świadczą o jego wierze w życie pozagrobowe. Skąd bierze się w ludziach wiara w życie pozagrobowe? Bezwątpienia jest ona oddźwiękiem głosu Bożego w duszy ludzkiej. Co podtrzymywało tę wiarę? Niedoskonałość, krzywdy, niedomagania, nędza życia ziemskiego, wobec których tylko wiara w życie pozagrobowe daje wyczerpującą odpowiedź i jest ukojeniem.

O istnieniu tej wiary mówią nam budowane z pietyzmem groby ludzi przedhistorycznych. Zwłoki już w przedhistorycznych czasach nie były dla człowieka przedmiotem odrazy, który starano się poprostu wyrzucić, pozostawić swemu losowi, odwrotnie: zawsze otaczano zwłoki szacunkiem. Rzecz jasna, że wówczas ludzie nie mieli jeszcze prawdziwych pojęć o życiu duszy i nie myśleli o niej naszymi chrześcijańskimi kategoriami, ale to bynajmniej nie osłabia naszego twierdzenia, że pierwotny człowiek wierzył w prawdziwość życia pozagrobowego. Dlatego dawano nieboszczykowi do grobu jego ulubione napoje, pokarmy, broń, zabijano sługi i żony zmarłego, by wszystko to szło z nim i służyło mu na drugim świecie.

B) **Jeśli zastanowimy się nad wielkimi historycznymi narodami,** *u nich też spotykamy wiarę w życie pozagrobowe,* może niejednokrotnie istniejącą w niewłaściwej, wyszukanej, wprost fantastycznej formie. Świadectwem takiej wiary są z wielkim staraniem i artyzmem zbudowane piramidy, sarkofagi, grobowce i napisy w Egipcie, wykopaliska w Babilonii, grecki Olimp i Tartar.

Zwykle mówimy, że to pogańskie twierdzenie, iż „ze śmiercią wszystko się kończy“: gorzej niż pogańskie, bo poganie wcale tak nie twierdzili!

Posłuchajmy co odpowiedział *Sokrates,* gdy Kryton zapytał go przed śmiercią: „Czy masz jeszcze jakie życzenie, które moglibyśmy ci wyświadczyć? Może pragniesz, by cię pogrzebać?“ „Co? — odpowiedział Sokrates. — Chcecie *mnie* pogrzebać? O z ciałem moim możecie to zrobić... ale *mnie* nie pogrzebiecie“. Teraz mimowoli nasuwa się nam na myśl napis na grobie naszego wielkiego pisarza Gárdonyi'ego w zamku w Eger: „Tylko ciało tu spoczywa“.

Ciceron całą księgę napisał o nieśmiertelności duszy (De immortalitate animae). W innym swoim dziele z głęboką wnikliwością psychologiczną tak mówi: „Sama natura przemawia za nieśmiertelnością duszy, bo przecie każdemu człowiekowi bardzo na tym zależy, co z nim będzie po śmierci?... A nasi bohaterzy narodowi — gdy za ojczyznę umierali — czy nie myśleli o tym, że właśnie ta ich śmierć sprawi, że staną się nieśmiertelnymi?“ (Tusc. Desp. I, 14).

Czy nie jest to ciekawe i ważne świadectwo pochodzące z czasów przedchrześcijańskich?

C) **Takie samo zdanie spotykamy również u współczesnych narodów.** Naukowo udowodnioną prawdą jest, że nie istnieje naród ani lud, który by nie wierzył, że śmierć to tylko brama, poza którą istnieje życie w dalszym ciągu. Przypatrzmy się żyjącym dziś tak zwanym pierwotnym ludziom: Hotentotom, Zulusom, Kafrom, Botokudom, mieszkańcom Ziemi Ognistej, Eskimosom, Lapończykom i wielu innym — wszyscy w różny sposób wyznają prawdę, że tu na ziemi jesteśmy tylko wędrowcami i zdążamy do nowej ojczyzny, gdzie żyć będziemy na wieki.

Dziś powszechnie przyjęło się twierdzenie, że najmniej religijnym narodem na świecie są Chińczycy. Ciekawe, że wiara w życie pozagrobowe nie tylko że u nich istnieje, ale jest tak silna, że można powiedzieć, że cała ich religijność przejawia się właśnie w kulcie zmarłych.

„Uczuciowy mahometanin, spokojny Hindus, wytrawny Grek, realista Rzymianin, naturalista Germanin, nieociosany scyta, poważny Indianin, pogodni mieszkańcy wysp mórz południowych, lekkomyślny Murzyn i ponury Australijczyk, wzgardzony Hotentota i dziki mieszkaniec Ziemi Ognistej — wszyscy wierzą w życie pozagrobowe i z radością pocieszają się myślą widzenia się po śmierci“ (Schneider).

Prawda, na którą zawsze i wszędzie zgadzała się ludzkość, która wypływa z głębi duszy ludzkiej jest wynikiem prastarej filozofii opartej na przyrodzonym rozumie — musi więc być prawdą objektywną.

Nikt nic nie może zarzucić niezaprzeczonemu faktowi, że ludzkość długie wieki wierzyła, iż słońce kręci się wokoło ziemi, dopiero później przekonano się, że to nieprawda; istotnie człowiek wierzył, że słońce kręci się wokoło ziemi, bo tak mówiły mu zmysły, ale później przekonał się, że było to złudzenie, ale człowiek wierząc w życie pozagrobowe, wierzy *wbrew swoim zmysłom,* wie, że zmysły nie tylko że nie dostarczają mu na to dowodów, ale nawet sprzeciwiają się tej prawdzie.

III.

Czy istnieje życie pozagrobowe?

Możemy się posunąć o krok dalej w naszym rozumowaniu.

A) Przypuśćmy, że my, wierzący w życie pozagrobowe nie mamy bardziej przekonywujących dowodów na podtrzymanie naszej wiary i że silniejsze są twierdzenia naszych przeciwników (chociaż w następnych kazaniach przekonamy się, że tak nie jest, gdyż za naszym twierdzeniem przemawia mnóstwo niezbitych dowodów). Powiedzmy jednak, że nie jest pewne czy istnieje życie wieczne. Jedni twierdzą tak, inni przeczą. Pytam: **czy i wówczas nie roztropniej byłoby przyjąć istnienie życia pozagrobowego?** Czy nie mądrzej postępujemy licząc się z możliwym niebezpieczeństwem, chociaż ono nam nie grozi z całą pewnością, aniżeli gdy je sobie lekceważymy, nie wierząc, że ono może nastąpić i stajemy w obliczu katastrofy.

Ludzie zabezpieczają się w różny sposób. Zabezpieczają się przed ogniem, chociaż nie mogą wiedzieć, że napewno spłonie ich dom? Nie! ale w przewidywaniu spustoszeń, jakie może uczynić ogień, wolą uchronić się od strat i w razie pożaru otrzymać zapomogę umożliwiającą odbudowanie spalonego domu! Ludzie zabezpieczają się na wypadek kalectwa, na wypadek klęsk żywiołowych, kradzieży i t. d., przecież nie są pewni, że właśnie ich spotka nieszczęśliwy wypadek, albo że grad czy powódź zniszczą zasiewy, łąki, lasy? Nie! Ale możliwe, że to nastąpi! Otóż, gdybyśmy w sprawie życia wiecznego tylko o tyle byli przekonani, że nie wiedzielibyśmy czy ono istnieje, to i wówczas byłoby rozumniejszą rzeczą *żyć tak, jakby naprawdę było istnienie pozagrobowe.*

B) Wybaczcie mi, że rozumuję tak czysto po ludzku, ale są jednostki, których tylko takie dowody przekonywują. Bierzmy najgorszy wypadek: żyłem tak, jakby istniało życie pozagrobowe. Żyłem uczciwie według przykazań wiary, umieram i okazuje się, że nie ma życia po śmierci. Czy przez to coś straciłem? Najwyżej wątpliwą radość grzesznych rozkoszy ziemskich; ale zato miałem duchowe zadowolenie z uczciwie spędzonego życia; a jeżeli istnieje życie pozagrobowe, to wygrałem wszystko. Bierzmy drugą możliwość: żyłem tak, jakby nie istniało życie pozagrobowe; spędzając czas lekkomyślnie, na lenistwie, używając grzesznych rozkoszy; umieram i okazuje się, że rzeczywiście wszystko się skończyło ze śmiercią. Co zyskałem przez to? Złudne radości minionych grzesznych rozkoszy, nic więcej. A jeżeli okazało się, że istnieje świat pozagrobowy? Co wtenczas straciłem? Wszystko! wszystko! Na wieki!

„O du lieber Christ, wie du betrogen bist, wenn der Himmel eine Fabel ist!“ — powiedział drwiąco pewien niewierzący do swego kolegi religijnego. A ten mu odpowiedział: „O du lieber Atheist, wie du betrogen bist, wenn die Hölle keine Fabel ist“.

Tak, jeśli żyję uczciwie, to nawet najmniejsza ofiara przyniesie mi największą nagrodę, gdy prowadzę życie grzeszne, to nawet najmniejsza radość spowoduje największe straty. Czy wobec tego nie należy stanąć w obronie życia pozagrobowego nawet wtenczas, gdyby tak bardzo nikłe dowody przemawiały za jego istnieniem, jakimi są twierdzenia jego przeciwników.

Ale nie jest tak źle! Wkrótce przekonamy się, że śmierć nie jest ostatnim etapem życia, tylko bramą, poza którą czeka nas piękniejsze, bardziej wzniosłe, życie wieczne. Przekonamy się, że oprócz powszechnych, rozumowych dowodów Objawienie chrześcijańskie równie silnie przemawia za istnieniem życia pozagrobowego. Chcąc poważnie wątpić w życie wieczne, trzebaby powiedzieć, że wogóle zdolność poznania prawdy nie istnieje.

* * *

Kochani Bracia! Odkąd tylko człowiek żyje na ziemi, zawsze pragnął przedłużyć życie, choćby tylko o kilka chwil. Człowiek zawsze namiętnie poszukiwał tajemniczego eliksiru, któryby mu zapewnił wieczność! Opowiadają, że pewien cesarz chiński zbudował wieżę sięgającą aż do nieba, a na jej szczycie umieścił na złotej tyczce złotą czarę, w którą zbierała się czysta rosa, mieszał ją z prochem najcenniejszych klejnotów i pił jako napój przeciwko śmierci, ale daremnie. Był to niedorzeczny wysiłek. Ile pracy, ile badań i zabiegów kosztuje jednak człowieka poznawanie sprawy wieczności! Uczeni szeroko piszą, jak się należy racjonalnie odżywiać, ubierać, jak budować domy, jaki mieć plan dnia, jak rozłożyć pracę, żeby tylko żyć jak najdłużej. Pomimo

niesłychanych starań nie potrafimy uchronić się przed śmiercią. Dziś tak samo prawdziwe są słowa Hioba: „Człowiek jako kwiat skruszony bywa, a ucieka jako cień!“ (Job. 14, 2).

Istnieje cudowny i niezawodny sposób przedłużenia życia, nie o parę, ani o sto, czy miliony lat, ale na wieki. Tym cudnym i skutecznym środkiem przedłużającym życie jest nasza wiara chrześcijańska! „Non omnis moriar“, „nie umrę cały“ — powiedział pewny siebie Horacy, poeta rzymski, mając na myśli swe nieśmiertelne utwory. *To, co Horacy odnosił do swojej twórczości, my chrześcijanie powinniśmy to wyczuć z ogólno-ludzkiego pragnienia życia wiecznego:* **Nie umrę zupełnie! Będę żyć po śmierci! Wierzę w ciała zmartwychwstanie! Wierzę w życie wieczne!** Amen.

II.

CZY ISTNIEJE DUSZA?

Kochani Bracia w Chrystusie!

Chrześcijańskie wyznanie wiary kończy się tymi triumfalnymi słowami: „Wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny!“ Ostatnim razem mówiłem, na czym polega doniosłość zagadnienia życia wiecznego, jak pod jego wpływem kształtuje się życie ziemskie człowieka, jak powstają nasze plany, realizują się posunięcia i zamiary.

My chrześcijanie katolicy niezachwianie wierzymy w życie pozagrobowe; przypatrzmy się więc naszym dowodom! Przeznaczam aż trzy kazania, żeby obszerniej omówić tę sprawę. Dziś zastanowimy się nad twierdzeniami tych, którzy przeczą życiu wiecznemu i istnieniu duszy. Przypatrzmy się, na czym opierają swe dowody. W dwu następnych kazaniach zastanowimy się, co mówi Objawienie Boskie i rozum ludzki o życiu pozagrobowym.

Dziś więc zajmiemy się tymi, którzy *nie wierzą w istnienie duszy,* a jak stąd wynika, *nie wierzą również i w życie wieczne.*

Czy są tacy ludzie? Czy są takie tragiczne dusze, tak smutne oczy, takie beznadziejne i bezcelowe istoty ziemskie? Czy dużo ich jest? Przed kilkudziesięciu laty było ich jeszcze bardzo dużo. Wtenczas w naukach przyrodniczych pokutował kierunek mrożący ducha, triumfował materializm, który poza materią niczego nie uznawał na świecie, a wszystko starał się z niej wyprowadzić. „Duszy nie ma, istnieje tylko materia, — było hasłem przedstawicieli tego kierunku. To, co dotychczas uważano za przejaw ducha, to nic innego, tylko subtelna forma materii. Poza materią nie istnieje nic więcej, to też czego nie możemy doświadczyć zmysłami, co wymaga wiary, nie istnieje. Wiara nie ma racji bytu, powinniśmy uznawać tylko wiedzę“.

Takie hasła panowały wówczas ogólnie, ale od tego czasu zaszły wielkie na świecie zmiany; materializm już dawno się przeżył. Dziś tylko ci jeszcze przeczą istnieniu bogatego świata ducha, stojącego wyżej nad materią, którzy stanęli na poziomie teorii naukowych z przed lat pięćdziesięciu. Niestety i dziś jeszcze są takie jednostki. I dziś jeszcze niektórzy posługują się zardzewiałą bronią z rupieciarni materializmu. Nie zaszkodzi więc poświęcić dzisiejsze kazanie temu zagadnieniu i wykazać, że I. nauka nie tylko nie przeczy istnieniu duszy, ale odwrotnie II. logiczne myślenie domaga się wprost jej istnienia.

I.

Nauka nie przeczy istnieniu duszy.

Jeśli ktoś coś twierdzi, to powinien swe twierdzenie poprzeć dowodami. Chrześcijaństwo twierdzi, że istnieje świat nadprzyrodzony, że jest życie pozagrobowe, — zobaczymy wkrótce, jakimi dowodami uzasadnia to swoje twierdzenie.

Przypatrzmy się jednak najpierw tym, którzy przeczą istnieniu życia pozagrobowego, jakie mają dowody, by uzasadnić swe przekonania? Na jakiej podstawie przeczą istnieniu świata nadprzyrodzonego?

Ci, którzy przeczą istnieniu świata nadprzyrodzonego, **powołują się** zwykle z dumą **na „naukę“**. Mówią uroczyście: „Istnienie duszy i wiara w życie pozagrobowe sprzeczne są z nauką“. Najlepiej będzie, jeśli zapytamy takich uczonych: Bądźcie tak łaskawi, powiedzcie, która gałąź wiedzy sprzeciwia się wierze w nieśmiertelność duszy ludzkiej?

a) *Może prawo?* Jeśli dusza jest nieśmiertelna, jeśli istnieje życie pozagrobowe, czy w takim razie nie ma racji bytu prawo, czy nie dzięki wierze w życie nadprzyrodzone uzyskuje najwyższą sankcję ludzkie prawodawstwo?

b) Może więc *filozofia?* Może przez zaprzeczenie życia pozagrobowego łatwiej da się rozwiązać zagadnienie bytu? Wielkie prawdy tkwią w naturze człowieka, wyczuwa się je instynktownie, widzi się je dobrze i uważa je za prawdziwe, choć nie można ich udowodnić. Podobnie odczuwa się nieśmiertelność. Ludzkość

powszechnie i jednogłośnie wierzy w życie pozagrobowe, pomimo że nie potrafi tego dowieść z matematyczną ścisłością. Prawda matematyczna naprzykład $2 \times 2 = 4$, którą uważamy za absolutnie pewną tak, że stała się przysłowiem, też nie da się udowodnić matematycznie!

Jeśli wiara w życie pozagrobowe, tkwiąca najgłębiej w sercu ludzkim, ogniskująca w sobie wszystkie nasze pragnienia i tęsknoty od kołyski aż do grobu, jest złudzeniem, postrachem, bajką, w takim razie wogóle prawda nie istnieje na ziemi.

c) Więc jaka nauka sprzeciwia się wierze w życie wieczne? Może *historia?* Może *matematyka?* Które prawa tych nauk sprzeciwiają się istnieniu duszy?

d) Może ktoś powie, że *nauki przyrodnicze!* Nauki przyrodnicze wykazały, że człowiek składa się tylko z materii, że dusza nie istnieje; to, co zwykle nazywamy objawem duszy, jest tylko funkcją mózgu. Duszy nie ma, człowiek ze śmiercią kończy życie...

Ci „nowocześni“ ludzie, którzy mówią, że biologia dostatecznie tłumaczy za pomocą przyczyn czysto fizycznych wszystkie zjawiska duchowe, że człowiek nie ma duszy, nawet nie przypuszczają, że nie myślą współczesnymi kategoriami nauk przyrodniczych, i że tak bardzo *są zacofani!* Mówili tak ludzie kilkadziesiąt lat temu, kiedy cały świat naukowy był przepojony teorią materializmu. Posłuchajcie, co piszą współczesne pisma lekarskie o duszy i mózgu: [1])

„Wyobraźmy sobie, że nauka umożliwiłaby nam obserwować funkcjonujący mózg i moglibyśmy nie tylko zmierzyć jego temperaturę, ale dzięki jakimś niezwykłym postępom nauk przyrodniczych moglibyśmy obserwować, a przynajmniej obliczyć ruchy cząsteczkowe funkcyj mózgowych. Wszystko przemawia za tym, że nawet wtenczas nie moglibyśmy widzieć *myśli.* Może widzielibyśmy pewne ruchy, drgania, zmianę miejsca poszczególnych cząsteczek, rozmieszczenie funkcyj mózgowych, ale z pewnością nie widzielibyśmy barwy i bogatego świata myśli, uczuć i pragnień. Ani anatomia mózgu, ani jego histologia nie wykryły nawet śladów myśli...“

---

[1]) „Jó egészség“ c. folyóirat 1931. 191—192.

W tym samym piśmie czytamy dalej: „Claude Bernard, słynny biolog, mówi: „twierdzenie, że myśl jest wydzieliną mózgu, jest niedorzecznym tak, jak twierdzenie, że czas jest wydzieliną zegara!...“

„Gdyby moje „ja“ było tylko masą mózgu, gdyby myśl, decyzja, plany, zapał, radość, smutek, wnioskowanie, sądy, sztuka, poezja, były tylko wynikiem fizjologicznych funkcyj mózgu, — w takim razie nauka powinna wiedzieć, które cząsteczki mózgu myślą, czują, planują, tworzą sądy, które sprawiają smutek i radość! Nie sposób twierdzić, że z czegoś materialnego wynika coś tak niematerialnego, jak myśl i całe nasze bogate i różnorodne życie duchowe!...“

Takie są współczesne poglądy naukowe! Zaraz zobaczymy, w jaki sposób doszedł do nich człowiek.

II.

Logiczne myślenie domaga się istnienia duszy.

„Nie ma życia pozagrobowego, bo poza materią nic nie istnieje; duszy nie ma. Nikt eksperymentalnie nie stwierdził istnienia duszy! Nie ma duszy, istnieje tylko mózg. To, co nazywamy duszą, jest tylko funkcją mózgową. Dziecko ma mały mózg i odpowiednio do tego nikłe myśli. Człowiek o chorym mózgu ma chore myśli. Mózg starczy, produkuje starcze myśli. Człowiek umiera, wraz z nim ginie i jego dusza!“ — tak rozumują ci, którzy zaprzeczają istnienia duszy; — zapominają, ile niedorzeczności mieści się w ich twierdzeniach. „Dotąd eksperymentalnie nikt nie stwierdził, że dusza istnieje!“

— Puste gadanie! Powiedz mi, czy udało ci się chwycić promień słońca? Czy stwierdziłeś kiedykolwiek namacalnie sprawiedliwość? Czy udało ci się kiedykolwiek chwycić do rąk prąd elektryczny?

— Prądu elektrycznego wprawdzie nie miałem w rękach, — odpowiadają — ale odczułem jego istnienie, bo towarzyszy mu wydzielanie ciepła, światła i siła; samego prądu nie widziałem, ale stwierdziłem jego działanie.

— Doskonale. Duszy także nie widzimy, ale widzimy jej działanie. **Zdolność myślenia** i chcenia czyli **istnienie woli** — zadaje kłam mędrkowaniu tych, którzy przeczą istnieniu duszy. W jaki sposób?

A) **Po pierwsze zadaje im cios zdolność myślenia.**

Oni twierdzą, że mózg jest duszą.

a) Przypatrzmy się, czym jest mózg? Jest masą materii, którą można zmierzyć, zważyć. A czym jest myśl? Czym jest miłość, zapał, cnota, gniew, grzech i t. p. — wszystko to, co nazywamy działaniem duszy, — co to jest? *Coś duchowego.* Otóż rozwiąż zagadkę, jeśli potrafisz: *w jaki sposób materia może zrodzić coś duchowego?* Czy potrafi to rozwiązać ten, kto przeczy istnieniu duszy?

„Nie ma w nas duszy, jesteśmy zbudowani tylko z materii“. W takim razie jak rozumieć zdolność myślenia, która jest wyraźnie duchowa? Jeśli do worka nasypiemy materii, np. jabłek, albo ziemniaków, choćby worek był nie wiem jak wielki, to w końcu się napełni i więcej już nie będzie w nim miejsca, nic się tam nie zmieści, — bo materia zajmuje określoną przestrzeń. Natomiast dusza, zdolność myślenia, bez ograniczeń przyjmuje w siebie wrażenia świata zewnętrznego, nigdy się nie napełnia, nigdy nie ma ich nadmiaru dlatego, że nie jest materią.

Prawda, że dusza w życiu ziemskim potrzebuje materii do swego działania, jako narzędzia, ale ma i takie funkcje, których materią nie można nijak wytłumaczyć. Nikt nie potrafi wytłumaczyć za pomocą materii pojęć ogólnych, które jak wiadomo powstają przez abstrakcję i które nie istnieją w rzeczywistości! Albo naprzykład tworzenie praw, odnoszących się do świata materialnego, ale nie mających w sobie nic materialnego! A co powiedzieć o rozmaitych naukach, np. o matematyce, która operuje pojęciami czysto abstrakcyjnymi! Te i tym podobne fakty zrozumiemy tylko wtedy, gdy przyjmiemy, że w człowieku istnieje władza, która istotnie różni się od materii, jeśli przyjmiemy, że istnieje władza duchowa, czyli dusza.

Przyznam się, że nigdy nie uwierzyłbym w co muszą wierzyć ci, którzy przeczą istnieniu duszy, — że Michał Anioł przy tworzeniu swojego niezrównanego posągu Mojżesza, albo przy konstrukcji kopuły bazyliki św. Piotra, posługiwał się tylko swoją ręką, dłutem i ołówkiem, tylko tym a niczym innym! Odwrotnie,

wierzę, że przede wszystkim daleko ważniejszą pracę wykonywała jego dusza, dusza artysty, w której zrodził się i powstał plan tych arcydzieł.

b) Dzięki zdolności *logicznego rozumowania jestem wyższy od wszystkich stworzeń świata.* Wspaniałe są gwiazdy w pogodną sierpniową noc, ale i one są tylko materią; i jedna myśl ludzka jest więcej warta, niż wszystkie gwiazdy. Tylko człowiek, drobna cząsteczka wszechświata, może tworzyć pojęcia oderwane, na skrzydłach swych myśli wznieść się do świata nadzmysłowego, do nieskończoności. Nie mógłbym myśleć o nieskończoności, gdybym nie miał w sobie czegoś nieskończonego: Czego? duszy! Podobnie, oko nie byłoby zdolne odbierać wrażeń wzrokowych, gdyby do tego nie było przystosowane.

c) „Nie ma duszy, jest tylko mózg!“ A jednak *świadomość mówi coś innego.* Gdyby tak było, to człowiek nie potrafiłby wypowiedzieć wspaniałego, tajemniczego i niezgłębionej treści słowa: „Ja“. Świadome poczucie własnego „ja“, świadomość czyni człowieka osobowością i podnosi go ponad wszystkie stworzenia.

Ile można rozmyślać nad tym krótkim słowem! Co to jest to „ja“? Czy moja głowa myśli? Nie. Ja myślę! Czy serce kocha? Nie. Ja kocham! Czymże jest to „ja“? Czy je ktoś widział? Nikt! Czy słyszał je ktoś? Nikt! A jednak istnieje! Skąd się we mnie bierze to tajemnicze „ja“? Z wiecznego „Ja“, które o sobie powiedziało: „Jam jest, którym jest“ (Wyjść. 3, 14). Którego istotą to jest, że jest. Moje zawsze jest we mnie to samo; to samo było wczoraj, przed rokiem, przed laty, czyli, że objawy mojej świadomości mają jakiś trwały, rzeczywisty podkład. Poczucie mojego „ja“, mojej świadomości jest czymś takim, co nie da się wytłumaczyć na podstawie systemu nerwowego.

d) Może ktoś powie, że *bez mózgu nie może dusza funkcjonować!* Tak jest, to prawda w odniesieniu do życia ziemskiego. *Mózg spełnia podobną funkcję, jak centrala telefoniczna;* w nim zbiegają się wszystkie nerwy, podobnie jak w centrali telefonicznej druty; jest tam osoba, albo automat, który przyjmuje i reguluje ruch. W ciele ludzkim, rolę tę spełnia dusza, która przyjmuje, sumuje podniety i przerabia je na wrażenia świadome, czego nie potrafią zrobić druty, ani najbardziej precyzyjne automaty! Jeśli

kiepski jest drut, telefon źle działa, i pomimo że centrala jest w porządku, telefonować nie można; jeśli w centrali nie ma dozoru, to choćby sieć była w najlepszym stanie, także nie można telefonować. Tak samo z chwilą, kiedy dusza opuści ciało, nie ma myśli, pomimo że mózg pozostał!

Czy widzicie to pudełko nad moją głową? To mikrofon, do którego mówię. Przebiega przezeń prąd elektryczny i roznosi moje słowa po całym świecie. Używając porównania, mogę powiedzieć, że mikrofon jest mózgiem, duszą jestem ja. Mózg jest potrzebny, potrzebną jest dusza. Jeśli zepsuje się mikrofon, napróżno mówiłbym do niego; usłyszą mnie tylko ci, co są w kościele, a więcej nikt. Bez mikrofonu nie mogę dzielić się swoimi myślami, nie mogę komunikować się z szerszym światem, ale *czy mogę powiedzieć, że mikrofon tworzy słowa,* które wypowiadam? Bynajmniej! Bez mikrofonu nie mogę stykać się z radiosłuchaczami. Jeśli mikrofon szwankuje, powiedzmy jeśli jest „chory“; wtenczas trzeszczy, słabo oddaje słowa; tak samo i mózg ludzki, jeśli jest chory, słaby, stary — niedokładnie, źle oddaje myśli duszy. Ale na nic zdrowy mózg, jeśli nie ma duszy; tak samo napróżno wisiał by tu nawet najlepszy mikrofon, gdybym do niego nie mówił, nie słyszelibyście mnie! Złym narzędziem nawet najlepszy rzeźbiarz nie potrafi dobrze pracować, ale bez narzędzi nic nie zrobi. A czy ośmieliłby się ktoś twierdzić, że narzędzie jest artystą? A przecież tak mówią ci, którzy twierdzą, że mózg jest duszą!

„No dobrze — powie ktoś — jednak bardzo mnie zastanawia zachowanie się schorowanego, zestarzałego, słabego mózgu. Ludzie o niedorozwiniętych, chorych, słabych mózgach nie są zdolni myśleć prawidłowo, a więc jednak mózg jest fabryką myśli! Po co jeszcze dusza?...“

Jednak ona istnieje, Bracie, jest normalna, zdrowa, a tylko z powodu chorego mózgu nie może dojść do głosu. Zastanówcie się nad porównaniem, które wam powiem. W pokoju siedzi dwoje ludzi, i słucha radia. Jeden ma na uszach słuchawki zwyczajnego detektora, drugi słucha z aparatu sześciolampowego. Pokój jest napełniony falami rozmaitych stacji nadawczych, wprost wciskają się do obu aparatów. Aparat doskonalszy chwyta większość tych fal, a człowiek siedzący z detektorem, zamiast całego mnóstwa

stacyj, słyszy tylko stację miejscową. Dlaczego nie słyszy innych stacyj? Dlatego, że ma słaby aparat. Dziecięcy, albo niedorozwinięty, chory mózg jest podobnie słabym aparatem. Pomimo, że działa w nim cała normalna stacja nadawcza duszy, ale napróżno, bo aparat źle funkcjonuje.

B) Przeciwko tym, którzy przeczą istnieniu duszy, jej duchowości i nieśmiertelności, przemawia **istnienie wolnej woli.**

a) *Człowiek potrafi chcieć wbrew swoim materialnym zmysłowym zachciankom.* Potrafi się wyrzec tego, czego pragną jego zmysły, przeciwko czemu buntuje się cała jego zmysłowa natura. Jest to wyjątkowe uprzywilejowanie natury ludzkiej, jej znamienna cecha! Dlatego tak bardzo cenimy ludzi o silnej woli, bo z niej wyrastają najpiękniejsze cnoty: bezinteresowność, ofiarność, miłość bliźniego, bohaterstwo, miłość ojczyzny. One zawsze będą świadczyć, że dusza nie jest materią, ale czymś wyższym: duchem! Bo jeśliby dusza była materią, to nie mogłaby działać wbrew swej naturze. Zdajemy sobie sprawę, że co innego jest dusza, a co innego ciało. A może nie ma żadnej różnicy? W takim razie skąd się biorą wyrzuty sumienia, gdyśmy zrobili coś złego? jeśli nie z duszy? Skąd się bierze sumienie, pomimo że dogadzaliśmy ciału — jeśli nie z duszy?

b) „Duszy nie ma, jest tylko mózg!“ W takim razie musielibyśmy się zgodzić na tę niedorzeczność, że *pojęcia oderwane, ogólne, postanowienia moralne mogące się sprzeciwić materii, są materialne!* W takim razie muszę uwierzyć, że olbrzymia siła woli Cezara, Karola Wielkiego, Napoleona, że geniusz Michała Anioła, Rafaela, Leonarda da Vinci, że olbrzymia duchowość Arystotelesa, św. Tomasza, że bezgraniczna miłość bliźniego św. Franciszka z Assyżu, św. Elżbiety — że to wszystko było tylko ruchem atomów! W takim razie muszę uwierzyć, że bohaterstwo żołnierza, że ofiarna miłość matki, która jej każe całymi nocami czuwać nad chorym dzieckiem, że święty zapał, sumienne wypełnianie obowiązków, to tylko ruchy cząsteczkowe naszego ciała, drganie elektryczne komórek mózgowych.

c) „Duszy nie ma, jest tylko mózg!“ W takim razie skąd się bierze ta *cudowna siła, która czasem godzinami, dniami utrzymuje konających przy życiu?* Kto z was nie słyszał o wypadkach, że dusza podtrzymywała już rozkładające się ciało.

Czytałem o pewnej konającej matce, która siłą woli podtrzymywała się dłuższy czas, aż wrócili jej synowie z dalekich stron. Kiedy przyjechali — po dziesięciu minutach przestało bić matczyne serce. Czy można to zrozumieć, jeśli odrzucimy istnienie duszy?

d) „Nie ma duszy, jest tylko mózg!“ W takim razie kto zrozumie to nierzadkie zjawisko, że *ludzie, którzy przez długie lata byli pozbawieni rozumu, przed śmiercią odzyskują pełnię świadomości?* Jest to zjawisko znane w medycynie. Wystarczy, jeśli przypomnę powszechnie znany fakt, „szaloną“ Johanę, matkę cesarza Karola V, która w ciągu 49 lat była umysłowo chora, a w dzień śmierci 5 kwietnia 1555, zupełnie oprzytomniała i umarła z rzewną modlitwą na ustach. Wrócić do pełni świadomości, kiedy mózg już podupada — można to zrozumieć tylko wówczas, jeśli przyjmiemy, że nie mózg jest źródłem czynności myślowych, ale dusza, że dusza w chwili śmierci wyzwala się z materii i już nie potrzebuje jej pomocy.

Tylko tak zrozumiemy to, jeśli wierzymy, że te fakty są pierwszym przejawem życia duszy wyzwalającej się z ciała, jak barwny motyl z szarej poczwarki, jak ruch pisklęcia w jajku, z którego lada chwila się wykłuje do swobodnego, nowego życia!

Wielka prawda kryje się w powiedzeniu *Wiktora Hugo*, znanego pisarza francuskiego: „Mówicie, że dusza jest tylko wyrazem siły ciała — jeśli tak, to dlaczego dusza staje się pogodniejszą, kiedy siły fizyczne podupadają?“ Kto potrafi zrozumieć częsty wypadek, że konający w ostatniej fazie swoich sił fizycznych, wykazuje zadziwiającą — niebywałą przedtem — zdolność umysłową? (np. potrafią w ciągu kilku sekund zrobić przegląd swego życia).

Sokrates mawiał, że początkiem filozofii jest zdawać sobie sprawę, że: nic nie wiemy; dziś jego twierdzenie możemy uzupełnić i powiedzieć, że prawdziwą filozofią jest: zrozumieć konieczność wiary.

* * *

Kochani Bracia! Dzisiejsze kazanie przeznaczyłem przede wszystkim dla tych, którzy nie wierzą w życie wieczne. Ciekawe, że nawet niewierzący nie mogą się wyzbyć myśli o życiu pozagrobowym! Nawet ci, którzy nie chcą się nad tym zastanawiać! Nawet ci, którzy lekceważą sobie tę sprawę!

Pytania tego jednak nie można pominąć. Z głębi duszy wytryska żywiołowo zagadnienie: Co się stanie z nami po śmierci? Czy zginiemy zupełnie, czy zostanie coś z nas? Czy śmierć stanowi kres wszelkiego życia, czy jest tylko początkiem nowego bytu?

Słusznie zauważył *Platon,* mówiąc z umierającym Sokratesem do stojących wokoło: „Godzi się wziąć pod uwagę, że jeżeli dusza jest nieśmiertelna, to dbać należy nie tylko o życie doczesne, ale i o całą wieczność i wtedy uprzytomnimy sobie groźne niebezpieczeństwo, wynikające z zaniedbania duszy. Gdyby śmierć stanowiła zerwanie ze wszystkim w ogóle, byłoby to na rękę ludziom złym: pozbyć się ciała wraz z duszą, czyli pozbyć się i swoich złości; ale skoro dusza zdaje się być nieśmiertelna, to chyba nie masz dla niej innej ucieczki od zła, ani innego zbawienia, jak to jedno: stać się jak najlepszą i najrozumniejszą... gdyż to jej najwięcej pomoże, albo zaszkodzi po śmierci".

Wspaniałe słowa z ust genialnego człowieka, nie znającego światła nauki Chrystusowej! Świadczą wymownie, że sam rozum doszedł do przekonania, że dusza ludzka jest nieśmiertelna! Powyższe słowa świadczą, że ludzkość zawsze wierzyła w życie wieczne, które ma nastąpić po zawieruchach i burzach życia ziemskiego.

Zwiędły róże, liście opadają! Czy po to urodziliśmy się, czy to jest naszym celem? Czy to jest kres naszej wędrówki? A może to tylko przejście do innego życia?

Zwiędły róże, liście opadają! Czy człowiek napróżno wierzy i napróżno tęskni? Czy już dla nas nie ma pociechy, czy po śmierci nie zakwitnie dla nas znowu wiosna!

To dręczące pytanie nasuwało się zawsze każdemu myślącemu człowiekowi. Posłuchajmy odpowiedzi:

Matka rzewnie płacze, obejmując mogiłę. Gwiazdy i księżyc zabłysły na niebie, wiatr szepce na krzyżu mogiły: „zakwitnie róża, liść zazielenieje!" Amen.

III.

CZY ISTNIEJE ŻYCIE WIECZNE?

Świadectwo wiary.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Chrześcijaństwo posiada triumfalne, radością tryskające słowo, z którym spotykamy się w liturgii na każdym kroku; to słowo brzmi „Alleluja". Alleluja! Chwalcie Pana! Radujcie się! Skąd się wziął ten triumfalny okrzyk? Z ducha naszej wiary, bo chrześcijaństwo jest wiarą zwycięstwa! W chrześcijaństwie miłość pokonała nienawiść, wiara niewiarę; Syn Boży pokonał grzech, ale najbardziej napełnia nas radością fakt, że życie pokonało śmierć.

Alleluja! Radujcie się, bo życie pokonało śmierć!

Bezsprzecznie, że wszyscy pomrzemy, spór toczy się tylko o to, co będzie po śmierci. Wiem, że *Böcklin*, malarz szwajcarski namalował swój obraz pod tytułem „Toteninsel" natchniony najgłębszym smutkiem ludzkim, ale wszyscy wyczuwamy, że to dzieło pomimo wielkiej wartości artystycznej, jest niedokończone, czegoś mu brak. Bezwątpienia jest to bardzo nastrojowy obraz. Z głębi morza wynurza się bardzo stroma skała, jak nieunikniony los. Na niej rośnie kilka smutnych cyprysów. W ścianie skały widać ponure pieczary, siedziby śmierci. Na niebie czarne chmury. Fale morza niby nieustanny jęk bólu uderzają bez przerwy o skały... Do brzegu dobija mała łódka z trumną, którą obejmuje z pietyzmem biała postać... Czarne zręby skał zdają się mówić: Dziś znowu ktoś do nas przyszedł... Jutro przyjdzie kto inny... Kiedyś i ty tu przyjdziesz... Przyjdziesz na pewno!...

Jest to wstrząsający obraz, ale czegoś mu jeszcze brak. Nie mówi, co kryje się w ciemnych czeluściach skał, co nas czeka po śmierci?

W tym się przejawia olbrzymia wyższość chrześcijaństwa, że z zwycięską pewnością siebie mówi o życiu wiecznym, że poza smutnym *Toteninsel czekają na nas wody żywota wiecznego!* Myśl o życiu wiecznym zawsze istniała, chrześcijaństwo ją tylko umocniło słowami Chrystusa i urzeczywistniło pragnienie duszy ludzkiej życia pozagrobowego, życia nowego, które jest dalszym ciągiem naszego istnienia tu na ziemi.

W dzisiejszym kazaniu zobaczymy, czego uczy chrześcijaństwo o życiu wiecznym. Przypatrzmy się **I. co mówił Chrystus o tym życiu, następnie II. jak się przedstawia życie wieczne w idei Boga.**

I.

Chrystus Pan nauczał, że jest życie wieczne.

W Ewangelii żadna inna myśl nie powtarza się tyle razy, co nauka o życiu wiecznym, wiara w życie pozagrobowe. Ona stanowi punkt wyjścia dla nauki Chrystusowej i jest jej końcem. Fundamentem nauczania Chrystusa jest: *Zbaw duszę swoją!* Na coby się przydało, gdyby nie było życia wiecznego?

A) **Przypatrzmy się nauce Chrystusa,** ile razy z naciskiem podkreśla Pan Jezus, że życie ziemskie jest tylko początkiem, tylko okresem próby, wstępem do życia wiecznego.

a) Przypatrzmy się *jak dobitne są słowa Chrystusa Pana o życiu wiecznym:* „Bądźcie gotowi, bo o godzinie, której się nie spodziewacie, Syn człowieczy przyjdzie“ (Mt. 24, 44). „Czuwajcie tedy, bo nie wiecie ani dnia ani godziny“ (Mt. 25, 13). W jakim celu mielibyśmy uważać, po co czuwać, jeśli ze śmiercią wszystko się skończy?

„Starajcie się nie o pokarm, który zginie, ale o ten, co trwa ku żywotowi wiecznemu“ (Jan 6, 27). „Jeśli kto pożywać będzie tego chleba, żyć będzie na wieki“ (Jan 6, 51).

„Szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu jest, którzy przez nią wchodzą. O jak ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota, a mało jest tych, którzy ją znajdują“ (Mt. 7, 13—14).

Dalej czytamy głębokie, pełne miłości słowa Pana Jezusa: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby ktokolwiek weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“ (Jan 3, 16).

Posłuchajmy, jak przygotowuje apostołów do prześladowań, które ich czekają: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić do piekła“ (Mt. 10, 28).

Wiemy, że łotrowi na krzyżu obiecał: „Dziś ze Mną będziesz w raju“ (Łk. 23, 43). Posłuchajmy przyrzeczenia, które nam dał: „Kto pożywa ciało Moje i pije krew Moją, ma żywot wieczny i Ja go wskrzeszę w ostatni dzień“ (Jan 6, 4).

Niestety, słowa te dla wielu ludzi są niezrozumiałe! Wskrzeszę go z martwych! Jakto? Umarły ożyje? Czy to jest możliwe? Czy to nie jest oszustwem? Wielu ludzi w to nie wierzy. Wielu naśmiewa się z tego powodu Chrystusowi!

Wyśmiewają się? O tak. Jeszcze za Jego życia ziemskiego wyśmiali Go, kiedy przystępując do zmarłej córki Jaira, odezwał się do płaczek: „Czemu zgiełk czynicie i płaczecie? Dzieweczka nie umarła, ale śpi. I śmiali się z Niego“ (Mar. 5, 40) — mówi Pismo Święte. Ale Chrystus Pan nie sobie z tego nie robił. Ujął rękę dzieweczki i powiedział: „Panienko, tobie mówię wstań!“ (Mar. 5, 42), a ta wstała i chodziła.

Widzimy więc, że Chrystus Pan wyraźnie nauczał, że po życiu ziemskim następuje życie wieczne!

b) *To samo mówią Jego przepiękne porównania i przypowieści.* Robotnicy chcieli powyrywać kąkol z pszenicy, ale gospodarz zabronił im mówiąc: „przyjdzie żniwo, wtenczas oddzielony będzie kąkol od ziarna“ (Mt. 13, 30).

Rybacy wybierają z niewodu ryby, jedne odkładają, a resztę wyrzucają. Podobnie będzie i przy końcu świata mówi Pan: „Wnijdą aniołowie i wyłączą złych z pośrodka sprawiedliwych“ (Mt. 25, 49).

Pewnego razu powiedział gospodarz do swego rządcy: „Zdaj sprawę z włodarstwa twego“ (Łk. 16, 2).

Pan młody mówi do pięciu głupich panien: „Nie znam was“ (Mt. 25, 12).

Tak mówi Pan do wiernego sługi: „Dobrze, sługo dobry i wierny!... wnijdź do wesela Pana twego“ (Mt. 25, 21).

Jeśli to wszystko zreasumujemy, musimy powiedzieć, że posłannictwo Jezusa Chrystusa, Jego życie, męka i śmierć opierają się na wierze w życie wieczne. Dlatego tyle razy podkreśla różnicę między życiem ziemskim a życiem wiecznym! Dlatego podkreśla, że to ostatnie jest prawdziwe, właściwe, silne i piękne życie. Każde słowo, które wypowiedział, każdy Jego czyn, rozkaz i zakaz przypomina życie pozagrobowe.

B) **Św. Paweł** tylko na podstawie nauki Chrystusa Pana potrafił tak **wspaniale opisać zmartwychwstanie.**

a) *Posłuchajcie jego słów:* „W jednej chwili, w mgnieniu oka, na głos trąby ostatecznej, umarli powstaną nieskażeni, a my zostaniemy przemienieni. Boć to skazitelne musi przyoblec się w nieskazitelność, i to śmiertelne przyoblec się w nieśmiertelność. A gdy to śmiertelne przyoblecze się w nieśmiertelność, wtedy ziści się słowo, które jest napisane: Śmierć pożarta została w zwycięstwie. O śmierci, gdzie zwycięstwo twoje? Gdzie jest o śmierci oścień twój?“ (I. Kor. 15, 52—55).

„Śmierć położyła kres jego życiu“ — mówią ludzie jeśli ktoś umarł — w rzeczywistości tak nie jest. Śmierć nie jest kresem, tylko pauzą, a po pauzie następuje koniec zdania.

Umarli leżą w ziemi, śpią, podobnie, jak śpi ziemia w zimie oczekująca wiosny. Umarli są bez ruchu ułożeni w grobie, podobnie jak nieruchoma jest poczwarka w swojej osłonce, ale czeka ją barwne życie motyla.

Umarli gniją w grobie podobnie jak gnije zasiane ziarno, które czeka na cudowny rozwój.

b) *My tak samo wstaniemy z martwych, jak wstał Chrystus.*

Dusza Chrystusa połączyła się na nowo z Jego ciałem — ale co się stało z tego wymęczonego, zabitego ciała? Przez zmartwychwstanie — ciało już nie podlega prawom materii. Przechodzi przez szybę, nie łamiąc jej, jak promień słońca wchodzi do mieszkania przez zamknięte okna. Chodzi pomiędzy ludźmi, apostołowie widzą Go to tu, to tam, nie potrzebuje nóg, wstępuje do nieba bez żadnych fizycznych pomocy. Czy i ja tak

będę wyglądał po zmartwychwstaniu? Promienny, piękny, jasny, niepodlegający żadnym cierpieniom, nie znający granic czasu ani przestrzeni...

Ale żeby dojść do tak wielkiego zwycięstwa nad materią, już w życiu ziemskim powinienem uczynić wszystko, dla zwycięskiego zmartwychwstania!

Czy wstaniemy z martwych?

Tak! Wszyscy wstaniemy z martwych, ale nie wszyscy do żywota wiecznego. Tylko ten wstanie z martwych i pójdzie do żywota wiecznego, kto nie przestał żyć. Podobnie, jak we wszechświecie: na wiosnę wyrasta trawa, bo jej korzenie były tylko uśpione przez zimę, wyrasta na nowo liść, gdy drzewo nie umarło, zbudzi się do życia i zmarły człowiek, jeśli jego dusza żyła życiem wiary i moralności. Ci, co żyli w grzechu, którzy już za życia umarli, jakżeby mogli żyć po śmierci?

Tak wygląda wiara w życie wieczne według chrześcijańskiego poglądu, tak nauczał Chrystus.

II.

Idea Boga mówi nam, że jest życie wieczne.

Jeśli zastanowimy się nad ideą Boga według światopoglądu chrześcijańskiego, oprócz nauki Chrystusa o życiu wiecznym, spotkamy jeszcze inne dowody na istnienie życia pozagrobowego. Jeśli jest Bóg, musi być i życie pozagrobowe, domaga się tego Jego A) wspaniałość, B) dobroć i C) sprawiedliwość.

A) **Życia pozagrobowego wymaga przede wszystkim wspaniałość Boża.**

a) Tylko życie pozagrobowe i *wymierzenie w nim sprawiedliwości przedstawi nam Boga w całej Jego wspaniałości.* Tu na ziemi są bezczelni grzesznicy, z wyzywającym lekceważeniem depcą prawa Boże tak, że niejednokrotnie dobrzy i uczciwi narzekają: „Boże, jak możesz znieść coś podobnego, dlaczego nie karzesz?“ Musi być jakieś inne życie, w którym obrażona wspaniałość Boga otrzyma zadośćuczynienie, gdzie każdy uzna, że bezkarnie nie uchodzi bunt przeciwko Bogu.

b) *Wszechwiedząca Opatrzność Boża w świetle życia wiecznego uwydatnia się najlepiej.* Bardzo trudno wśród zamętu i bólu

życia ziemskiego znać drogi Opatrzności Bożej! Wielu buntuje się przeciwko zamiarom i rozporządzeniom Boga, bo w wydarzeniach życia ziemskiego widzą tylko chaotyczny obraz, podobny, jaki przedstawia lewa strona olbrzymiego dywanu perskiego. Musi być więc inne życie, inne miejsce, które przedstawia nam nie lewą stronę tkaniny historii świata, jak się dzieje tu na ziemi, ale prawą; wtenczas z uniżoną pokorą zobaczymy wspaniałe plany Opatrzności Bożej, która mądrze kieruje światem i pragnie tylko naszego dobra.

Skoro istnieje wspaniały Bóg, to jest i życie wieczne!

B) **Dobroć Boża** również dowodzi życia pozagrobowego.

Nie ma życia wiecznego? W takim razie Bóg nie jest naszym dobrym Ojcem! Czyż by tylko dlatego stworzył człowieka, by go unieszczęśliwić?

a) *Człowiek tyle cierpi,* więcej niż jakiekolwiek stworzenie. Człowiek, jako istota myśląca, już naprzód przeczuwa oczekujące go cierpienie, przez co bardziej je powiększa; kiedy już smutek minął, to znów trapią go wspomnienia o nim. Inne stworzenia też umierają, ale nie zastanawiają się nad tym naprzód; człowiek o tym wie i to napełnia go strachem. Co gorsza — przychodzą cierpienia duchowe: troski, smutek, gdy cierpią kochane przez nas osoby, gdy giną, a nie możemy im pomóc!

Miary naszych cierpień dopełnia świadomość, że cierpimy, pomimo że jesteśmy stworzeni do radości! Człowiek pragnie radości, ale próżne wysiłki; radość, którą osiągamy, napełnia nas jeszcze większym pożądaniem. Szukamy piękna, ale wnet przekonujemy się, że i ono więdnie pod tchnieniem zniszczenia; walczymy o bogactwa, dobrobyt, o szacunek, o sławę — wszystko napróżno.

b) *Jeśli wierzę w Boga, powinienem wierzyć i w życie wieczne!* Bo Bóg wszczepił we mnie nieugaszone pragnienie, które ciągle woła: „Chcę żyć!“ Chcę żyć na wieki! Żyje w nas tęsknota za doskonałym szczęściem, którego nikt z nas nie może osiągnąć tu na ziemi. Wszyscy dążymy do poznania, do ujrzenia całej prawdy, a tego nikt z nas nie osiągnie tu na ziemi. Pragniemy pokoju, a nie ma go. Marzymy o spoczynku — ale na próżno. Wokoło nas pełno zagadek, a nie ma na nie odpowiedzi. Szukamy sprawiedliwości, a nie ma jej. Snujemy rozmaite plany, a wszystko rozwiewa się jak mgła. Spodziewamy się wiele, a zawodzą nas oczekiwania!...

Boże, więc poco nas stworzyłeś? Żebyśmy się napróżno martwili? Przyglądając się innym stworzeniom, widzę równomierność ich uzdolnień do celu ich życia. Zwierzę, z chwilą gdy zaspokoiło głód, jest zadowolone. A ja? Jestem spragniony, a nie ma na świecie napoju, który by ugasił moje pragnienie. Pragnę Życia, doskonałego Piękna, absolutnej Prawdy, niczym niemąconego Szczęścia. A jeśli to wszystko nie istnieje? Jeśli nie ma niezamąconego szczęścia? Jeśli nie ma życia wiecznego? Poco więc o Boże stworzyłeś we mnie te pragnienia? Jeśli urodziłem się tylko po to, żeby umrzeć, to dlaczego napełnia mnie strachem myśl o znikomości? Boże, jeśli nigdy nie mam Cię widzieć, dlaczego dałeś mi się poznać? Dlaczego stworzyłeś w moim sercu próżnię, której nic na ziemi nie potrafi zapełnić, tylko Ty, Wielki, Mocny Boże!

Ale Bóg mię nie oszuka. Wierzę, że poprzez ciernie męki poprowadzi mię do żywota wiecznego, bo jest nieskończenie dobry. Faktycznie: *jeśli istnieje dobry Bóg, to jest życie wieczne!*

C) **Sprawiedliwość Boga również wymaga życia pozagrobowego.** Wiara w życie wieczne zapewnia porządek moralny.

a) *Ciekawa jest podróż pociągiem!* Mnóstwo rozmaitych podróżnych obok siebie! Tu siedzi jakiś gruby przemysłowiec, pali wonne cygaro i przegląda piękne ilustrowane czasopismo, uśmiecha się... Obok niego kapłan odmawia po cichu brewiarz: Gloria Patri et Filio et Spiritui Sancto... Dalej, jakaś wytworna dama jedzie do uzdrojowiska, czyta książkę, i co chwila zagląda do lustra, poprawiając wymalowane usta, policzki i brwi... Naprzeciwko niej siedzi sympatyczna młoda matka z dwojgiem dzieci — bardzo miłe osoby... Pociąg szybko pędzi, wszyscy jadą do jakiegoś celu, do domu... Czy my, którzy jedziemy pociągiem życia, stłoczeni koło siebie na świecie, *czy też zdążamy do jednego celu: do zgnicia?* Gdyby tak było, to wtenczas Bóg nie byłby sprawiedliwy! Jeżeli ze śmiercią wszystko się kończy, w takim razie gdzie otrzymają nagrodę ci, którzy ponosili olbrzymie ofiary na ziemi, i wiernie wytrwali w cnocie, wierności i uczciwości? Jeśli wszystko kończy się ze śmiercią, w takim razie gdzie otrzymają zasłużoną karę ci, których świat miał za dobrych, uczci-

wych, chwalił ich, chociaż w rzeczywistości byli to ludzie przez całe życie podli i źli?

b) *O, tak, musi być jakieś inne życie, w którym grzech zostanie ukarany.* Często jesteśmy świadkami triumfu grzechu; pokrzywdzeni pocieszają się: „Każdy grzech kiedyś srogo się pomści! Poczekaj! Sprawiedliwość Boża za to zapłaci"".

Czy nie ta wiara jest dla nas pociechą, gdy cierpimy z powodu podłości ludzkiej? Kiedy jesteś ofiarą podłości, jako człowiek uczciwy; kiedy widzisz zdeptaną cnotę i rozum przez nienawiść i grzech i zdaje ci się, że dla złych rajem jest ziemia, — to nie zapominaj o wierze, złóż ręce do modlitwy.

„Sprawiedliwość Boża ci za to zapłaci!" Dawniej też często słyszeliśmy o tym, ale zapewne nigdy nie było tak wiele do zapłaty, jak dziś! Dawniej także wrzała walka między cnotą a grzechem, ale nigdy z takim cynizmem nie triumfowała rozpusta, jak dziś, nigdy nie była tak zapomniana i lekceważona cnota, uczciwość, jak w czasach dzisiejszych.

„Sprawiedliwość Boża ci za to zapłaci!" Gdzie, kiedy, jeśli nie ma życia pozagrobowego? Jeśli grób pochłonie grzesznika na zawsze tak samo, jak i uczciwego, ateusza i bogobojnego jednakowo, i na tym się wszystko kończy? Czy to się zgadza ze zdrowym rozsądkiem? Czy nie powinno być jakieś inne życie, w którym każdy grzech byłby ukarany?

c) *Czy nie powinno istnieć jakieś inne życie, w którym za każdy dobry uczynek otrzymalibyśmy zasłużoną zapłatę?* Świat jest niesprawiedliwy, często krzywdzi dobrych i wykorzystuje uczciwych, jaką radością napełnia nas świadomość przyszłego królestwa Bożego, w którym panuje sprawiedliwość.

Wielu statecznych ludzi musi sobie powiedzieć: Nie wiedzie mi się w tym życiu! Do czego się wezmę, zawsze ponoszę stratę. Przyjaciele mnie wykorzystują, wrogowie prześladują, wszędzie spotykam się z obłudą i kłamstwem. Radości moje są pełne smutku. Los mój jest straszny, beznadziejny jak śmierć... Wielu ludzi tak się skarży!

Słusznie więc sprawiedliwość Boża domaga się, by istniało życie pozagrobowe, gdzie Bóg — jak mówi Pan Jezus — „odda każdemu według uczynków jego" (Mt. 16, 27).

Rzeczywiście: *jest sprawiedliwy Bóg, więc jest i życie wieczne!* Ale podobnie jak moje sumienie, świadomość i wszystkie otaczające mnie stworzenia, gwiazdy, roślinność, wskazują, że Bóg jest, tak samo Jego mądrość, dobroć, sprawiedliwość, mówią, że mam nieśmiertelną duszę, że jest życie wieczne. Wiara w Boga i wiara w istnienie życia wiecznego są nierozerwalnie połączone, podobnie jak roślinka rośnie w ziemi, tak wiara w życie wieczne rozwija się z wiary Boga.

* * *

Kochani Bracia! W Genui na Campo Santo czytamy na starym nagrobku taki napis: „Occido cum cole" — „zejdę jak słońce". Myśl pełna otuchy, jakby mówiła: Nie płaczcie beznadziejnie nad moją śmiercią! Kto opłakuje zachodzące słońce? Przecież wiemy, że jutro ukaże się znowu w całej swej krasie! Ja tylko stąpiłem do grobu, zapadłem jak słońce, i jak słońce wstanę.

Teraz już wiemy, czego brak pięknemu obrazowi Böcklina „Toteninsel", rozumiemy, dlaczego wbrew swoim walorom artystycznym działa niepokojąco i przygnębiająco, oto wiara nie podnosi zwisających smutnie gałęzi cyprysów.

Dlatego, że czarnych chmur nie opromienia na nim światło żywota wiecznego.

Dlatego, że w czarnych otchłaniach skalnych, beznadziejnie znikają zmarli, że nie jaśnieje w nich obietnica Chrystusowa.

Jaka obietnica?

Ta, którą Chrystus pierwszy raz wypowiedział nad grobem Łazarza, pocieszając jego płaczącą siostrę Martę, która od tego czasu jako błogosławieństwo Boże odbija się stokrotnym echem w naszych duszach otulonych w kir smutku po kochanych zmarłych, albo lękających się nadchodzącej śmierci.

„Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. A wszelki, który żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki" (Jan 11, 25—26).

Occido cum sole! Zapadnę jak słońce i wstanę jak słońce! *W to wierzę, takie jest moje święte przekonanie, to jest moim pocieszeniem, to jest moim celem życiowym,* **niech Bóg sprawi, aby to było mą prawdziwą nagrodą!** Amen.

IV.

O ŻYCIU WIECZNYM.

Świadectwo filozofii.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Żaden kraj w Europie, pod względem piękna krajobrazu nie może się równać ze Szwajcarią, która posiada i przepiękne góry i lasy i potężne lodowce i cudne górskie potoki. Spośród tych pięknych okolic wyróżnia się uroczy „Tamina Schlucht“. źródło i koryto rzeki Tamina. Idąc w głąb gór, wzdłuż rzeki otoczonej stromymi ścianami, dochodzimy do jej źródła. Kto potrafi powiedzieć, od ilu tysięcy lat tętni ta woda, żłobiąc sobie wygodną drogę wśród skał! Potok rozbija się o potężne skały pędzony nieprzezwyciężoną siłą z góry. U podnóża góry znajduje się miejscowość kąpielowa — Bad Pfäffers — gdzie ciężko chorzy na reumatyzm odzyskują zdrowie: rzeka wydostawszy się z objęć gór, jak odrodzona płynie w słońcu do Renu.

Podobnie jest z życiem ludzkim! Żyjemy kilkadziesiąt lat tu na ziemi, tłuczemy, obijamy się po jego skałach i torujemy sobie drogę poprzez górę. Jakaś niepokonana siła ciągnie nas ku otworowi góry, gdzie czeka nas tajemnicza kąpiel śmierci, w której pozbędziemy się znojów życia, uzdrowieni, porzucając kule życia materialnego, odświeżeni ulecimy na skrzydłach wieczności, wśród światła życia wiecznego w objęciach wiecznego Boga.

Język niemiecki doskonale to oddaje nazywając śmierć nie „Untergang“, ale „Übergang“, to znaczy nie zniszczenie, ale przejście; przechodzimy przez próg z jednego pokoju do drugiego. Śmierć jest jakby przekroczeniem progu. Wiara w życie

pośmiertne, pozagrobowe jest wspólnym skarbem ludzkości, o czym wspomniałem już w poprzednim kazaniu.

Tego samego naucza i Chrystus Pan, to samo nam mówi i idea Boga. W dzisiejszym kazaniu zajmiemy się rozumowymi dowodami tej kwestii i zastanowimy się nad **argumentami, które nas przekonują, że ludzkość zawsze wierzyła w to, co chrześcijaństwo wyraźnie naucza: że jest dusza nieśmiertelna, że jest żywot wieczny.**

Dowody te podzielimy na trzy grupy. Za nieśmiertelnością duszy i za życiem wiecznym przemawia: I. **nasz rozum,** II. **wola** i III. **serce.**

I.

Rozum ludzki mówi, że istnieje życie wieczne.

A) **Tylko wtenczas ma cel nasze życie tu na ziemi, jeśli jest życie wieczne.**

a) Rzecz prosta, że wszystko, co istnieje na świecie, musi mieć swój cel. Małe dziecko ledwie umie mówić, a już ciągle się dopytuje: co to jest? Dlaczego tak jest tatusiu? Mamusiu, a tamto na co jest? Spróbuj mu powiedzieć, że dla niczego. Zaraz cię zapyta: „Jeśli dla niczego, to wogóle po co jest?“

Św. Franciszek pewnego razu zapytał murarza:

— Co porabiasz bracie?

— Pracuję cały dzień — ten mu odpowiedział.

— A po co pracujesz?

— Żeby móc zarobić pieniądze.

— A po cóż ci pieniądze?

— Żebym mógł kupić chleba.

— A po co ci chleb?

— Ciekaw jesteś! Żeby żyć!

— A po co żyjesz?...

O tak, jest to bardzo ważne pytanie: *Poco żyję? W jakim celu żyję?* Na świecie wszystko ma swój cel, a tylko człowiek miałby żyć bez celu? Każdy mięsień, każde naczynie krwionośne, każdy nerw, każda tkanka w moim organiźmie ma swój cel, tylko całość by go nie miała? Muszę mieć jakiś cel! Jaki jest mój cel?

b) *Jeśli nie ma życia pozagrobowego, to tu na ziemi muszę mieć swój cel*, rzecz jasna. *Co jest moim celem?* Może bogactwo?

Czy godne jest ono człowieka rozumnego? Wszystko, co zaoszczędziłem, muszę komuś zostawić, często znienawidzonym krewnym. Czy każdy może być bogaty? Nie! Więc jeśli ktoś nie mógł być bogatym, to po co żył? Kto osiągnie swój cel, ten jest spokojny — czy bogacz nie ma pragnień? Jeszcze ile! I nigdy nie ma spokoju. Więc bogactwo nie może być celem życia ludzkiego.

Może radość i używanie są celem życia? Też nie, bo większość ludzi nigdy by nie osiągnęła swego celu, gdyż wiemy jak mało jest radości i zadowolenia. Im bardziej osiąga jakiekolwiek stworzenie swój cel, tym się staje doskonalsze; czy człowiek udoskonala się w miarę używania? Odwrotnie: staje się bardziej niezadowolony, bardziej pusty, zniechęcony.

Więc co jest celem człowieka? *Może sława, zaszczyty, powodzenie?* To już jest coś szlachetniejszego, ale i to jeszcze za mało; bo w jaki sposób osiągnęłyby swój cel miliony ludzi, którzy w cichości, niespostrzeżeni, bez pochwał sumiennie spełniając swoje obowiązki, przeszli przez życie?

W takim razie, co jest celem życia? Mężczyzna 60, 70, 80-letni i zginąć ma bez śladu? Czy rozum zgadza się na takie twierdzenie? Rzucę kamień do stojącej wody; powstają kręgi fal i powoli powierzchnia wody wraca do poprzedniego spokoju. Jeśli wrzuciłem duży kamień, wzburzenie przeciągnęło się nieco dłużej, ale w końcu również nastał spokój... Czy zgodzimy się, żeby życie ludzkie tak tylko przemijało?

„On sort on crie — c'est la vie. On crie on sort — c'est la mort". „Przychodzimy, wołamy — to jest życie. Wołamy, odchodzimy — to jest śmierć". Gdyby tak było, to człowiek by zwariował!

Człowiek męcząc się szuka swego celu na ziemi i nie znajduje go, podnosi oczy ku rzeczom zaświatowym i natychmiast rozjaśnia się wszystko! Naturalnie, że na ziemi nie znajdę swojego celu, swojego przeznaczenia — dlaczego? Bo nie dla świata jestem stworzony! Życie ziemskie jest tylko wstępem do wieczności; śmierć zniszczy moje ciało, rozsypię się w pył, ale zostanie ze mnie moja dusza nieśmiertelna.

B) Czy to możliwe? Czy i po śmierci będziemy żyć? Wielki myśliciel i uczony chrześcijaństwa, św. Augustyn, opowiada ciekawy sen pewnego lekarza kartagińskiego. Genadias — tak się

nazywał ów lekarz — powątpiewał, czy człowiek może żyć po śmierci. Pewnego razu we śnie zjawił mu się promienny młodzieniec i zapytał go:

— Czy śpisz Genadiuszu?

— Śpię — odpowiedział lekarz.

— Czy widzisz mnie? — pytał go dalej młodzieniec.

— Widzę.

— Czym widzisz? — czy oczyma?

— Nie, bo są zamknięte. Nie wiem, czym cię widzę.

Młodzieniec pyta go dalej:

— Genadiuszu, czy mnie słyszysz?

— Tak.

— Czym słyszysz? uszyma?

— Nie. Nie wiem czym.

Młodzieniec pyta dalej:

— Genadiuszu, czy rozmawiasz ze mną?

— Rozmawiam.

— Czym mówisz? czy językiem, wargami?

— Nie, nie wiem czym.

— Otóż widzisz — mówi do niego młodzieniec — zmysły twoje spoczywają, jednak widzisz, słyszysz i rozumiesz. Przyjdzie czas, że zmysły twoje zupełnie przestaną działać, czyli, że umrzesz, a i wtenczas będziesz widział, słyszał, mówił i czuł.

C) Idąc śladami tej myśli, dochodzimy do wniosku, że nie tylko dusza przejdzie do innego życia, ale nawet i **nasze ciało nie może zginąć zupełnie — kiedyś zmartwychwstanie.** Ciało nasze umrze, ale nie ulegnie zupełnemu zniszczeniu.

a) Gdyby ciało nasze zginęło, wtenczas *najpiękniejsza myśl Zbawiciela byłaby uszkodzoną.*

Czy ciało ludzkie nie zasługuje na to, żeby je Stwórca wskrzesił z martwych? Bezwątpienia, że ciało ludzkie spośród rzeczy materialnych jest najpiękniejszym dziełem Boga. Cudny jest uśmiech wiosny, ale czy nie jest stokroć piękniejszy uśmiech człowieka? Śliczny jest poranek majowy, ale czy nie jest stokroć piękniejsze spojrzenie czystego młodzieńca? Napawa nas urokiem gwiaździste niebo, ale niczym jest jego piękno wobec czaru spojrzenia dziecka! Ślicznie śpiewają ptaszki, ale ich głos jest niczym wobec głosu człowieka! Jak piękny musiał być człowiek,

kiedy wyszedł z rąk Stwórcy, kiedy promieniowało z niego podobieństwo Boże, jeśli dotąd jeszcze jest tak piękny, że przewyższa urodą wszystkie stworzenia, pomimo skazy, którą uczynił na nim grzech.

b) Powiedzcie, czy można wierzyć, że *Bóg przeznaczył na zagładę ciało ludzkie?* Gwiazdy już świecą tysiące lat, a blask ich jeszcze nie wygasł, ziemia przeżyła już kilkadziesiąt tysięcy wiosen, a jeszcze nie jest jałowa! Źródła tryskają świeżą wodą, drzewa zielenieją, góry długo się wznoszą — wszystkie te twory istnieją długo, tylko człowiek miałby zaledwie kilkanaście lat życia, a potem czekałby go grób, cisza, robactwo, rozkład?

Nawet własne dzieła miałyby przeżyć człowieka? Jestem na ulicy, wokoło mnie stoją domy, które liczą sobie po 100—200 lat. Gdzie są ludzie, którzy je budowali? Na placach i rynkach stoją pomniki zbudowane przed kilkudziesięciu laty; posąg stoi, a twórca jego już dawno zmarł. Czy zupełnie zginął? Człowiek maluje swój własny portret, czy ta reprodukcja miałaby istnieć dłużej, niż oryginał, niż on sam, który jest dziełem Boga?

Nie! Nie, nigdy w to nie uwierzę!

c) Ja sobie to wyobrażam w ten sposób — jeśli można użyć takiego porównania — że podobnie jak gąsienica, która się powoli wlecze po ziemi, wreszcie staje, przemienia się w poczwarkę, żeby na wiosnę z nowymi siłami w pięknym ciele, jako barwny motyl opuścić swój grób i wówczas już nie tarza się w kurzu ziemi, ale unosi się na tęczowych skrzydłach nad kwiatami: tak samo *i człowiek zbudowany z ociężałego, chorego, niezdarnego ciała, wpierw umiera i pozbywa się swojej ociężałości*, a kiedy zmartwychwstanie, jest szlachetniejszy, uduchowiony, piękniejszy, niż gwiazdy na niebie i nie podlega cierpieniom.

Owszem, wielka różnica zachodzi między członkami ludzkimi gnijącymi w grobie, a wiecznie żyjącym człowiekiem: ale czy nie ma również wielkiej różnicy między nieruchomą poczwarką a barwnym motylem? Motyl kiedyś był zwyczajną, szarą, nieruchomą poczwarką!

„Nie będzie zmartwychwstania, bo nie rozumiemy, jak mogło by być życie po śmierci“ — mówią niewierzący. Powiedzcie mi, czy wiecie jak powstało pierwsze życie? Kto wie? Jeśli Bóg potrafił dać życie, które przedtem nie istniało, czy nie potrafi

przywrócić tego, co już kiedyś było? Widzimy, że istnienie życia wiecznego potwierdza rozum ludzki — tego samego dowodzi i nasza wola.

II.

Wola ludzka domaga się, by istniało życie wieczne.

Natura ludzka domaga się sprawiedliwości. Pragnienie to jest w nas tak głęboko zakorzenione, że już czteroletnie dziecko zasmuci się — samo nie wie dlaczego, słysząc o krzywdach, jakie macocha wyrządziła Kopciuszkowi.

a) *Gdzie jest sprawiedliwość na ziemi?* Widzimy, że na każdym kroku uczciwość jest zdeptana, a triumfuje podłość! Pomimo to nie możemy się pogodzić z myślą, żeby zło miało zwyciężyć. Prawda, że życie ludzkie pełne jest rozdźwięku, ale czujemy, że kiedyś musi nastąpić zrównanie. Nawet sztuki dramatyczne nie kończą się zwycięstwem zła, bo publiczność słusznie mogłaby się oburzyć, że sztuka ma takie zakończenie. Wprawdzie w nowoczesnej muzyce spotykamy dysonanse, jednak muszą zlewać się w harmonijną jedność.

b) Tego samego, nawet jeszcze więcej domagamy się od życia! *Życie nie powinno kończyć się zwycięstwem zła.* Czy oszczerstwo, podłość, grzech, bluźnierstwo, może zwyciężyć? Jeśli nie ma życia pozagrobowego, wtenczas tak! Jeśli nie ma życia wiecznego, to kłamstwem jest, że młyny Boże powoli mielą. Jeśli nie ma życia pozagrobowego, to podłych i dobrych spotyka ten sam los: gnicie w grobie. Czy można się na to zgodzić?

Umiera siostra miłosierdzia, która całe życie spędziła na usługach bliźnich. Obecnie umiera na tyfus, którego się nabawiła pielęgnując chorych. Umiera stary rozpustnik, który całe życie spędził w grzechu. Czy obie te osoby czeka ten sam los? Czy rozum ludzki może się z tym pogodzić?

B) Pragnienie życia wiecznego jest tak głęboko zakorzenione w naturze ludzkiej, że **nawet wrogowie chrześcijaństwa nie mogą się od niego uwolnić.** Historia pełna jest przykładów, że w chwili śmierci rozwiały się wszystkie frazesy ateuszów!

Kiedy w 1835 roku we Francji grasowała cholera, przez ulice Paryża boso, z płonącą świecą szli w procesjach błagalnych

„oświeceni“ wolnomyśliciele, bijąc się w pierś i wołając: „Parce Domine“. „Zmiłuj się nad nami Panie!“

Camille Desmoulins, demagog rewolucji francuskiej, w oczekiwaniu wyroku śmierci, pisał do żony: „Nic mię nie obchodzą męki, które przeżywam, bo wierzę, że jest Bóg... Łucjo, wkrótce się zobaczymy!“

III.

Serce ludzkie domaga się życia wiecznego.

Podobnie jak na podstawie funkcji rozumu i woli dochodzimy do wniosku, że istnieje życie pozagrobowe, tak samo wiemy o tym z przejawów ludzkiego serca.

A) **Serce ludzkie z żywiołową siłą pragnie szczęścia.** Chcemy być szczęśliwi, żąda tego cała nasza natura! Czy nie słyszysz nieustannego wołania za szczęściem? Czy nie widzisz gorączkowego pędu za szczęściem?

a) *Gdzie jest na ziemi szczęście?* Gdzie znajdziesz trwałe i niezawodne szczęście? Dawni poganie mawiali, że bogowie zazdroszczą szczęścia ludziom. Człowiek niezmordowanie szuka szczęścia czyniąc z nocy dzień, wytężając wszystkie swoje siły; podobnie jak starożytni nie wykryli „kamienia mądrości“, tak samo człowiek nie znajduje szczęścia na ziemi.

Chcielibyśmy osiągnąć pełnię szczęścia. Daj człowiekowi największe skarby świata, a po pewnym czasie zapyta rozczarowany: „Czy to wszystko?“ Aleksander Wielki, będąc u szczytu swojej sławy, płakał wołając: „Zostały jeszcze gwiazdy, a nie mogę ich zdobyć!“

Pragniemy trwałego szczęścia. Im człowiek jest szczęśliwszy, tym bardziej prześladuje go myśl: szczęście moje przeminie, nic mi nie zostanie.

b) *Jeśli nie ma życia pozagrobowego, to jesteśmy tylko igraszką w ręku Boga: Zaszczepił w nas pragnienie szczęścia, którego nigdy nie doznamy.* Po co dał nam tak silne pragnienie trwałego szczęścia, prawdy, jeśli to się nigdy nie urzeczywistni?

Jeśli górale dostaną się na niziny, tęsknią za stronami, z których pochodzą; podobnie i dusza tęskni za pięknem, dobrem, prawdą, co znaczy, że pochodzi z krainy, gdzie mieszka Piękno, Dobro i Prawda.

C) *„Ze śmiercią wszystko się kończy!“* Kończy się życie i wszelkie szczęście!“ — Łatwo to powiedzieć. Ale spróbuj w to uwierzyć stojąc przy łożu śmiertelnym swojej kochanej żony, kochanego dziecka. Spróbuj w to uwierzyć na pogrzebie swojej matki! Miłość matki! Nie ma na świecie gorętszej miłości, większego poświęcenia, większej wierności, nad wierność matki! Nigdy nie uwierzę, że ze zwłokami, które grabarze zakopali, pochowali i moją kochaną matkę. Czy pogrzebali i miłość, którą mnie otaczała od moich lat dziecinnych? Czy to wszystko zginęło? Nie! W to nigdy nie uwierzę!

Wie schlöss'dies Grab, so eng und klein,
Die Liebe einer Mutter ein?

B) Ale człowiek **pragnie** nie tylko szczęścia, ale i **prawdy.** Pragnienie prawdy jest tak stare, jak rodzaj ludzki.

a) *Ile jest na ziemi z prawdy? Zaledwie odrobinka! Mały ułamek!* A skąd się wzięło w nas takie żywiołowe pragnienie prawdy? Gdzie znajdziemy zaspokojenie tego pragnienia, jeśli nie w krainie, o której mówią słowa nagrobka *Newmana:* „Ex umbris et imaginibus in veritatem“, „Przeszedł spośród cieni i symbolów do ojczyzny pełnej prawdy.

Człowiek zawsze czuje swoją niedoskonałość, zawsze szuka czegoś lepszego i większego. Jesteśmy podróżnymi zdążającymi do celu.

Człowiek chce żyć. Czy żyjemy? Gdzie tam, nasze życie ziemskie jest tylko okruszyną życia, tylko jego cieniem; pączkiem, który jeszcze nie zakwitł; kropelką nektaru, do którego ciągle tęsknimy.

b) Życie ludzkie na ziemi jest niedoskonałe; tu na ziemi nie osiągniemy pełni rozwoju, — *musi być więc jakieś inne życie, pełne, doskonałe!* Wzruszające są słowa *Michała Anioła,* który po 90 latach swego płodnego życia, na dwa dni przed śmiercią powiedział: „Tylko dwóch rzeczy żałuję: że nie pracowałem pilniej nad zbawieniem swojej duszy i że muszę umrzeć, stojąc u progu sztuki“. Albo posłuchajmy, co mówi *Wiktor Hugo:* „Zbliżam się coraz bardziej ku kresowi mojego życia i coraz bardziej słyszę nieśmiertelną symfonię wszechświata, która mię woła. Jest to prosta, ale cudna melodia! Pół wieku upłynęło, jak zapisuje swoje myśli prozą i wierszem... Próbowałem rozmaicie

odzwierciedlić swoje myśli, ale czuję, że ani tysiącznej części nie oddałem tego, co we mnie żyje".

Czy znacie opowiadanie o matce głuchoniemego dziecka? Pewna matka miała głuchoniemego synka, który umarł nie wypowiedziawszy ani razu słowa matko. Kobieta jeszcze długo żyła po śmierci swojego syna... zestarzała się i umarła. Oto u bramy nieba spotyka ją syn i z radością woła: „Mamusiu, Mamusiu kochana!"

Tak, ludzkość instynktem kierowana zawsze czuje, że musi być jakieś miejsce, gdzie nasze najsubtelniejsze pragnienia się urzeczywistnią, które nie spełniły się tu na ziemi!

c) Czy te nasze pragnienia nie są jałowym marzeniem? *Czy nie padliśmy ofiarą naszych instynktów?* Pod wpływem pierwszego jesiennego podmuchu, jaskółki stają się niespokojne. Niepokonany instynkt zmusza je do odlotu na południe, gdzie znajdą ciepłe gniazdko i pożywienie, wówczas gdy u nas śnieg okrywa pola i wyginęły muszki. Jaskółeczka, która u nas się urodziła, nigdy nie widziała zimy, ale odlatuje. Jaskółka, którą wyhodowaliśmy w klatce, która nigdy nie troszczyła się o pokarm, z nadejściem jesieni również staje się niespokojna, a jeśli ją wypuścimy, odleci. Dokąd? Daleko aż na południe, którego nigdy nie widziała, o którym nigdy nie słyszała.

Co każe odlatywać jaskółkom w jesieni? Nauki przyrodnicze mówią, że instynkt. Dobrze! To znaczy, że natura wszczepiła w nie ten instynkt. A coby się stało, gdyby je oszukała? Gdyby na południu zamiast ciepła, czekał je śnieg i mróz? Czy w takim razie miałby rację bytu instynkt? Nie! Natura by je oszukała, ale natura nie płata smutnych figlów; gdyby też jaskółeczka umiała mówić, z pewnością powiedziałaby: jestem pewna, że jest inny świat, bo instynkt mi tak mówi. Ale jaskółeczka nie potrafi myśleć jak człowiek, zatem ja mogę powtórzyć: „Musi być inny świat, bo mówi mi o tym mój rozum, moja wola i moje serce, że życie ziemskie znajdzie swój epilog w wieczności!"

* * *

Kochani Bracia! Ludzie głęboko myślący czują, że na świecie stąpają jakby po omacku: wszystko wydaje się im ledwie początkiem, niewykończonym, prześladuje ich jakieś tajemnicze

niezadowolenie; czują, że musi być jakieś inne miejsce, gdzie w pełni znajduje się wszystko, gdzie doskonałą będzie nasza muzyka... jak w przypowieści o skrzypku. Żył kiedyś skrzypek, który postanowił nauczyć się grać najpiękniejszą piosenkę, jaka tylko istnieje na świecie. Chodził więc do lasów i podsłuchiwał jak śpiewają ptaki, i po pewnym czasie grał tak cudnie i czarownie, że ludzie nie mogli odróżnić jego gry od śpiewu skowronka, ani od śpiewu słowika... Prześlicznie grał, ale ciągle był z siebie niezadowolony.

Podsłuchiwał łagodnego powiewu wiatru, słuchał przeciągającego wycia wichrów i łoskotu burz. Nauczył się ich tonów. Skrzypce jego wydawały płynne melodie zefiru i grzmiące tony wichru, co łamie dęby... grał wspaniale, ale ciągle nie był z siebie zadowolony.

Chodził nad ruczaje i potoki górskie i naśladował ich melodię. Muzyka jego płynęła upajająco, jak fale rzek, szemranie górskich potoków i łoskot pienistych wodospadów, zachwycał swą grą — ale wciąż nie był z siebie zadowolony.

Poszedł między ludzi. Grał wszystkie wesołe pieśni, skoczne melodie taneczne, smętne dumki, pieśni religijne — czasem wzruszyło się jego serce nad jakąś wydobytą z głębi duszy arią — ale jeszcze wciąż nie potrafił zagrać pieśni, za którą tęsknił całe życie i dotychczas jeszcze nie znalazł.

Zestarzał się, posiwiał i poważnie zachorował. Leżąc na łożu śmierci, nagle zerwał się — słyszy jakby z oddali cudne melodie pieśni — to ona! Pieśń, której całe życie szukałem, najpiękniejsza, najwznioślejsza! Wytęża resztę sił, chwyta skrzypce, ręce drżą, palce kurczowo szukają strun, w końcu udało mu się zagrać przez całe życie oczekiwaną, najpiękniejszą pieśń..., a w chwili, gdy skończył, pękły wszystkie struny, i skrzypek padł martwy na łóżko.

Najpiękniejszą pieśń znalazł w krainie wieczności u Boga...

. . . . . .

Boże, prosimy Cię, daj, żebyśmy wszyscy po wiernie odbytej służbie na ziemi znaleźli najpiękniejszą melodię i **grali ją Tobie po wieczne czasy!** Amen.

V.

CO NAM DAJE WIARA W ŻYCIE WIECZNE?

Kochani Bracia w Chrystusie!

W okolicach, gdzie rodzi się wino, właściciele winnic opowiadają dziwną historię, że kiedy na wiosnę zaczynają pączkować latorośle winne, wtenczas wino w piwnicy niepokoi się i burzy, jakby między nim a krzewem, z którego pochodzi istniał nadal jakiś tajemniczy związek; i jakby wino radowało się, że pień, na którym urosło, zaczyna się odradzać.

Może to tylko bajka, wytwór fantazji, ale święta prawda, że ilekroć dusza nasza przypomni sobie ojczyznę wieczną, z której wyszła, i do której kiedyś powróci, tyle razy trawi ją niepokój świętej radości, czuje w sobie nadzieję, siłę i rozmach, który daje życiu ta myśl o wieczności.

Naturalnie mówimy o ludziach religijnych, których życie świadczy o wierze w istnienie wieczne. Bo -- niestety — są i tacy, którzy w teorii, ba nawet mową wyznawają wiarę w życie wieczne, ale nie wyciągają stąd żadnych wniosków, i ich postępowanie niczym się nie różni od czynów ludzi niewierzących.

Słuszna uwaga, że w daną prawdę wiary nie wystarczy tylko wierzyć i ją zrozumieć, ale trzeba ją „pokochać“, to znaczy sprawić, by całe życie było nią przepojone, by kierowała naszymi myślami, wolą i uczuciem! W dotychczasowych kazaniach starałem się przedstawić wiarę w życie wieczne naszemu rozumowi, dziś chciałbym, żebyśmy ją „pokochali“, to znaczy chcę ją zbliżyć do naszych serc i wykazać, że wiara w życie wieczne daje nam **I. życiowy rozmach jest II. oparciem w pokusie, a III. nadzieją w cierpieniu.**

I.

Wiara w życie wieczne daje życiowy rozmach.

Kto nie wierzy w życie pozagrobowe, tego życie przypomina zerwany most, który nie sięga drugiego brzegu. I naodwrót, kto w nie wierzy, ten ma skrzydła, za pomocą których może się wznieść na wyżyny nadzmysłowe. Słusznie powiedział pewien wielki społecznik amerykański, że wiara w nieśmiertelność duszy jest „największym czynnikiem kulturalnym historii świata[1]), bo A) daje cel życiu ludzkiemu i B) przekształca je.

A) Wiara w życie wieczne nadaje chrześcijaństwu istotną wartość, wspaniały rozmach, olbrzymią aktywność i **to jest nasz cel, który musimy osiągnąć.**

a) Kto nie jest głęboko religijny, ten nie ma pojęcia, jak *potężnym źródłem mocy jest wiara w życie wieczne.* Ilu ludzi o nią się modli i walczy! Ile poświęceń trzeba, by osiągnąć to Boże dobrodziejstwo! Pomocą tutaj są sakramenty, sakramentalia, ofiary, wyrzeczenia się, posty, czuwanie nad sobą, kościoły, klasztory, obrazy i posągi świętych, odpusty. Dlatego nieustannie walczymy z naszą do złego skłonną naturą ludzką. Dlatego słuchamy słów Pana Jezusa: „Usiłujcie wejść przez ciasną bramę, bo powiadam wam, że wielu będzie chciało wejść, a nie będą mogli (Łuk. 13, 24).

b) Zarzucają niektórzy, że chrześcijaństwo stara się obniżyć wartość życia ziemskiego, mówiąc wciąż o życiu pozagrobowym, a nie pamiętają o tym, że *wiara w życie pośmiertne tylko podnosi wartość życia ziemskiego.*

c) *Wiara w życie wieczne reguluje wysiłki ludzkie i przeciwstawia się chęci gromadzenia bogactw.* Kto nie wierzy w życie wieczne, staje się chciwy, wszelkimi siłami, często ze szkodą dla otoczenia zbiera dobra materialne, gnębiąc nawet swoich bliźnich. Kto ma wiarę w życie wieczne, ten wszystkie przejawy ziemskiego bytowania uważa jedynie za środki do życia wiecznego i wszystkie swoje pragnienia i całą swą pracę ujmuje pod tym kątem widzenia.

---

[1]) Foerster: Staatsbürgerliche Erziehung, str. 59.

Takiemu człowiekowi nie wystarczają największe bogactwa świata, gdyż pragnie on szczęścia i życia wiecznego! Jego ideałem jest św. *Filip Nereusz.* Gdy go zawiadomiono, że papież chce go mianować kardynałem, podrzucił do góry czapkę i zawołał: **Paradiso!** Pragnę szczęścia wiecznego, a nie purpury!

Naturalnie takiemu człowiekowi nie wystarczy takie „wieczne“ życie, o jakim głoszą niewierzący: „Twoje atomy będą krążyć wiecznie, bo nic nie ginie we wszechświecie“, „twoje myśli będą dalej żyć“, będziesz żyć w pamięci twoich pokoleń...“ „wystawią ci pomnik...“ O nie, to mi nie wystarczy. Nie życzę sobie, żeby po mojej śmierci pisano mój życiorys martwymi literami na martwym papierze, żeby ciosano dla mnie pomnik w zimnym kamieniu, lub żelazie i postawiono go w miejscu publicznym... *chcę żyć po śmierci, chcę naprawdę żyć wiecznie!* Ten, kto mnie powołał do życia ziemskiego, niech mi da po śmierci nowe życie, piękniejsze, szczęśliwsze, życie wieczne!

Oto zawrotny cel, który stawia przede mną wiara w życie wieczne!

B) Chrześcijaństwo dając nam tak wzniosły cel, **kształtuje nasze życie ziemskie.**

a) *Zenon*, filozof grecki, zapytał pewnego razu wyroczni, co powinien robić, by żyć cnotliwie. Odpowiedź była krótka i węzłowata: Zapytaj zmarłych!

Rzeczywiście, ten kto informuje się u zmarłych, co znaczy w chrześcijańskim pojęciu myśleć o życiu pozagrobowym, — ten zupełnie w innym świetle widzi świat i wszystkie przejawy życia ziemskiego. Taki człowiek „*sub specie arternitatis*“ „*pod kątem życia wiecznego*“ ocenia wszystko, bo pragnienie życia wiecznego podnosi, wzmacnia, uszlachetnia jego myśli, zamiary i dążenia.

W życiu swoim stara się taki człowiek zachować przykazania Boże, i kościelne, bo wie, że sakramenty święte, Msza św., modlitwa, posty i pokora są środkami do osiągnięcia życia wiecznego.

Pracuje ze wszystkich sił, by dobrze wykonać obowiązki nałożone przez swój stan i powołanie, ale we wszystkich poczynaniach przyświecają mu słowa Chrystusa: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“ (Mat. 16, 26).

Stara się zdobyć odpowiednie utrzymanie, ale jeśli budzi się w nim nieuczciwe pragnienie bogactw, pamięta słowa Ewangelii: „Szalony! Tej nocy zażądają duszy twojej od Ciebie; a coś nagotował czyjeś będzie?“ (Łuk. 12, 20).

Słowem, kto poważnie pojmuje życie wieczne, kto nie tylko w nie wierzy, ale je kocha, ten wszystko tu na ziemi ocenia z punktu widzenia wieczności; żyje na ziemi, — bo jest człowiekiem, ale serce jego bije dla nieba, oczy ma zwrócone ku gwiazdom i zawsze powtarza wielkie słowa: „Für den ewigen Kranz dies armes Leben ganz!“ Warto poświęcić całe życie ziemskie dla życia wiecznego!

b) *Czy rzeczywiście warto się trudzić i ponosić ofiary dla życia wiecznego?*

Z całą pewnością!

Co to jest życie wieczne? Życie wieczne to pojęcie, którego treści nigdy nie potrafimy zgłębić. „Per omnia saecula saeculorum“ — modlimy się codzień, ale nikt nie potrafi tych słów zrozumieć do dna, nikt ich nie zgłębił, nie pojął ich znaczenia! Tu na ziemi jesteśmy ograniczeni czasem i przestrzenią, ale tam nie ma materii, tam nie istnieją godziny, dnie, lata, tam nie ma ani przeszłości ani przyszłości, tylko teraźniejszość. Tam nie było wczoraj ani nie będzie jutra — tam jest ciągle tylko dziś. Tam nie ma rana ani wieczora, tam jest zawsze południe. Tam rzeczy nie mają granic, ani końca.

Dlatego wieczność przedstawiamy sobie symbolicznie w postaci koła, bo linia, choćbyśmy ją przedłużyli jak najdalej, to zawsze musi się skończyć, natomiast koło nigdzie się nie kończy, każdy punkt jest tam początkiem i końcem jednocześnie.

Tam spełnią się słowa *św. Augustyna:* Ubodzy, czego wam brak, jeśli macie Boga? Bogaci, co wam pozostało, jeśli straciliście Boga?

Tam zrozumiemy wyznanie *Gárdonyi*'ego: „Jeśli masz Boga, wtenczas masz wszystko, jeśli Go nie masz, to nic nie masz i mieć nie będziesz“.

W świetle wieczności rozumiemy westchnienia *Berzsenyi*'ego:

Korzę się przed Tobą Boże! Kiedy moja dusza opuści swoje ciasne granice ciała i zbliży się do Ciebie, wtenczas osiągnie to, za czym tęskniła!

Rzeczywiście, warto poświęcić nawet całe życie, by osiągnąć wieczność! „Für den ewigen Kranz dies armes Leben ganz!“

II.

Wiara w życie wieczne jest siłą w czasie pokusy.

Wiara w życie wieczne nie tylko uszlachetnia życie ziemskie, ale jest jednocześnie siłą w pokusach, które starają się nas odciągnąć od celu wiecznego.

A) Pan Jezus przypomina nam często o życiu wiecznym, by **nas nauczyć ofiarności.**

a) *Ofiarujcie wszystko dla życia wiecznego!* — tak nakazuje nauka Chrystusowa; choćbyś miał stracić w tej walce ręce, nogi i wzrok! Nic nie znaczy głód, cierpienie, prześladowanie, męczeństwo, by osiągnąć życie wieczne. Z krzyża Chrystusowego rozbrzmiewa wołanie: Walczcie na śmierć i życie, nie wolno się wam cofnąć.

Rzecz jasna, że życie wieczne to nie loteria, w której człowiek wygrywa niespodzianie, musimy na nie zapracować i zasłużyć, często po bohatersku. „Bojuj dobry bój wiary, zdobywaj żywot wieczny... Abyś zachował przykazanie bez zmazy“ — pisze św. Paweł do Tymoteusza (I. Tym. 6, 12—14).

b) Czasem wystarczy nam rozumowanie: zachowaj przykazania Boże, bo piękną i chwalebną rzeczą jest być dobrym, ale niestety często przychodzi na nas *tak silna pokusa, że tylko wiara w życie wieczne i strach przed jego utratą pomaga nam w walce.*

Pewien ojciec mówił do swych przyjaciół, że nie wierzy w niebo ani w piekło. Żona zwróciła mu uwagę, że nie można się tak odzywać przy dzieciach. — Mąż odpowiedział:

— Co też mówisz, — przecież i tak tego nie rozumieją! Zwróciwszy się do dzieci — zapytał: prawda, że nie zrozumieliście, o czym mówił tatuś? Jedno z nich z triumfem odpowiada:

— Owszem, tak!

— To powiedz, o czym była mowa.

— O tem, że nie musi się być dobrym!

Miało rację. Co bowiem powstrzymuje, jeśli wogóle może coś powstrzymać młodzież od zepsucia i rozpusty? Tylko myśl

o życiu wiecznym! Człowiek, który ugrzązł w grzechach i stanął na pochyłości, z czym zrywa naprzód? Z wiarą w życie wieczne! Co dodaje sił, kiedy inni szydzą z naszej uczciwości? Co nas powstrzymuje od upadku, kiedy otoczenie drwi z naszej czystości i jesteśmy w biedzie, a wystarczyłoby tylko trochę odstąpić od zasad i stalibyśmy się bogatymi? Co daje sił do uczciwej pracy, kiedy oszukaństwem moglibyśmy zrobić majątek? — Wiara w życie wieczne!

B) **Wiara w życie wieczne jest wielką przestrogą w pokusach!**

a) *W czasie pobytu św. Pawła w Cezarei,* Feliks rzymski namiestnik kazał przyprowadzić do siebie wziętego w niewolę apostoła, żeby słuchać jego nauki. Za Feliksem stała cała potęga imperium rzymskiego, przed nim otoczony żołnierzami apostoł. Pismo Święte zaznacza, że kiedy św. Paweł mówił o czystości i sprawiedliwości, namiestnik zadrżał. (Dzieje 24, 25). Wiara w życie pozagrobowe, myśl o przyszłym rachunku sumienia słusznie przejęła strachem nie tylko namiestnika rzymskiego, ale każdego człowieka.

b) Obyśmy zawsze pamiętali o tym, *zwłaszcza w czasie pokus!*

W Paryżu był pewien komisarz policji, który w ciekawy sposób walczył z hulakami i awanturnikami. Filmował ich i kiedy wytrzeźwieli, wyświetlał na ekranie. Skutek był nadspodziewany! Po trzeźwemu ogromnie wstydzili się swoich brutalnych czynów, popełnionych po pijanemu.

Podobne, ale na daleko większą skalę odbywa się na świecie nakręcanie olbrzymiego filmu, a operatorem jest wszechwiedzący Bóg. Na filmie tym znajduje się utrwalone każde nasze słowo, wszystkie czyny, pragnienia, zamiary, tajemnice... Pomyślcie, jak nam będzie przykro, jeśli w dzień sądu ostatecznego Bóg wyświetli wszystkie nasze błędy popełnione przez nas tu na ziemi!

c) Niestety ludzie nie lubią o tym myśleć, *są całkowicie pogrążeni w kłopotach życiowych.* W dzień sądu ostatecznego spotka ich przykra niespodzianka, jaka spotkała pewnego słynnego archeologa, który badał okolice Nilu. W czasie przeprawy przez rzekę zapytał woźnicy:

— Czy zna pan sanskryta?
— Nie, panie — nie znam — odpowiedział przewoźnik.
— Czy znasz się na gwiazdach?
— Nie.
— Czy znasz historię tego kraju?
— Nie panie, nie znam.
— Człowiecze! zawołał uczony — zmarnowałeś połowę życia!
Za chwilę zerwał się wiatr, groźne fale coraz silniej uderzały o burtę łodzi.
— Czy pan umie pływać? — woła rybak.
— Nie, nie umiem.
— Panie, straciłeś całe życie.
Rybak ocalał, uczony utonął. Człowiek o wszystko się troszczy, ale najmniej dba o życie wieczne. Uczy się rozmaitych mądrości, ale nie uczy się pływać w czasie burzy sądu ostatecznego!

III.

Wiara w życie wieczne jest pociechą w cierpieniu.

Wiara w życie wieczne jest pociechą w cierpieniu. Cierpienia będą zawsze, choćby człowiek unikał ich wszelkimi siłami; zawsze będą klęski, niedostatek, choroby, ból i śmierć!

Jeśli grób jest ostatnim aktem życia, wtenczas jest ono beznadziejną tragedią, głupstwem; ale też zniosę każde cierpienie, każdą klęskę, każdy ból, czy katastrofę, jeżeli wierzę w życie wieczne.

A) **„Credo vitam aeternam“, „wierzę w życie wieczne“,** — jak olbrzymia moc kryje się w tych słowach! Jest w nich siła, zdolna pokonać wszystkie cierpienia. Czy widzieliście ślepca? Twarz ma zawsze zwróconą do góry. Jeśli świat pokryły ciemności, przyświeca mi niebo!

Wiara w życie wieczne była źródłem siły w cierpieniach największych ludzi. W ten sposób w ogniu cierpień zrodziły się dwie największe pochodnie ducha ludzkiego: *św. Augustyn i Dante.* Czy wiecie, w jaki sposób dochodzili do zwycięstwa ci dwaj geniusze? Przez płomienną miłość do ojczyzny wiecznej, przez ogniste wizje życia wiecznego, przez nieugaszone pragnienie wieczności!

Podobną świetlaną postacią był *Tomasz Morus*, wielki kanclerz angielski, który nie zgodził się na rozerwanie małżeństwa Henryka VIII, z tego powodu dostał się do lochów więziennych w Tower. W roku 1935 przypadła 400 rocznica tego smutnego zdarzenia. Nie odstraszyły go groźby, nie skusiły żadne obietnice. W końcu przyszła zapłakana żona z dziećmi i na klęczkach błagała:

— Człowieku, pomyśl, że moglibyśmy jeszcze długo żyć szczęśliwi, gdybyś ustąpił! Czy ci nie żal tak młodego zmarnować życia?

— Jak długo moglibyśmy jeszcze żyć? — pyta Tomasz.

— Przynajmniej 20 lat! — odpowiada żona.

— Dwadzieścia lat? Czy sądzisz, że za marnych 20 lat życia ziemskiego, warto bym poświęcił szczęście wieczne?

Po 17 miesiącach więzienia — 6 lipca 1535 roku śmiało poszedł na stracenie.

Wiara w życie wieczne jest pociechą w cierpieniu!

A) Ale naturalnie tylko wtenczas, **jeżeli mamy żywą wiarę!** W księdze Eklezjastesa czytamy: „Pomnij na Stworzyciela twego za dni młodości, póki nie przyjdzie czas udręczenia... i wróci się proch do ziemi swej... a duch do Boga, który go dał“ (Ekl. 12, 1—7).

Bracia, Siostry, posłuchajcie rady św. Pawła: „Tu nie mamy miasta trwałego, przyszłego szukamy“ (Żyd. 13, 14).

Czy ty w to wierzysz?

Św. Paweł cierpiał niesłychanie dużo, jednak nie posiadał się z radości na samą myśl zmartwychwstania. Posłuchajcie, co mówi: „Inna jasność słońca, inna jasność księżyca, a inna jasność gwiazd; gwiazda bowiem od gwiazdy różni się jasnością. Tak i ze zmartwychwstaniem. Sieje się w skazitelności, powstaje w nieskazitelności. Sieje się w nieczci, a powstaje w chwale. Sieje się w słabości, a powstaje w mocy. Sieje się ciało zwierzęce, a powstaje ciało duchowe (I. Kor. 15, 41—44).

Czy ty w to wierzysz? Czy potrafisz wśród cierpień zachować tyle godności i wiary, co św. Paweł, który w ten sposób pocieszał: „Nie traćmy odwagi; ale chociaż zewnętrzny nasz człowiek niszczeje, to ten, który jest wewnątrz z dnia na dzień

się odnawia. To obecne przemijające utrapienie sprawuje w nas nad miarę wielki ciężar wiekuistej chwały“ (II. Kor. 4, 16—17).

Wiemy, że kiedy przybytek tego ziemskiego domu naszego się rozsypie, to otrzymamy zbudowany przez Boga wiekuisty dom w niebiesiech“ (II. Kor. 5, 1).

Powiedz Bracie, Siostro, czy ty w to wierzysz? Może wierzysz „tylko ot tak sobie“, „na wszelki wypadek“, „dla pewności“ — to nie wystarczy! Potrzeba, żeby całe twoje życie, wszystkie twoje myśli i pragnienia były przepojone wiarą w życie wieczne!

Newtonowi, słynnemu przyrodnikowi pewnego razu zadał ktoś takie pytanie: Mówią, że człowiek po śmierci rozsypuje się w proch. Jeśli to prawda, jak uczy wiara, że zmartwychwstaniemy, to kto na nowo potrafi zebrać te miliony, miliardy cząsteczek materii? Newton nic nie mówił, tylko wziął garść opiłków żelaznych i zmieszał je z piaskiem i zapytał: kto potrafi te rozprószone ziarnka żelaza zebrać w całość? Kiedy nikt nie potrafił mu odpowiedzieć, wziął magnes i zbliżył go do mieszaniny i oto powstał ruch między cząsteczkami; opiłki żelazne jak strzałki leciały i przylgnęły do magnesu. Newton rzekł poważnie: Czy Ten, kto dał siłę martwej materii nie może uczynić, żeby dusza przybrała ciało, jeśli tego będzie potrzebować?

O, tak, wierzę w to mocno. Ta wiara jest celem mojego życia, siłą w pokusie i pociechą w cierpieniu.

* * *

Kochani Bracia! Czy znacie odwagę *Krzysztofa Kolumba,* która wiodła go do odkrycia nieznanych lądów? „Novum desidero mundum!“ — wołał — szukam nowego świata“. Nie zląkł się ani zdrady, ani buntów załogi, — przetrwał wszystkie wątpliwości. Wytrwał, aż wylądował na brzegach nieznanej ziemi, w której istnienie mocno wierzył.

My również nie widzimy drugiego świata, przynajmniej nie widzimy oczyma cielesnymi, ale za to widzimy oczyma wiary i pojmujemy naszym umysłem.

Widzimy oczyma wiary! Każda myśl, każde słowo Pana Jezusa wskazuje nam na istnienie świata pozagrobowego. Zasadniczym tonem nauki Chrystusowej była myśl: Przede wszystkim za wszelką cenę szukajcie życia wiecznego!

O istnieniu życia pozagrobowego przekonujemy się na podstawie rozumowania. Jeśli jest Bóg, to musi być i życie wieczne. Jeśli istnieje Bóg, musi być miejsce sprawiedliwości, gdzie każdy otrzyma swoją nagrodę, gdzie grzech zostanie ukarany. Jeśli jest Bóg, musi być miejsce, gdzie urzeczywistnią się pragnienia doskonałej szczęśliwości i sprawiedliwości, istniejące w każdej duszy ludzkiej.

Ptak lata, bo go pociąga siła wysokości. Trawa rośnie do góry, bo zmusza ją do tego słońce. Życie ludzkie również wzbija się do góry, szuka wyżyny „ad maiora natus sum!“

Błogosławiona jesteś wiaro, która każesz nam wierzyć w życie wieczne! Biednego, pogrążonego w błocie ziemi człowieka podnosisz na gigantyczne wyżyny! Odżywiasz nas, pocieszasz, dajesz nam otuchę! Dlatego palimy światła na grobach naszych zmarłych, żeby zmacniała się nasza wiara w życie wieczne!

Dlatego rolą jest dla nas każdy grób, bo w nim zasiane ziarno czeka na przyjście wiosny.

Dlatego modlimy się w prefacji Mszy żałobnej tymi cudnymi słowami: „W Chrystusie zabłysła nam nadzieja błogosławionego zmartwychwstania, aby tych, których zasmuca pewność nieuniknionej śmierci, pocieszyła obietnica przyszłej nieśmiertelności. Wiernym Twym bowiem Panie, życie tylko przemieniasz, nie zaś odbierasz, rozwiązawszy ich z ziemskiej powłoki, wieczne mieszkanie w niebie im gotujesz“.

O tak, czekam miejsca wiecznego spoczynku, czekam na życie wieczne!

Czekam życia wiecznego, gdzie moja wiara zamieni się w błogosławione widzenie, gdzie nadzieja moja osiągnie przedmiot swego upodobania, gdzie moja miłość, słaba ludzka miłość **zatopi się w wiecznej miłości nieskończonego Boga.** Amen.

VI.

ŚMIERĆ JEST BRAMĄ ŻYWOTA WIECZNEGO.

Kochani Bracia w Chrystusie!

„Wierzę w zmartwychwstanie ciała i żywot wieczny“ — tymi triumfalnymi słowami kończy się chrześcijańskie Kredo; tryska z nich siła, ufność i pociecha. Wiara w życie wieczne daje cel naszemu życiu, siłę w pokusie, pociechę w cierpieniu — o tem mówiłem w ostatnim kazaniu.

Czy wyczerpałem wszystkie wartości, które wypływają z wiary w życie wieczne?

Bynajmniej! Nie wspomniałem jeszcze o największej i najwznioślejszej: jeszcze nie mówiłem o śmierci!

Śmierć jest najbardziej męczącym i najprzykrzejszym zagadnieniem. Jakkolwiek kochamy się, jakkolwiek żyliśmy blisko — przychodzi śmierć i surowym głosem woła: „żegnajcie się, musicie się rozstać!“

Tylko wiara w życie wieczne pociesza nas w tej smutnej boleści. Wiara w życie wieczne — tylko ona — potrafi dać nam odpowiedź na męczące zagadnienie śmierci. *Wiara w życie wieczne rozwiązała kwestię śmierci!*

Chciałbym rzucić światło życia wiecznego na codzienne, ludzkie, jednocześnie straszne oblicze śmierci. Dzisiejsze i następne kazanie będzie ponure, bo przedstawię w nich *triumf zwycięskiej śmierci*, ale za to w następnych kazaniach *postaramy nauczyć się* czegoś od śmierci, dalej odkryjemy w niej *ślady pocieszenia*, w końcu poznamy w niej *śmierć chrześcijańską*, o której słusznie możemy powiedzieć, że: *została pokonana przez wiarę w żywot wieczny!*

I.

Śmierć jest bramą życia wiecznego.

W tegorocznych kazaniach będę mówił o życiu wiecznym; bramą życia wiecznego jest śmierć.

A) **Każdy człowiek musi przejść przez bramę śmierci.**

a) *Ezechiasz*, król żydowski leżał obłożnie chory, kiedy przyszedł do niego prorok Izaiasz, przestrzegając go słowami Pana: „To mówi Pan Bóg: Rozporządzi domem twoim, bo umrzesz“ (IV. Król. 20, 1).

„Umrzesz!“ — brzmiały słowa proroka, a krol się zasmucił z tego powodu. Obrócił się twarzą do ściany i modlił się: „Proszę Panie, wspomnij proszę, jakom chodził przed Tobą w prawdzie i w sercu doskonałym, a czyniłem, co się przed Tobą podobało“ (IV. Król. 20, 3).

Tak się modlił, a potem wybuchnął rzewnym płaczem.

„Umrzesz!“ — brzmiały słowa proroka. Każdy z nas zapłakałby, słysząc taką smutną wiadomość. „Umrzeć? Nie! Ja nie chcę umrzeć! Ja chcę żyć!“ — takby powiedział każdy.

b) *Tak: człowiek chce żyć!*

Człowiek już w starożytności wytężył wszystkie środki, aby pokonać chorobę. Skoro pomimo wszystko zwyciężyła śmierć, to przynajmniej postawił sobie piramidy, pomniki, posągi, nagrobki, żeby choć pozornie, ale żyć jak najdłużej.

„Człowiek umiera, nim dom zostanie wybudowany“ — mówi arabskie przysłowie; czyli że arab umiera, nie dokończywszy budowy domu!

Zakłady pogrzebowe w Ameryce na kongresie w Chicago postanowiły nie malować trumny na czarno, ale na kolor tęczy, żeby łagodzić przez to ponury nastrój pogrzebowy — nic nie pomoże, ludzie i tak umierają!

Zwykle mówi się, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu. Właściwie tylko o śmierci można powiedzieć, że wszystkie drogi do niej prowadzą. Nic nie jest pewnikiem, ale śmierć jest w stu procentach pewna. „Todsicher“ — śmiertelnie pewne“ — mówią Niemcy o tym, co jest całkowicie pewne.

Posłuchajcie z jakim wzruszeniem opisuje księga Eklezjastesa niszczące panowanie śmierci. „Marność nad marnościami

i wszystko marność. Co ma człowiek ze wszystkiej pracy swej, którą się trudzi pod słońcem?“ (Ekl. 1, 2—3). „Widziałem wszystko, co się dzieje pod słońcem, a oto wszystko marność i utrapienie ducha“ (Ekl. 1, 14). „Wszystkiego, czego żądały oczy moje, nie broniłem im, anim odmawiał sercu memu... A gdym się obrócił ku wszystkim dziełom, których dokonały ręce moje, i ku robotom, nad któremim się próżno pocił, obaczyłem we wszystkim marność i udręczenie myśli, że nic nie trwa pod słońcem“ (Ekl. 2, 10).

c) *Böcklin* namalował bardzo pouczający obraz „o czterech okresach“. Na pierwszym planie widać łąkę, przez którą przebiega potok, na brzegu mamy dwoje rozbawionych dzieci. Na prawo stoi młoda kobieta z bukietem w ręku. Po lewej stronie rycerz na koniu jedzie śmiało do życia. Na ostatnim planie, nad pieczarą, na małym wzniesieniu, siedzi zmęczony starzec, zgarbiony, wsparty na kiju. Patrzy w dal — oczekuje śmierci, która niespostrzeżona zbliża się do niego z tyłu. Z pieczary wytryska źródło wody, symbol wiecznie płynącego czasu, nad pieczarą widnieje napis: „Vita somnium breve“ - życie jest krótkim snem.

O tak, życie jest krótkim snem. Posłuchajcie jak mówi Psalmista do Boga: „Tysiąc lat przed oczyma Twemi, jako dzień wczorajszy, który przeminął i straż nocna; jako co nic nie warte ich lata będą“ (Ps. 89, 4—5).

Życie jest krótkim snem. Każdy sen się kończy. Śmierć jest przebudzeniem się ze snu ziemskiego do życia wiecznego.

B) Każdy musi przejść przez bramę śmierci, bo **„postanowiono jest ludziom raz umrzeć“** — mówi Pismo święte (Żyd. 9, 27).

a) *Gerbert Kempis*, brat Tomasza Kempis wybudował sobie śliczny pałac i zaprosił swoich znajomych, żeby podziwiali jego dzieło. Wszyscy byli zachwyceni, tylko jeden z nich miał małe zastrzeżenie.

Pałac rzeczywiście jest bardzo piękny — powiedział znajomy — ale radziłbym ci jedno.

— Mianowicie? — pyta gospodarz.

— Każ zamurować jedne drzwi.

— Które?

— Te, przez które kiedyś wyniosą cię na cmentarz...

Przykra sprawa, bo *tych drzwi nie można zamurować!*

Śmierć jest nie tylko niewygodnym gościem, którego nie można się pozbyć, ale jest członkiem rodziny, należy do domowych i nie ma litości ani nad młodym, ani nad starcem.

Są sanatoria, na których widzi się dumny napis: „Qui-si-sana“ — „tu człowiek wyzdrowieje“. Rzeczywiście mniej, lub więcej człowiek odzyska tam zdrowie, ale nie ma na świecie uzdrojowiska, żadnego domu kuracyjnego, któryby się odważył głosić, że „tu ludzie unikną śmierci“. Tego nie ma!

b) Każdego przebiega dreszcz trwogi na widok cmentarza, albo grobowców. Ile pod tymi kamieniami leży minionej sławy, potęgi, dobrobytu i przepychu; zdaje się, że wszyscy wołają jednogłośnie z Pismem Świętem: „Vanitas vanitatum et omnia vanitas!“ „Marność nad marnościami i wszystko marność!“

Monarchowie, dla których ciasny był świat, zadowolili się obecnie małym grobem, który namacalnie potwierdza prawdę głoszoną przez Pismo Święte: „Nie przynieśliśmy nic na ten świat; a bez wątpienia, że i wynieść nic nie zdołamy“ (I. Tym. 6, 7).

c) *Wobec śmierci nie ma protekcji ani żadnych względów.*

Nie wiadomo kiedy, kogo zabierze śmierć, jest to ścisła tajemnica Boga, której nigdy nie zrozumiemy.

Żyją tysiące, dla których śmierć byłaby zbawieniem. Śmierć niektórych byłaby zbawieniem dla otoczenia, a jednak istoty te żyją, często dziesiątki lat. Inni zaś, którzy są potrzebni dla rodziny, którzyby mogli zdziałać jeszcze wiele dobrego dla społeczeństwa i dla Kościoła, muszą odejść! Kto to zrozumie? Tylko ten, kto ze zrozumieniem czytał słowa Pisma Świętego: „Myśli moje nie są myślami waszymi, ani drogi wasze drogami moimi, mówi Pan“ (Iz. 55, 8). „Postanowione jest ludziom raz umrzeć“ (Żyd. 9, 27). Czyli, że nic nie jest tak pewne, jak śmierć.

C) Jeśli tak, to chociażby najstraszniejszą była chwila śmierci, **bardziej rozsądnym jest pogodzić się z faktem** i poważnie, po katolicku przygotowywać się na tę chwilę.

a) Dlatego podkreślam chrześcijański pogląd na śmierć, bo *dzisiejszy zepsuty świat drwi sobie nawet ze śmierci!*

W Paryżu, przed kilkoma laty, były bardzo modne czaszki ludzkie z celuloidu, albo z kości słoniowej. Każda elegancka

dama uważała za obowiązek postarać się o taką czaszkę. Służyły one, jako puderniczki, skrzynki na perfumy... Człowieka złość ogarnia na widok takiego cynizmu! W dużych składach można było za pięć franków kupić sobie drewniane czaszki z automatycznym zamkiem, jako pudełko na nici, guziki. Bardzo modne były czaszki z kolorowego szkła, bursztynu, albo agatu, jako lampy w lokalach rozrywkowych, gdzie przy świetle tego rodzaju obchodzono do świtu nowoczesne Saturnalie...

Podobno w niektórych wielkich miastach są lokale rozrywkowe „Cabaret du Néant" — gdzie obsługa jest ubrana w żałobę, świeczniki zrobione są z kości ludzkich, na ścianach malowidła przedstawiające tańce kościotrupów, goście siedzą w trumnach i piją piwo z dzbanków, przedstawiających czaszki ludzkie...

Człowieka ogarnia zdumienie, kiedy czyta podobne rzeczy. Jaki to wstrętny cynizm względem najboleśniejszej chwili życia ludzkiego! Nie jest to chrześcijańskie ustosunkowanie się do śmierci!

b) *Inne jest chrześcijańskie pogodzenie się ze śmiercią.* Chrześcijanin stawia sobie pytanie: Kiedy przyjdzie śmierć? Jak przyjdzie? Może nagle, niespodzianie napadnie mnie jak złodziej? Czy w domu, czy w podróży? Nie wiem, *więc zawsze muszę być przygotowany na jej przyjście!*

Codziennie umiera około 120 tysięcy ludzi, czyli że codziennie odbywa się 120 tysięcy sądów. Między nimi są rozmaici ludzie, hrabiowie, książęta, lordowie, markizy, zamiatacze ulic, kamieniarze, włóczęgi, przychodzą masami na sąd. Od czasu do czasu przyjdzie jakiś król... biskup... papież... Nic nie ma na nich szczególnego, coby mogło zwrócić uwagę, nie mają koron na głowie, ani też tiary papieskiej, bez sobolów, bez fraka, bez smokinga — wszyscy ubrani są w jednakową, w jedną szatę: w łaskę Bożą, która jest balową szatą nieba!

Kto ma „szatę godową" (Mt. 22, 12), przed tym, kimkolwiek był na ziemi, otwierają się podwoje królestwa Bożego. Kto jej nie ma, nic mu nie pomoże, choćby niesiono przed jego trumną na poduszkach wszystkie ordery... bo tam nic nie możemy z sobą zabrać, oprócz naszej duchowej wartości. *Nie możemy zabrać tego, cośmy mieli, jedynie to, jakimi byliśmy* — oto chrześcijańskie pogodzenie się ze śmiercią!

c) W Piątej Księdze Mojżesza, czytamy, że Żydzi starozakonni, co roku trzykrotnie mieli odwiedzać święte miejsce, ale autor księgi zauważa: „Nie ukaże się nikt przed Panem próżny" (Powt. 16, 16). My również staniemy przed obliczem Boga, ale tylko raz w chwili śmierci, ale biada nam, jeśli przyjdziemy tam z próżnymi rękoma!

Chrześcijańskim czynem jest myśleć o śmierci i przyjąć napomnienie Pisma Świętego: „Gdyby i mądrzy byli i zrozumieli i ostateczne rzeczy upatrywali!" (Powt. 32, 29).

Człowiek jest mistrzem w tworzeniu złud: w rozmaity sposób może siebie oszukać, ale nigdy nie oszuka siebie bardziej i boleśniej, niż wtenczas, kiedy do chwili śmierci odkłada swoje nawrócenie. Jest prawie niemożliwością, żeby ktoś, w ostatniej chwili swego życia, wśród trwogi śmiertelnej, potrafił uporządkować swoją duszę, jeśli całe życie nie troszczył się o nią. Nic dziwnego, że na takich spełniają się słowa Pana Jezusa, które powiedział swoim wrogom: „Ja odchodzę, a wy będziecie mnie szukać i w grzechu waszym pomrzecie" (Jan 8, 21).

Panie, nie pozwól, żeby na mnie spełniła się Twoja groźba! Ale daj, żeby do mnie stosowały się słowa Pisma Świętego: „Niech umrze dusza moja śmiercią sprawiedliwych, a niech się stanie koniec mój końcowi tych podobny" (Licz. 23, 10).

Żeby to mogło nastąpić, powinniśmy często zajmować się myślą o śmierci, o naszej ostatniej godzinie.

II.

W jaki sposób przejdziemy przez bramę śmierci?

„Postanowiono jest ludziom raz umrzeć" (Żyd. 9, 27).

Jaka będzie śmierć, jaki będzie sąd?

A) Jaka będzie śmierć?

a) *Już samo życie ziemskie jest ustawiczną śmiercią.*

Nieustanną walką z chorobami, ze starością, ze śmiercią. Jesteśmy jak ptaszę na drzewie. Pod nim powódź, on w miarę podnoszenia się wody siada coraz wyżej, a kiedy widzi, że już ostatnia gałązka tonie w powodzi, odlatuje. My też tak latamy nasze ziemskie życie i kiedy widzimy, że już nie możemy się utrzymać, dusza rozwija skrzydła i odlatuje: to jest śmierć.

b) Najtrudniejszym, a zarazem najwznioślejszym obowiązkiem kapłana katolickiego jest wzmacniać duszę umierającego. *Wzruszający jest widok, gdy wygasa pochodnia życia,* a kapłan Chrystusowy wkłada całą swoją miłość, wysiłek, wszystkie starania, by dusza możliwie jak najczyściej wyglądała w obliczu Boga, do którego się wybiera.

Kiedy już śmierć zrobiła swoje, ciało zamarło, serce bić przestało, ogarnia nas nieopisany smutek, lęk, ból. Nasuwa się nam mnóstwo pytań: „ciało twoje tu leży, a co się dzieje z twoją duszą? Jaką była chwila, w której dusza twoja opuściwszy ciało stanęła przed Bogiem? Jaki wyrok wydał na ciebie Bóg? Gdzie jesteś obecnie, czy bardzo daleko, albo może bardzo blisko? Czy nas poznajesz? Czy przypominasz sobie swoich bliskich, przyjaciół, znajomych, czy wszystko zapomniałeś, co cię łączyło ze mną?...“

c) *Jak wygląda chwila śmierci?* Nikt tego nie wie, bo ten, kto ją przeżył, nie może opowiedzieć.

Jak wygląda chwila, w której instynkt samozachowawczy ostatkiem sił kurczowo chwyta się życia, ale już na próżno, bo przychodzi śmierć. Wydaje się, że weszliśmy do lochu; dokoła nas panuje ciemność, nic nie widać. Z pewnością mieliście sny, kiedy zdawało się wam, że lecicie w ciemną przepaść... Zdaje się, że połamaliśmy sobie ręce, nogi — nie możemy się nawet ruszyć. Chcielibyśmy wołać o pomoc, ale ani słowa nie możemy wydobyć z siebie, tylko lecimy, lecimy. Czy tak wygląda chwila śmierci? Kto to odgadnie?

Czy był kto z was na stole operacyjnym? Nakładają maskę do narkozy. Świat się kręci, głowa staje się ciężka... zdaje nam się, że lecimy gdzieś głęboko, w przepaść. Czy taka jest chwila śmierci? Kto to potrafi opisać? Tylko ten, kto to przeżył, ale ten już więcej nie przemówi.

B) Nie przemówi, bo odszedł od nas i stanął **na sądzie Bożym.**

a) *W chwili śmierci przed duszą otwiera się „drugi świat“.* Co przeżywa dusza, kiedy pierwszy raz spojrzy po bezkresnym królestwie światłości, niby róża rzucona do morza, którą ze wszystkich stron otaczają kołyszące się fale; może duszę otacza i przepaja bezkresne morze światła?

„Światłość wieczna“ niech nam świeci — mówimy wspominając zmarłych; jest to nasze najserdeczniejsze życzenie, jakie możemy wyjawić. Światłość ta odżywia nas, napełnia nas szczęśliwością, upiększa nas! Światłością tą jest szczęśliwość wieczna, światłością tą jest sam Bóg!

b) *Co będzie oglądała dusza w światłości wiecznej?* Przede wszystkim sama siebie; pozna siebie, swoje braki, wady, zalety, swoje wartości; pozna siebie tak jasno, jak nigdy dotąd. Pozna swoją istotną wartość, przekona się, o ile wytworzyła w sobie oblicze Boga, co było celem jej życia na ziemi — wszystko to w chwili śmierci jasno zobaczy.

c) Bracia, nie lękajmy się spełnić nasz obowiązek: *przedstawmy swoją duszę* przy blaskach wiecznej światłości, ze wszystkimi jej skrytymi pragnieniami, namiętnościami, podłościami, — wszystko to zostanie prześwietlone i odsłonięte. *To, co będziemy czuli wtenczas, nazywamy „Sądem Bożym“.*

Przypomnimy sobie wtenczas wszystko, wszystko... Marzenia z lat dziecinnych, pragnienia, dobre uczynki i wszystkie grzechy... Słowa, czyny, pragnienia, które zdaje się, że już dawno poszły w zapomnienie.

Przesuną się przez myśl lata młodzieńcze, okres narzeczeństwa i szczęśliwe chwile małżeństwa — okres dojrzałości...

Przypomnimy sobie miejsca, gdzieśmy bywali, kościoły, teatry, konfesjonał, sale balowe, ołtarz i szynk... wszystko. Przyjdą nam na myśl wszyscy, z którymi spotykaliśmy się, rodzice, przyjaciele, dzieci, mąż i żona, weseli kompani, towarzysze grzechu, podłe znajomości nocne, grzeszne przyjaźnie zawarte pokryjomu... Ludzie, dla których byłeś aniołem stróżem, jak i ci, których wtrąciłeś do grzechu, których namówiłeś do zła...

Przypomnisz sobie coś czytał, coś widział, modlitewniki, brudne piśmidła, bezwstydne ilustracje, którymi się podniecałeś, ręce złożone do modlitwy, ręce, które kradły... — wszystko, wszystko.

Kłębowisko myśli, słów, czynów, lektury, spojrzeń, lenistwa, ludzi, miejsc, rzeczy oblanych strumieniem światła wiecznego nazywamy „sądem Bożym“.

C) **Co będzie po sądzie Bożym?**

Sąd trwał tylko moment. Moment, w którym poznamy ideał, jakimi powinniśmy być, a obok tego zobaczymy swoją smutną rzeczywistość zabazgraną, zniekształconą, poplamioną — to nam wykaże „sąd Boży".

Kto nie zbliżył się do ideału, w czyjej duszy nie ma ani śladu podobieństwa Bożego, ten będzie odrzucony i potępiony.

Dusze pokryte ranami, bliznami, poplamione, ale na których widać oblicze Boga, pójdą do czyśćca, żeby się odrodzić i potem zostaną przyjęte do królestwa Bożego.

Człowiek, który współpracował z łaską Bożą i już tu na ziemi naprawił swoje słabości i błędy, na którym widać podobieństwo Boże, zostanie wynagrodzony błogosławionym widzeniem Boga, które nazywamy niebem.

Wszystko to stanie się w jednej chwili, w krótszym czasie, niż zdążylibyśmy wyrzucić zwiędły kwiatek na śmietnisko, albo powąchać wonną różę.

„Postanowione jest, ludziom raz umrzeć, a potem sąd..."

* * *

Kochani Bracia! Rzekę Ren w południowej Francji, spotyka dziwny los. Po obuch brzegach wznoszą się olbrzymie skalne ściany, które z biegiem rzeki coraz bardziej się schodzą, aż w końcu tworzą sklepienie, w którym ginie koryto tak, że nawet nie słychać szumu fal; zdaje się, że rzeka zginęła z powierzchni ziemi. Ludzie tamtejsi nazywają Ren „zaginioną rzeką"; rzeczywiście ginie, nawet szumu jej fal nie słychać.

Czy rzeczywiście zginęła? Nie, odwrotnie, w swoim podziemnym biegu dokonuje najbardziej cudownej pracy! Przemocą toruje sobie drogę wśród skał, choć zdawałoby się, że połknęła ją ziemia, aż tu nagle wydobywa się z zwycięskim szumem z objęć gór kołysząc się chyżymi falami w blaskach słońca.

Was również u kresu życia ziemskiego pochłonie grób. Obejmie nas trumna, potok naszego życia zginie w ziemi, nad naszą mogiłą zapanuje cisza. Czy zginęliśmy? Nie! Śmierć jest tylko bramą, przez którą musimy przejść, ale za nią czeka nas inny świat opromieniony blaskiem światła wiecznego.

— — — — — — — — — — — —

Błagam was wszystkich, gdziekolwiek jesteście, którzy słyszycie moje kazanie:

Bracie, Siostro, żyj tak, abyś stanął — gdy przekroczysz próg śmierci, nie przed straszliwym sądem Bożym, ale żeby cię Ojciec niebieski przyjął jako swoje kochane dziecko, które przebyło trudną wędrówkę życia. Amen.

VII.

ŚMIERĆ TRIUMFUJĄCA.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W berlińskiej Galerii Narodowej jest wzruszający obraz malarza Spangeberga: „Der Zug des Todes“ „triumfalny pochód śmierci“. Na obrazie widać śmierć, ktora z dzwonkiem w kościstej ręce, dzwoniąc przechodzi między ludźmi, którzy tłumnie za nią idą.

Postępują za nią dzieci, niosąc świeżo uwite wianki. Głos dzwonka oderwał ich od zabawy i idą za śmiercią.

W pochodzie widać barczystego żołnierza z bronią w ręku, którą nieraz pokonywał wrogów; usłyszawszy dzwonek, idzie za śmiercią.

Idzie za nią również młoda dziewczyna w welonie ślubnym; w dzień wesela usłyszała głos dzwonka śmierci i musiała pójść za nią!

Idą za śmiercią młodzi, starzy, biedni, bogaci, uczeni i prostaczkowie; nad nimi unoszą się kracząc stada wron, a wszyscy idą zbitą masą śladami dzwoniącej śmierci...

Biedna staruszka o zwiędłej twarzy wyciąga wychudłe ręce do śmierci, ale kostucha nie zwraca na nią uwagi, zostawiając ją w rowie...

Naprawdę wzruszający jest ten obraz. Warto się nad nim zastanowić!

Tylko z ambony chrześcijańskiej można rozmawiać o smutnej rzeczywistości śmierci, o znikomości. Gdzieindziej ludzi napełnia trwoga na myśl o śmierci; z bólem słuchają, kiedy się o niej mówi, że muszą tak opuścić ziemię.

Natomiast my chrześcijanie nie tylko, że nie unikamy smutnego, ale poważnego zagadnienia śmierci, nie tylko śmiało patrzymy jej w oczy, ale potrafimy z jej triumfalnego pochodu i smutnego żniwa wyciągnąć podniosłą i uspakajającą naukę. Chrześcijaństwo wskazuje na wzruszającą prawdę, że I. *śmierć jest pewna*, ale II. *niepewna jest jej godzina*, podnosi nas na duchu i pociesza, żebyśmy nie wpadli w rozpacz.

Życie każdego człowieka się skończy, ale nikt nie wie kiedy. Pewne jest, że wszyscy pomrzemy, ale nie wiadomo kiedy. Są to dwie prawdy, które każdy musi przyjąć.

I.

Pewne jest, że wszyscy pomrzemy.

Nikt nie wątpi, że **wszyscy jesteśmy przeznaczeni na śmierć.** Wyraźnie mówi o tym Pismo Święte: „Prawem tego świata jest: musi się umrzeć“ (Sir. 14, 12).

Czy jesteś bogaty, biedny, uczony czy prostak, chory czy zdrowy, starzec czy młody, czy żyjesz na południu, czy na północy, w pracy czy w lenistwie — wszystko jedno — musisz umrzeć! Wszyscy umrzemy.

„Pamiętaj człowiecze, że z prochu jesteś i w proch się obrócisz“ — mówi do nas Kościół w Środę Popielcową.

Smutna i wzruszająca prawda, ale nie możemy jej zmienić. Czy myślimy o niej czy nie, czy przygotowujemy się do niej czy jej unikamy, pewnego dnia zapuka do nas Pan życia i śmierci. Czy byłeś królem, papieżem, biednym wyrobnikiem — wszystko jedno — umrzesz! Czy umrzesz jeśli jesteś bogaty? Tak! A jeśli jesteś obdartusem i łachmianiarzem? Również!

A) **Tysiące lat temu nad Nilem w Afryce panowali potężni Faraonowie.** Klękały narody przed nimi i biły czołem. Żony Faraonów stroiły się w jedwabie, złotogłów i drogie kamienie, usługiwały niewolnice, zawsze gotowe spełnić każdy kaprys...

Wszyscy poumierali! Po śmierci postawiono im pomniki godne ich dostojeństwa, żeby mogli spokojnie śnić o wieczności. Było to 4.000—5.000 lat temu.

A potem? Minęły wieki, badacze starożytności trafili na groby Faraonów, wykopali bogatą zawartość grobowców i umie-

ścili w muzeach. W Budapeszcie w muzeum etnograficznym mamy w gablotkach starożytne królewskie mumie. Człowiek w muzeach ogląda z podziwem wyschłe trupy. Czy widzi w nich królów? Nie! Kawałek uschłego ciała. Zdaje się, że te mumie patrzą pustymi oczodołami z bardzo daleka, ich zwiędłe usta zdaje się, że opowiadają dawną historię o dobrobycie, używaniu, rozkoszach, sławie, przepychu, ale koniec tego wszystkiego jest bardzo tragiczny! Jedno zdanie wyszeptane ze smutkiem: Pamiętaj człowiecze, że z prochu jesteś i w proch się obrócisz...

Wszyscy pomrzemy!

B) Czy mam mówić o losach królów?

Jednym z najpotężniejszych królów był **Ludwik XIV, król Francji,** którego z powodu sławy i przepychu, jakim się otaczał nazwano „królem słońca".

Był on dzieckiem szczęścia. Prowadził swoje wojsko z zwycięstwa do zwycięstwa. Otaczał się ludźmi uczonymi, magnatami i pięknymi kobietami. Wznosił przepiękne pałace. Budowle powstałe z jego inicjatywy po dziś dzień należą do najpiękniejszych skarbów Francji. Kiedy człowiek ogląda pałac wersalski i ogród, nie znajduje słów zachwytu. Sam również wykorzystał życie! Z pewnością ani chwili nie zmarnował z nadarzających się rozkoszy.

Ale pewnego razu przyszedł ktoś. Ktoś silniejszy, potężniejszy od „króla słońca"; machnął kosą, której nikt się nie potrafi sprzeciwić i złożono króla Ludwika XIV na wieczny spoczynek do królewskich grobów. Baw się dalej Ludwiku rozbawiony! Co to? Już nie potrafisz się bawić? Używaj Ludwiku! Nie możesz? Nawet ruszyć się nie możesz?

Czekała go jeszcze jedna podróż...

Przyszła rewolucja francuska, rozbito groby królewskie. Trafiono i na jego zwłoki; jeszcze na nogach miał buciki z wysokimi obcasami, które nosił za życia, żeby być wyższym niż w rzeczywistości. Wrzucono królewskie zwłoki do rowu, zalano wapnem; zdawało się, że wapno gasząc się, syczało smutnie: Pamiętaj człowiecze, że jesteś z prochu i w proch się obrócisz...

Wszyscy pomrzemy!

C) Czy mam mówić o losach cesarzów?

Na przedmieściu Wiednia wznosi się kościół Kapucynów, w którego podziemiach są **groby cesarzy austriackich i królów węgierskich.** Koło ścian ułożone są w dwu rzędach trumny. Jest ich dużo. Leżą tam pochowani cesarzowie, królowie, książęta, księżniczki. Pod dużym nagrobkiem leży Maria Teresa z mężem, cesarz Franciszek z dziećmi, obok nich inni... Rudolf następca tronu, królowa Elżbieta, Franciszek Józef I. Przedstawiciele władzy i dobrobytu ziemskiego zamknięci obecnie w zimnych ciasnych podziemiach, gniją zapomniani!

Kiedy człowiek stoi przy trumnie Rudolfa, następcy tronu i nad grobem cesarzowej Elżbiety przy pomniku Matki Bolesnej, który postawiły węgierskie kobiety na pamiątkę królowej, kiedy do ciszy grobowej krypty zalatuje hałas wielkiego miasta, głos dzwonków tramwajowych, syreny samochodów, turkot wozów, głos przechodniów, wzrok nasz błądzi po trumnach, zdaje się, że wydobywa się z nich wylękniony głos smutku: dziś jeszcze jesteś królem, jutro będziesz gnić. Pamiętaj człowiecze, że jesteś z prochu i w proch się obrócisz...

D) Czy mam mówić o losach carów?

Kiedy umarł który z carów rosyjskich, ciało jego balsamowano, ubierano w bogaty uniform i układano w petropawłowskiej krypcie na „wieczny spoczynek".

Na wieczny spoczynek? Gdzie tam!

Władcy sowieccy potrzebowali pieniędzy, więc wysłali swoich mężów zaufania do królestwa ciszy śmiertelnej, i po kolei obrali zwłoki z wartościowych rzeczy. Rozbili grób Aleksandra III-go. Leżą przed nimi zwłoki ubrane w bogaty uniform gwardii, zrywają z niego diamentami wysadzane odznaki, odbierają mu drogimi kamieniami wysadzaną szablę — idą do innych grobów. Oto grób Aleksandra II-go, cara Mikołaja I-go... Katarzyny, zrywają jej z szyi brylantową kolię... w odgłosach młotów rozbijających grobowce zdaje się mówić potężny głos napomnienia: Pamiętaj człowiecze, że jesteś z prochu i w proch się obrócisz...

E) Czy jeszcze dalej mówić i dawać przykłady? Opowiem jeszcze, ale już nie o królach.

Pomyślcie, że żyjemy o sto lat później. Nie w 1937, ale w 2037 roku.

Czy świat dotrwa tego czasu? Prawdopodobnie tak. Czy i wtenczas znajdą się ludzie lekkomyślni, którzy będą się bawić, używać nie troszcząc się o swoją duszę? Z pewnością tak. Kogo nie będzie napewno? **Mnie nie będzie i was, nikt z tu obecnych nie dożyje tych czasów!** Będziemy spoczywać w cichych grobach.

Spoczywać? Źle powiedziałem. Do tego czasu może już wykopią nasze zwłoki i nowe pogrzebią na ich miejscu. Może nasze domy jeszcze będą stać, ale już nie będą do nas należeć, bo my już prochem będziemy! Kościół ten, w którym obecnie jesteśmy, jeszcze będzie przepełniony, ale nie nami, my już będziemy prochem! Kto inny będzie tu mówić kazania — ja już będę prochem. Kto inny będzie tu odprawiał służbę Bożą, inni chłopcy będą służyć do Mszy świętej: my wszyscy tu obecni już prochem będziemy wtenczas... „O śmierci! jakże jest gorzka pamięć o tobie!“ (Sir. 41, 1) wołamy z Pismem Świętym. Są to straszne i wzruszające słowa!... Człowiek stara się nie myśleć o tym i rozumuje po swojemu: „Po co się martwić, każdy musi umrzeć. Ale kto wie kiedy to nastąpi?“

II.

Nikt nie wie, kiedy umrzemy.

Kiedy w ten sposób uspakajamy głos sumienia, nawet nie zdajemy sobie sprawy, że mamy rację. Mamy rację, ale ona nas nie uspokaja, odwrotnie coraz bardziej pogrąża nas w rozpaczy! „Kto wie kiedy przyjdzie śmierć?“ Masz rację tylko inaczej zaakcentuj to pytanie, w ten sposób: **„kto wie** *kiedy przyjdzie śmierć?*“

A) Straszna to prawda, wszyscy pomrzemy: **tylko nie wiadomo** *kiedy, gdzie, w jaki sposób, w jakim stanie duszy!* „Mors certa, hora incerta“ — mówi trafnie napis na zegarze w Lipsku.

a) *Kiedy umrę?* Może na wiosnę, kiedy zakwitną drzewa i cała natura obudzi się do życia? Może latem wpadnę w objęcia śmierci jak dojrzały owoc? Nie wiem! Może w jesieni, kiedy liście będą opadać z drzew. Może w mroźny zimowy dzień płatki śniegu pokryją moją świeżą mogiłę? Nie wiem, nic nie wiem!

Zwischen Sarg und Wiege
Ist nur eine Stiege.

b) *Gdzie umrę?* Pewien kupiec pyta marynarza:

— Gdzie umarł twój ojciec?

— Utonął w morzu.

— A dziadek?

— Również.

— A ty mimo to nie boisz się morza? — dziwił się kupiec.

Wtedy marynarz zapytał kupca:

— A pański ojciec gdzie umarł?

— W łóżku.

— A dziadek?

— Też.

— Czy pan nie boi się położyć do łóżka?...

Rzeczywiście nie wiemy, gdzie umrzemy, może w łóżku, może na ulicy, w szpitalu, na lądzie, czy na morzu? Nie wiemy!

c) *W jaki sposób umrzemy?* Czy po długich cierpieniach, czy nagle? Czy ze starości, czy wśród gwałtownych bólów? Czy wśród swoich, czy na obczyźnie, opuszczeni? Czy śmiercią naturalną czy gwałtowną, w czasie katastrofy kolejowej, autobusowej? Nic nie wiemy!

d) Ostatecznie obojętne, w jaki sposób umrę, gdzie umrę, jeśli tylko potrafię odpowiedzieć sobie na czwarte pytanie: *w jakim stanie duchowym spotkam się ze śmiercią?* To już nie jest wszystko jedno! *Biada, jeśli będę w grzechu śmiertelnym!*

Umrzesz w takim stanie duchowym, w jakim żyłeś. Śmierć jest odgłosem życia. Nie możemy żądać od Boga cudów! Nie możemy żądać, jeśli całe życie stroniliśmy od sakramentów, żeby w chwili śmierci stały się naszym udziałem!

Nie możemy żądać, jeśli całe życie piliśmy grzech, nie troszcząc się o duszę, jeśli będąc zdrowi nie staraliśmy się zerwać z grzechem, żeby nas Bóg cudem ratował w ostatniej chwili, żebyśmy dorabiali w czasie konania to, co powinni byliśmy zrobić w ciągu życia.

Nie! Tego nie mamy prawa żądać! Jakie życie, taka śmierć. *Biada, jeśli nas śmierć zastanie w grzechu!*

B) Co chwila czytamy wiadomości o zgonach: „Umarł wzorowy ojciec i kochany mąż“, „po ciężkich cierpieniach zmarła

osierociwszy męża i dzieci". „Z wielkim smutkiem zawiadamiamy o zgonie..." Czytamy ze wzruszeniem i robimy w dalszym ciągu swoje.

Ale przyjdzie czas, że wydrukują klepsydry i dla ciebie, tłustym drukiem; będzie figurowało na nich twoje imię i nazwisko. Kiedy poczta poroznosi je do krewnych i znajomych, **już będziesz leżał na marach napełniając smutkiem i przerażeniem otoczenie.** Będziesz leżał sztywny, blady, jak z wosku. Już nie będziesz reagował na podniety zewnętrzne. Nad tobą będzie płakać rodzina, krewni i przyjaciele, ale ty już tego nie usłyszysz.

Przyjdzie kapłan i wezwie stojących wokoło: „Oremus pro fidelibus defunctis" — módlmy się za zmarłych wiernych", ale ty już tego nie usłyszysz. Jeśli byłeś dobry, dobrze ci będzie, ale biada ci, jeśli umarłeś w grzechu!

Zabrzmi nad twoimi zwłokami wstrząsający śpiew. „Circumdederunt me" — „otoczyły mnie okropności śmierci", ale ty już tego nie usłyszysz; jeśli żyłeś dobrze, dobrze ci będzie, ale biada ci, jeśli umarłeś w grzechu!

Pochód ruszy w stronę cmentarza. Jeszcze ostatni raz zabrzmią słowa smutnej pieśni: „Zachowaj mnie Panie od śmierci wiecznej", ale ty już tego nie usłyszysz; jeśli dobrze żyłeś, dobrze ci będzie, ale biada ci, jeśli umarłeś w grzechu!

Kondukt powoli się rozchodzi, zostaniesz sam na cichym cmentarzu. Wiatr trochę poigra z szarfami wieńca złożonego na twojej mogile. Czytam napis na krzyżu: żył 17 lat. Tak młodo umarł... Źle widzę? Żył 71 lat? Wszystko jedno! Ale ciebie to już nie będzie obchodziło!

Po kilku latach zgnijesz. Przelecą po tobie lata, wieki, tysiąclecia. Kwiaty, które kwitły na twojej mogile dawno zwiędły. Na cmentarzu, gdzieś był pochowany, może powstaną domy, wieś, miasto, zamieszkają ludzie uśmiechnięci jak ty ongiś, źli, podli, jak ty byłeś i również poumierają, ale dusza twoja będzie żyć wiecznie, jej życie będzie takie, jakie było twoje na ziemi: *jeśli byłeś dobry, dobrze jej będzie, ale biada ci, jeśli umarłeś w grzechu!*

C) Widząc podobne rzeczy coraz bardziej przekonujemy się o niezwyciężonej potędze śmierci, coraz bardziej widzimy, że rację ma Pismo Święte, które mówi: „Wszelkie ciało zwiotrzeje, jak siano i jako liście rosnące na drzewie zielonym. Jedne rosną, drugie upadają; tak i rodzaj ciała i krwi: jeden odchodzi a drugi nastaje" (Sir. 14, 18—19).

Stwierdzając tę prawdę, że spotykamy na kroku ludzi, którzy w to *nie wierzą!* **Nie wierzą, że umrą!**

Może powiesz: „nie ma takich, żaden człowiek normalny nie twierdzi, że nie umrze..."

Racja, nie ma takich, którzyby tak mówili, ale są miliony takich, którzy żyją tak *lekkomyślnie, podle, bez poczucia obowiązku, jakby nigdy nie mieli umrzeć!*

Nie wyobrażam sobie straszliwszej rozpaczy, ani okropniejszego wytrzeźwienia, aniżeli starca, który choruje, nie wierząc w życie wieczne, albo ludzi, którzy spostrzegą, że lata uciekają, życie gubi się, a daremne są ich wysiłki. Coraz bardziej tracą grunt pod nogami. Kiedy już nie pomaga puder, szminki, modne stroje, górskie powietrze, plaża, kuracje... Coraz bardziej zbliża się koniec, o którym nigdy nie chcieli myśleć, widzą straszną pustkę wokoło siebie.

D) Bracie, odpowiedz mi na jedno pytanie: **Co byłoby, gdybyś dziś umarł?** Gdyby cię śmierć za chwilę zabrała? Gdyby za godzinę posłał Bóg do ciebie anioła śmierci z pozdrowieniem: „Skończyło się twoje życie, zostaw wszystko jak jest, i przyjdź na rozrachunek". Cobyś zrobił? Cobyś zrobiła?

Czy mogłabyś spokojnie powiedzieć: „Idę Panie, wszystko w porządku!"

Czy mógłbyś z spokojnym sumieniem opuścić ludzi, czy nie musiałbyś wpierw niektórych przeprosić?

Czy mógłbyś odejść na wieki nie oddawszy wpierw skradzionej rzeczy, nie naprawiwszy wyrządzonej krzywdy?

Czy mógłbyś z czystym sercem stanąć w obliczu Boga, czy nie masz na sumieniu zatajonego grzechu?

Czy mógłbyś stanąć przed Bogiem: „Ojcze, wołałeś mnie, oto Twoje wierne dziecko!"

Tak? Jeśli tak, to wszystko dobrze, raduj się i wesel!

Ale jeśli kto z was przestraszyłby się na wezwanie Boga, jeśliby kto czuł się zaskoczony, jeśli czyjeś sumienie nie jest w porządku, jeśli ciąży na nim krzywda bliźniego, grzech przeciwko Bogu, jeśli obarczone jest ciężkim grzechem, proszę bar-

dzo, niech robi wszystkie starania, żeby oczyścić swoją duszę; niech idzie zaraz do spowiedzi! Nie igrajcie z miłosierdziem Bożym, pamiętajcie na swoją duszę. Zastanówcie się, że życie nasze „jest jak cień... jako okręt, który przechodzi przez wodę, którego gdy przejdzie, ślad się znaleźć nie może“ (Mądr. 5, 9—10), że życie ziemskie jest jak oddech (Hiob. 7, 7), słabe jak sieć pajęcza (Ps. 89, 9). Pomyślcie, że „nie jest w mocy człowieka powstrzymywać ducha i nie ma mocy w dzień śmierci“ (Ekl. 8, 8). Pamiętajmy, że: „jeśli upadnie drzewo na południe albo na północ, na którymkolwiek miejscu upadnie, tam będzie“ (Ekl. 11, 3). Biada nam, jeśli nas śmierć zastanie w grzechu, bo *w jakim stanie umarliśmy, według tego będziemy sądzeni, jak żyliśmy, tak umrzemy!*

* * *

Kochani Bracia! Na Campo Santo, słynnym cmentarzu w Genui jest pomnik, przedstawiający w trumnie zmarłego ojca; koło trumny klęczy ze złożonymi do modlitwy rękami córka zmarłego. Między zmarłym a córką stoi Chrystus z wyciągniętymi rękami nad obojgiem; na pomniku jaśnieje złocisty napis, jak promienie nadziei: „Ego sum resurrectio“ — „Jam jest zmartwychwstanie“.

Bracia! My ludzie tytułujemy się, kłaniamy się sobie wzajemnie, boimy się jeden drugiego, — a w rzeczywistości istnieją na świecie tylko dwie właściwe potęgi, dwa majestaty, dwóch potężnych panów: śmierć i Chrystus.

Śmierć, która nigdy nie śpi, nie odpoczywa, codzień zabiera swoją porcję życia ludzkiego. Codzień 120 tysięcy ludzi. Kędy przechodzi, idzie za nią 120 tysięcy konduktów — po wsiach, zaściankach, miastach, na lądzie, na wodzie — na jej widok wzdrygają się ludzie, zdejmują kapelusze, przymykają się oczy, bledną twarze...

W ten sposób całe tysiąclecia panowała wszechwładnie śmierć, aż pewnego dnia 1900 lat temu na skraju miasteczka Naim, kogoś spotkała. Kogoś, kto zatrzymał kondukt pogrzebowy, przystąpił ku zwłokom młodzieńca i zawołał: „Młodzieńcze! tobie mówię, wstań!“ (Łuk. 7, 14). W tej chwili, coś spadło z okropnym łoskotem — *złamała się potęga śmierci!*

Od tej pory minęło wiele lat. Tak samą brzmią dzwony pogrzebowe, ale nie rozpaczamy na widok naszego marnego życia. Wiemy, że życie nasze — choćby było najnędzniejsze, prowadzi nie do nicości, ale do potężnego oceanu bytu, do Boga.

Tylko ten potok boi się czystego morza, który po drodze nazbierał brudów, jeśli potrafi się oczyścić, przeźroczysty jak kryształ płynie do oceanu. Przez znikomość dochodzą słowa Chrystusa, pełne ufności: „Ego sum resurectio et vita“ — „Jam jest zmartwychwstanie i żywot“ (Jan 11, 25); dalej: „Błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu“ (Obj. 14, 13). „Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej“ (Mądr. 3, 1). „Sprawiedliwi na wieki żyć będą“ (Mądr. 5, 16).

Bracia, żyjmy z świadomością, że kiedyś umrzemy, abyśmy umierali w nadziei życia wiecznego.

Żyjmy w miłości Bożej, abyśmy mogli umrzeć w Jego łasce! Amen.

VIII.

ŚMIERĆ — NAUCZYCIEL.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Bezwątpienia, że św. Augustyn jest najgłębszym i najbardziej genialnym filozofem całego chrześcijaństwa. Jemu zawdzięczamy mnóstwo trafnych rozumowań i ugruntowanie filozofii Kościoła; w prostych słowach ujmował najgłębsze zagadnienia. Proste a zarazem głębokie jest jego powiedzenie o śmierci: „Sit mors pro doctore“ — „niech śmierć będzie waszym nauczycielem“. Proste słowa — ale mieści się w nich mnóstwo pożytecznych napomnień.

„*Doctor Mors*“, „*Śmierć Lekarz*“ — drwiące słowa! Dotychczas znaliśmy doktorów lekarzy, profesorów historii, prawa, języków. — Oto Doktor Śmierć, która nas chce uczyć życia!

Św. Augustyn tak pojmował śmierć mówiąc: „Niech śmierć będzie waszym nauczycielem dobrego życia“.

W dzisiejszym kazaniu poprowadzę moich kochanych słuchaczy przed katedrę tego dziwnego doktora i nauczyciela. Uważajmy, czego nas nauczy „Doktor Śmierć“. Przede wszystkim mówi wszystkimi językami świata, w każdym państwie ma prawo nauczania. Czy jest miejsce na świecie, gdzieby nie było mogił? Gdzie jest grób, tam jest katedra śmierci. Wykłady swoje streszcza w trzech tezach: Ludzie poznajcie, że I. **życie jest marnością**, II. **skarbem** i III. **wielką odpowiedzialnością!**

W dzisiejszym kazaniu postaramy się przejąć trzoma tezami „Doktora Śmierci“.

I.

Życie jest marnością!

Śmierć mówi, że życie jest marnością.

A) „Sta viator!“ „Podróżniku zatrzymaj się!“ — czytamy słowa napomnienia na starych grobowcach. Zatrzymaj się wędrowcze życia, mówi śmierć: stop, przypomnij sobie, że na świecie **wszystko przemija;** jedynie Bóg jest wieczny.

a) *Życie ucieka, wymyka się nam z rąk*, nie mamy sposobu, by je zatrzymać! Ucieka, jak strzała, leci hyżo, jak ptak. Choćbyś mieszkał w pałacach marmurowych, opływał we wszystkie dostatki, leczył się u najlepszych lekarzy — nic ci nie pomoże.

b) *Życie jest niepewne!* W 1933 r. uległ katastrofie pewien samolot komunikacyjny. Między pasażerami był młody pisarz, został ciężko ranny. Rano przyleciał do Wiednia, po dwu godzinach miał się udać dalej samolotem do Wenecji. W Wiedniu spędził dwie godziny w towarzystwie przyjaciela. Byli na obiedzie w restauracji — młody pisarz z entuzjazmem opowiadał o zdobyczach współczesnej techniki:

— Jak potężny jest umysł ludzki! — Dziś rano śniadanie jadłem w Berlinie, obiad jem w Wiedniu, a na wieczór będę już w Wenecji na San Marco słuchać muzyki...

Wieczorem — zmarł... stanął nie na San Marco, ale przed tronem wiecznego Sędziego.

c) „Doktor Śmierć“ schodzi do grobów i *każe mówić zmarłym:*

Mówią młodzi: Zawiedliśmy się, licząc na długie życie, nie wierzyliśmy napisom na starych zegarach: „Jede Stunde bringt die Kunde“. Mówią starzy: Marne było nasze życie! Jak cień minęły lata, mają rację napisy na nagrobkach: „Homo humus, fama fumus, finis cinis“ — „człowiek jest prochem, sława dymem, koniec wszystkiego to rozkład“.

Zmarli nędzarze mówią: Śmierć była dla nas zbawieniem. Bogacze narzekają: Nasze bogactwa nie uchroniły nas od grobu.

Miał rację *Aleksander Wielki*, potężny król macedoński, że kazał się położyć do trumny w ten sposób, żeby jedna ręka sterczała na zewnątrz, by ludzie widzieli i przekonali się, że potężny monarcha odchodzi z pustymi rękami, że nic nie mógł zabrać z sobą...

Tak mówią zmarli...

Dobrze nas uczy „Doktor Śmierć!“

B) **Dałby Bóg, żeby tą nauką przejęli się ci,** którzy całą duszą są przywiązani tu do ziemi!

a) *Niestety dzisiejszy człowiek ucieka myślami od śmierci!* Nie lubi się z nią spotykać!

Starożytni Rzymianie nie bali się śmierci. Zmarłych chowali rzędem przy drogach, by przechodnie ich widzieli.

Pierwsi chrześcijanie również nie bali się śmierci.

Nie dziwcie się jeśli mówię, że warto, by dzisiejszy człowiek przyglądnął się grobom, chorym, nędzarzom i zmarłym. Dziś na każdym kroku, na każdym rogu ulicy interesują ludzi tylko sprawy ziemskie, szuka się rozrywek w teatrze, kinie, kabarecie, barze. Z każdej ilustracji uśmiecha się do nas lekkomyślność. Na wystawach sklepów spożywczych, w sklepach galanteryjnych, na ulicy, wabią przechodnia rozkosze. Nic dziwnego, że człowiek zapomina, że istnieje świat niedostatku, cierpienia, świat chorób. Nic dziwnego, że śmierć musi tego nauczać, co skądinąd powinno być nam znane, że krótkie jest przemijające nasze życie na ziemi.

b) *Śmierć uczy nas wielu rzeczy.*

Uczy nas pokory, jednocześnie wlewa w nas ufność, uczy nas, że życie jest marnością, a jednocześnie wielkim skarbem. Napomina nas, żebyśmy pamiętali, że życie jest krótkie i radowali się z wieczności.

Uczy nas, że jesteśmy mieszkańcami dwóch światów, ale tylko w jednym możemy żyć wiecznie. Na ziemi mamy tylko „wizę tranzytową“, celem naszej podróży jest tamten świat. Tu jesteśmy tylko wędrowcami, tam jest nasze stałe mieszkanie. Życie ziemskie jest tylko snem, tam jest rzeczywistość. Tu tylko cień, tam jest całe słońce bytu...

c) „Doktor Śmierć“ pyta: Ludzie, *dlaczego żyjecie tak, jakby ziemia była niebem?* Dlaczego całą swoją uwagę skupiacie tylko na rzeczach ziemskich, na chlebie powszednim, interesuje was handel, przyjemności, zabawy, rozkosze, troszczycie się tylko o to, co jest ziemskie, a nie myślicie o ważnej chwili, kiedy echo spadających grud ziemi rozlegnie się nad waszą mogiłą...

Wyczytałem dziwne uwagi w gazecie z przed stu lat (Warendorfer Wochenblatt 1835, jul. 25). Jest tam mowa o tym, w jaki sposób zapobiec uduszeniu w grobie ludzi pochowanych w letargu. Do rąk zmarłego należy przywiązać sznurek — pisze pismo — i przez rurkę wyprowadzać go aż na zewnątrz grobu, przymocowawszy do dzwonka. Jeśli zmarły się obudzi, pociągnie za sznurek, dzwonek zadzwoni i stróż cmentarny zorientuje się, że trzeba wydobyć zmarłego...

Czy nie dziwny jest człowiek? Wprawdzie rzadko się zdarza, żeby pochowano kogoś w letargu, ale nawet o tym pomyślano, jak go ratować. Napewno jednak każdy człowiek ocknie się po śmierci przed tronem Bożym — a jednak niewielu się o to troszczy.

Zastanówcie się więc nad przestrogami śmierci i nigdy nie zapominajcie, czym jesteście i czym będziecie. Serce nasze należy do Boga, nie do świata, nie pozwólmy mu więc zabrnąć w grzechy! Dusza nasza należy do Boga, a nie do świata, brońmy ją więc przed złudzeniem i marnością. Ani złota, ani bogactw, ani pałaców, ani samochodów nie zabierzemy z sobą na tamten świat. Tylko co? Tylko duszę.

Jedynym skarbem, majątkiem, wartością, którą zabierzemy z sobą — to nasze czyny — to, cośmy dobrego, albo złego uczynili.

II.

Życie jest skarbem.

Kiedy „Doktor Śmierć“ nas tak poważnie nastroi, przejdźmy do drugiej recepty, drugiego sposobu leczenia. Na drugiej recepcie czytamy: Życie jest krótkie, ale jest wielkim skarbem. Przeszłość już nie należy do ciebie, przyszłość jeszcze nie twoja, wykorzystaj więc to, co niesie dzień dzisiejszy!

A) **Przeszłość już nie należy do ciebie!**

a) Każdy człowiek po upływie roku, w dniu urodzin, albo *na Sylwestra, smuci się, że tak szybko czas minął.* Boże, jak prędko lecą te lata! Jak prędko zaciera się w życiu ból, radość, praca, zabawa, niepowodzenia i sława! Jeśli niemieckie słowo „Leben“ (życie) odwrócimy, powstanie z niego „Nebel“ (mgła); taką mgłą jest całe nasze życie, jeśli patrzymy nań z oddalenia.

Wspomnimy zeszłoroczne zdarzenia, niedawno odbyte podróże, pamiętamy jakieś ważniejsze zdarzenia, ale reszta tonie już w morzu zapomnienia, blednie, płowieje, po pewnym czasie myślimy, czy była to jawa, czy tylko sen.

b) *Czas jest wielką tajemnicą!* Za nami jest przeszłość, już nie nasza: przed nami przyszłość, która jeszcze do nas nie należy, posiadamy tylko teraźniejszość, moment, który wymyka się nam w oka mgnieniu.

Z wielkim wysiłkiem staramy się przeniknąć tajemnicę przyszłości, niestety nie możemy jej rozwiązać.

B) Nic nie wiemy, bo **przyszłość jeszcze nie jest nasza.**

a) *Człowiek zwykle się pociesza:* Zeszły rok był dla mnie bardzo zły, ale może nowy przyniesie coś lepszego! Może tego roku będzie mi lepiej, nareszcie musi się zmienić na lepsze! Ale czas leci, nie przejmując się, co o nim myślą i ci, którzy pragną, żeby minął jak najprędzej i ci, którzy chcieliby go zatrzymać.

Młodzież niecierpliwie mówi: Żebym był o pięć lat starszy... żebym był po maturze... żebym już miał dyplom... posadę... Starzy natomiast wciąż powtarzają: Gdy byłem młodszy o dziesięć lat, wtenczas szybciej chodziłem... oddech mój nie byłby tak ciężki... ręce mi się tak nie trzęsły, jak teraz... Ale czas się tym nie przejmuje, biegnie dalej.

b) *Żebym lepiej znał tajemnicę przyszłości!* Żebym wiedział, co mnie czeka w życiu! Jakie niebezpieczeństwa, jakie straty! Dlaczego Bóg nie pozwala nam wglądnąć w przyszłość?"

Tak mówi wielu ludzi, nie zdając sobie sprawy, jakie to byłoby okropne, gdybyśmy znali przyszłość! Straszne, rozpaczliwe byłoby, gdyby Bóg odsłonił przed nami więcej przyszłość!

Bardzo pedagogicznie, licząc się z psychologią ludzką postępuje chrześcijaństwo, pouczając nas dostatecznie o przyszłości, żebyśmy pracowali. Wierzymy, że przyszłością kieruje nie ślepy los, ale Opatrzność Boga, którego Ojcowska ręka sprawiła, że nie znamy szczegółów tego, co nas czeka, dlatego, by nie osłabły nasze siły i nie opuściła nas odwaga. Widzimy cel ostateczny, do którego prowadzą wszystkie drogi, ale nie wiemy, którą pójdziemy. Wiemy tylko jedno, że idąc uczciwie po wyznaczonej nam drodze, osiągniemy życie wieczne.

Przeszłość odleciała, przyszłości jeszcze nie znamy, ale za to znamy chwilę obecną! „Dziś" jest moje. Dziś wolno mi jeszcze kochać Boga, — ale nie wiem jak długo. Dziś wolno mi służyć Bogu, — ale nie wiem jak długo! Dziś jeszcze mogę naprawić przeszłość, — ale nie wiem, czy będę mógł uczynić to samo jutro! Dziś jeszcze mogę pokutować za grzechy, — ale nie wiem, czy będę to mógł zrobić jutro!

Śmierć wykazując jak marne jest życie ludzkie, jednocześnie mówi, że jest ono bezcennym skarbem! Życie to walka, która trwa 20—40—70 lat, to okres ciężkich prób, od których zależy cała nasza wieczność!

III.

Życie nakłada na nas odpowiedzialność!

Życie nakłada na nas odpowiedzialność! — Oto trzecia teza śmierci.

A) **Olbrzymia odpowiedzialność sprawia, że śmierć jest trudną.**

a) Co nas boli najbardziej w chwili śmierci? Może to, że *musimy pożegnać swoich bliskich, zostawić majątek, otoczenie?*

Owszem, też.

Jeżeli osierocamy wdowę, małe dzieci, starych rodziców, boli nas, co się z nimi stanie. Żal nam też, jeśli musimy porzucić niezrealizowane plany. Również smutno nam rozstać się z majątkiem, pięknymi dziełami, troszczymy się, co się z nimi stanie... Wszystko to nas boli, ale nie najbardziej.

b) Co jest najbardziej bolesne w śmierci? *Może ostatnie zmaganie się życia ze śmiercią?* Może gwałtowne oddzielanie duszy od ciała? Owszem, to też pogłębia gorycz śmierci, ale jeszcze to nie jest największy ból...

C) Czy wiecie, co najbardziej boli i trwoży? Rachunek jaki musimy zdać z życia, *odpowiedzialność przed Bogiem za całokształt życia ziemskiego.* Pytanie: co będzie z nami? Gdzie się dostaniemy?

Tak. Gdzie się dostaniemy? To pytanie zadała pewna pani konduktorowi, gdy tramwaj jechał ze stromej góry w dół.

— Panie konduktorze, coby się stało, gdyby się teraz zepsuł hamulec elektryczny?

— Niech się pani nie obawia, mamy także na wszelki wypadek hamulec pneumatyczny.

— A gdyby się ten zepsuł? — pytała przerażona dama.

— Również nicby się nie stało, bo mamy jeszcze hamulec ręczny.

— A gdyby się i ten zepsuł?

Na to konduktor odpowiedział zniecierpliwiony:

— Pani pyta, coby się wtenczas stało? Polecielibyśmy jedni do piekła... drudzy do nieba!

Słusznie! Czy nie widzicie w tym powiedzeniu olbrzymiej odpowiedzialności? Czy nie widzicie w nich napomnienia Chrystusa: „Bądźcie gotowi; bo o godzinie, której się niedomyślacie, Syn człowieczy przyjdzie“ (Łuk. 12, 40).

B) Bracia! Odpowiedzcie mi na pytanie: Czy zdajecie sobie sprawę z odpowiedzialności życia? Czy uporządkowaliście wszystkie swoje sprawy? **Czy zawsze jesteście przygotowani na śmierć?**

Ludzie od tysięcy lat umierają, jednak śmierć przychodzi zawsze niespodziewanie. Gdybyś miał dziś umrzeć, czy byłbyś gotów? Czy wszystko uporządkowałeś?

a) *Czy uporządkowałeś swoje sprawy materialne?* Czy nie będą się bić krewni przy twojej trumnie? Czy nie masz przy sobie cudzej własności? Czy po śmierci nie znajdą jakich niedokładności w twoich obowiązkach? Czy ze śmiercią nie runie twoje dobre imię? Czy krewni nie będą musieli się wstydzić za ciebie i nie będą narzekać: „Dlaczegoś tak źle postąpił z nami?“

b) *Czy nikomu nic nie masz do powiedzenia?* Czy nie powinieneś się zdobyć na przeproszenie, wytłumaczenie?

Jak bardzo kłócą się ludzie! o byle jakie głupstwo potrafią zatruwać sobie życie; dwaj łysi potrafią się kłócić o grzebień. Z powodu drobnostek poróżnią się bracia, siostry, rodzeństwo, rodzice do tego stopnia, że lata całe się unikają.

Pewnego dnia przychodzi śmierć, i wtenczas idą po rozum do głowy, ale już zapóźno.

Wraca z pogrzebu pewnego starca rodzina i ze wzruszeniem opowiada sobie: bardzo dobry był człowiek świętej pamięci, nikomu nie szkodził... Dlaczego odkryli to dopiero po jego zgonie? Dlaczego za życia nie miał uznania?

— „Dobry człowiek“ — niestety wielu ludzi wyrazi swoje uznanie, kiedy już jest za późno. Ilu to uniknęłoby się nieporozumień, o ile więcej byłoby wyrozumiałości, delikatności przebaczenia, gdybyśmy większe mieli uznanie dla bliźnich!

Bracia, czy jesteście w porządku pod tym względem?

c) Ale jest ważniejsze pytanie: *Czy w porządku masz duszę?* Czy często przypominasz sobie napomnienie św. Pawła: „Bracia, doskonale wiecie, że dzień Pański, jak złodziej w nocy, tak przyjdzie“ (I. Tes. 5, 1—3).

Mazarin, potężny minister Ludwika XIV, podczas gry w karty, dostał ataku sercowego. — „Może to tylko zwyczajne osłabienie“ — pomyślał. Kazał służącemu, żeby go podtrzymał i grał dalej. Trudno! Karty wypadły mu z ręki, zatoczył się. Ostatnim wysiłkiem powiedział: Biedna moja duszo, co się z tobą stanie?

Rzuć okiem na swoje życie i zawołaj: Biedna moja duszo, co się z tobą stanie?

Do grobu, 2 metry głębokiego i 1 metr szerokiego, nic nie zabierzemy z sobą. Nikt nam nie będzie towarzyszył, ani oszczędności, ani powozy, ani toalety, ani krewni, rodzeństwo, przyjaciele, rodzice, nikt — nikt...

To okropne! Więc kto pójdzie z nami? Ani wiedza, ani piękność, ani sprawność fizyczna ciała!... więc z pustymi rękami mam stanąć przed Bogiem?

Nie! Jednak coś nas odprowadzi! Coś pójdzie z nami po śmierci aż do Boga i przemówi za nami.

Mianowicie?

„Opera enim illorum sequuntur illos“ — mówi Pismo Święte o zmarłych: „uczynki ich idą za nimi“ (Obj. 14, 13).

Zabierzemy z sobą swoje uczynki!

Tak: Uczynki twoje będą ci towarzyszyć na tamten świat. Szklanka wody, którą podałeś spragnionemu odprowadzi cię tam i za tobą przemówi. Kawałek chleba, pomoc, którą dałeś biedakowi, pójdzie tam i ujmie się za tobą. Miłosierne uczynki, współczucie, litościwe spojrzenie, ofiarna miłość, dobra wola, odpro-

wadzą cię przed Boga i one będą twoimi jedynymi skarbami. „Uczynki ich idą za nimi“ (Obj. 14, 13).

* * *

Kochani Bracia! Człowiek chodząc po ulicach Rzymu, dostaje zawrotu głowy na widok olbrzymiego ruchu, przepychu i piękna tego miasta. Ile tam blasku, bogactw, jaka masa ludzi! Kiedy się wyjdzie nad miasto, na jakiś pagórek, i z oddali przyglądnie się temu wszystkiemu, nie widzi się już ruchu, nie słyszy wrzawy. Domy wyglądają jak pudełka od zapałek, przytulone jedne do drugich, — a nad nimi panuje poważnie, wysoko olbrzymia kopuła bazyliki św. Piotra.

Na podobne wzgórze prowadziło nas dzisiejsze kazanie: na katedrę „Doktor Śmierć“. Jeśli z tej katedry patrzymy na życie, widzimy, że ludzka wrzawa, gonitwa, sława są tak znikome, że nie warto nawet na nie zwracać uwagi, ale z radością dostrzegamy wysoko wzniesioną kopułę naszej świętej wiary.

Śmierć jest straszna i każdy człowiek, musi zadrżyć na jej widok. Czy i wierzący boją się śmierci? Czy śmierć jest straszna i dla tych, którzy spodziewają się życia wiecznego? Czy możliwe, żeby i oni bali się śmierci?

Tak, bo śmierć to coś nadzwyczajnego. Instynkt samozachowawczy w każdej żyjącej istocie jest silnie rozwinięty i stoi na straży życia. Ciało lęka się rozkładu. Może ktoś myśleć o śmierci bardzo wiele, i być religijny, a mimo to nie potrafi pozbyć się naturalnej bojaźni śmierci. Śmierć nie od Boga pochodzi, lecz powstała wskutek grzechu. Natura ludzka boi się jej i ucieka przed nią. Nic więc dziwnego, że nawet pobożni ludzie bronią się przed śmiercią i boją się jej wspomnienia...

Ale wiara nasza jest silniejsza niż instynkt życia: zdajemy sobie sprawę, że śmierć jest tylko przejściem z jednej bramy bytu do innej, podobnie jak każdy człowiek zrzuca z siebie podarte ubranie i ubiera nowe, „aby to, co śmiertelne pożarte było przez żywot“ (II. Kor. 5, 4). Śmierć nie jest utonięciem w nicości, w nirwanie, ale początkiem właściwego życia. Tu żyjemy w cieniu, tam będziemy chodzić w blaskach słońca; tu walczymy, tam czeka nas pokój Boży; tu jesteśmy na obczyźnie, tam będziemy w ojcowskim domu; tu wierzymy, tam będziemy widzieć.

Taka wiara nie pozwoli nam rozpaczać, ale uczy nas się modlić: Panie, proszę Cię, jeśli Tobie tak się podoba, nie pozwól, abym cierpiał w czasie konania. Jeśli chcesz, nie pozwól, żeby śmierć była dla mnie ciężka. Spraw, niech mię nie zastanie samego, wśród obcych... Boże, Ojcze, pamiętaj o mnie...

Ale przede wszystkim proszę: Niech mię nie zastanie bez spowiedzi, bez sakramentów, bez odpuszczenia grzechów. Pozwól, żebym po ostatniej Komunii świętej mógł powiedzieć słowa starego Symeona: „Teraz puszczasz, Panie, sługę twego w pokoju“ (Łuk. 2, 29). Żebym mógł powiedzieć: „Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego“. Żebym na to usłyszał Twoje słowa: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Wnijdź do wesela Pana twego!“ (Mat. 25. 21). Amen.

IX.

ŚMIERĆ NAPOMINAJĄCA

Kochani Bracia w Chrystusie!

Czy staliście kiedy na moście, gdy trzeszcząc płyną kry po Dunaju?

Przypatrzcie się kiedyś temu zjawisku. Nie trzeba patrzyć długo... już po chwili będzie się wam zdawało, jakby razem z mostem porywał was prąd; człowiek instynktownie chwyta się poręczy, żeby się przeciwstawić prądowi rzeki.

Podobne poczucie niepewności ogarnia nas, ilekroć przypomnimy sobie marność ludzką i wielką wzburzoną rzekę życia, śmierć; ilekroć uświadamiamy sobie, jak szybko uciekają z pod naszych nóg fale oceanu życia. Wtenczas zdaje się nam, że i nas porywa prąd i instynktownie uciekamy się do wiary, do jedynej pewnej poręczy, której każdy śmiertelnik powinien się trzymać kurczowo.

Choćbyśmy żyli jak najuczciwiej, nie da się zaprzeczyć, że: I. *smucimy się nad przemijającym czasem.* Wzdrygamy się świadomie przed nieuniknioną śmiercią, jednak nie pozwolimy tym uczuciom, by przerodziły się w sentymentalizm, ale postaramy się z nich wysnuć wielkie prawdy. Śmierć wskazuje nam na dwie rzeczy: II. *odpowiedzialność* i III. *obowiązkowość.*

I.

Czas mija.

Ilekroć widzimy spustoszenie śmierci, zawsze przychodzi nam na myśl, że czas mija. Wtenczas najbardziej uderzają nas słowa 101 psalmu: „Tyś, Panie, na początku ziemię ugruntował i dzie-

łem rąk Twoich są niebiosa. Ale one poginą, ale Ty zostajesz i wszystkie, jako szata zwiotrzeją i jako odzienie odmienisz je: ale Ty ten sam jesteś i lata Twoje nieustaną“ (Ps. 101, 26—28).

Święte słowa!

A) **Wszystko przemija, starzeje się jak szmata.** Smutne to, ale prawdziwe!

a) *Na świecie wszystko się starzeje!* Ziemia też się starzeje, gwiazdy, planety, wszystkie ciała niebieskie oziębiają się. Sto lat nie wiele w ich życiu znaczy, ale wieki i tysiąclecia odczuwają na swoich barkach. Cały wszechświat się starzeje.

b) Wielu ludzi nie bierze tego tak tragicznie. „Starzeje się słońce i kiedyś zgaśnie... No to co z tego?... Starzeje się ziemia i zabraknie jej węgla... Co mnie to obchodzi? Małoby to obchodziło człowieka, gdyby nie inny fakt. Człowiek może się nie przejmować, że starzeje się ziemia i słońce, ale bardzo obchodzi go fakt, że starzeją się jego krewni, przyjaciele, znajomi — a co gorsza również i *on sam!*

I jeszcze jak się wszystko starzeje!

— Człowieku, ile ty już masz siwych włosów! — wołamy ze zdziwieniem, jeśli po stosunkowo krótkim czasie spotykamy znajomego, który w ciągu pół roku znacznie posiwiał.

— Skąd wracasz taki wystrojony?

— Byłem na ślubie Julka.

— Już się ożenił? Nie dawno był małym brzdącem, brałem go na kolana. Patrzcie, jak my się starzejemy!

O tak, starzejemy się... wszystko się starzeje.

B) **Ale Ty Boże zostajesz zawsze taki Sam, nie podlegasz czasowi, lata Twoje nie mijają.**

„Tysiąc lat przed oczyma Twymi jako dzień wczorajszy“ (Ps. 82, 4).

„Pierwiej niżli stanęły góry, albo ziemia i świat był, od wieku aż do wieku Tyś jest Bóg“ (Ps. 89, 2).

a) *Jedynie Bóg się nie starzeje!* U Boga „nie ma odmiany, ani cienia zmienności“ (Jak. 1, 17).

Piękny to jest zwyczaj chrześcijański, kiedy przejeżdżając autem, tramwajem koło kościoła zdejmujemy nakrycie głowy; pędzący za życiem, na chwilę zastanawiamy się, robimy się

pobożni, zdejmujemy kapelusz i robimy znak krzyża świętego; ludzie śmiertelni pozdrawiają wiecznego Boga.

b) Kiedy koło mnie wszystko mija, z każdego kąta szczerzą nicość i pustka, *ja człowiek słaby, chwilowy, chwytam się potężnego wiecznego Boga,* który zawsze jest i będzie taki sam, niezmienny. Ufam Bogu, który mocą Swoją powołał wszystko, co istnieje, stworzył z nicości; który przez tysiące wieków utrzymuje wszystko; bez którego wiedzy ani włos nie spadnie nam z głowy, trawka jedna nie zginie.

Dlatego powinniśmy czuwać nad wszechwładnym panowaniem śmierci. Dlatego śmierć powinna nam przypominać dwie ważne sprawy: odpowiedzialność i obowiązkowość; odpowiedzialność **w stosunku do życia, a obowiązek względem Boga.**

II.

Śmierć przypomina nam odpowiedzialność w stosunku do życia.

Pierwsza myśl, którą nasuwa nam śmierć, to odpowiedzialność za życie.

A) Życie jest księgą, której każda strona to jeden rok... Kiedy księga ta zamknie się na ziemi, to otworzy się dopiero w niebie. Jest to **„księga żywota“** (Obj. 20, 12), **w której zapisane są wszystkie nasze czyny.**

a) Wszystko! Strach nawet o tym myśleć. *Zapisane są w niej moje uczynki, słowa, myśli,* te nawet, o których może już dawno zapomniałem.

To prawda! Pan Jezus często nam przypomina, że zażąda od nas rachunku. Człowiek pokłada nadzieję w życiu: jeść, pić, używać, oto cel! Ale Bóg go napomina: „Szalony! tej nocy zażądają duszy twojej od ciebie!“ (Łk. 12, 20). „Zdaj sprawę z włodarstwa twego!“ (Łk. 16, 2) — mówi w jednej przypowieści o zarządcy. Wspominając o talentach, podkreśla, że z procentami zażąda ich zwrotu (Mt. 25, 14 i nast.). Kiedyindziej, mówiąc o nieurodzajnym drzewie figowym, dodaje, że gospodarz już od lat czeka na te owoce, zaczeka jeszcze rok; jeśli nie będzie owocować, to je wytnie i spali (Łk. 13, 6 i nast.).

b) *Tego rodzaju poczucie obowiązku, nada właściwy kierunek mojemu życiu!* Zrozumiem słowa angielskiego misjonarza, wypowiedziane do bogatego amerykanina.

Oto milioner zaprosił misjonarza na obiad. Podczas jedzenia gospodarz ciągle był wzywany do telefonu w sprawach handlowych.

— Widzi ksiądz — mówił pan domu — w Ameryce ludzie nie tracą czasu.

— Czasu rzeczywiście nie — odpowiada misjonarz — ale boję się, że tracą wieczność...

B) Pamiętając o tym, gdybym chciał zrobić rachunek z ubiegłego życia, sprawdzić, czy kapitał, który Bóg we mnie złożył, dał odpowiednie procenta, *czy przyniosłem owoce, jak wyglądałoby zestawienie?*

a) Znamy nowoczesne kasy automatyczne w wielkich firmach. Notują one każdy wpływ, by można sprawdzić, jaki był dochód. Wystarczy przycisnąć guzik i cały rachunek, ściśle obliczony mamy na papierze.

Ale niczym jest tego rodzaju kasa automatyczna wobec „księgowości“ Boga, wobec księgi, o której Pismo Święte mówi: „Ujrzałem umarłych, wielkich i małych, stojących przed obliczności tronu a księgi otworzono... i osądzono umarłych z tego, co napisane było w owych księgach wedle uczynków ich“ (Obj. 20, 12).

Gdy przypomnę sobie minione lata, czy nie przerazi mię to zaświatowe prowadzenie „księgowości“?

b) Ktoś zwiedzał obojętnie wielką wystawę obrazów, obijał się po salach, dzieła sztuki nie wywierały na nim żadnego wrażenia. Chodząc tak po salach, spotkał znajomego artystę i narzekał, że nudna jest wystawa; artysta odpowiedział: „Z pewnością zainteresowałbyś się, *gdybym ci pożyczył moich oczu...*“

Rzeczywiście zupełnie inaczej patrzylibyśmy na wystawę obrazów, gdyby nam pożyczył artysta swoich oczu! Tak samo zupełnie inaczej patrzylibyśmy na świat, na życie i wszystkie jego przejawy, gdybyśmy mogli pożyczyć sobie *oczy świętego!* Naprzykład oczu św. Alojzego, który przed każdym czynem stawiał sobie pytanie: „Jaka będzie z tego korzyść dla wieczności?“ Albo naprzykład oczu św. Pawła, który pisał: „Utrapienia

czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi“ (Rzym. 8, 18).

Albo oczu Pana Jezusa, który mówił: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swojej szkodę podjął?“ (Mt. 16, 26).

Tak wygląda odpowiedzialność, którą nam nakazuje śmierć!

Czy z łask otrzymanych od Boga wyrobiłem w sobie podobieństwo Boże? Czy wzrok Jego spoczął na mnie z zadowoleniem, jak na arcydziele? Nie ode mnie zależy, że jestem młody, stary, brzydki, czy piękny — to tajemnica Boża — kto, jak długo będzie żył, i jakie otrzyma fizyczne walory. Ale ode mnie zależy i ja jestem odpowiedzialny za to, czy piękna jest dusza starca, młodzieńca, babuni, panny, którą kiedyś przyprowadzę przed Boga.

III.

Śmierć przypomina nam nasze obowiązki.

Wielkie poczucie odpowiedzialności, o którym wyżej była mowa, budzi w nas poczucie obowiązku i nakłada podwójny obowiązek:

A) Obowiązek dziecięcej wdzięczności względem Boga za Jego dotychczasową miłość i B) męskie postanowienie na przyszłość.

A) **Myśl o śmierci jest jednocześnie wdzięcznością.** Może w żaden inny sposób nie potrafimy z takim wzruszeniem modlić się, jak słowami prefacji „Vere dignum et justum est“, „Prawdziwie godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy Tobie wszędzie i zawsze dzięki czynili“.

Dziękujemy Ci za wszystkie dobrodziejstwa, którymi nas obdarzyłeś w ciągu dotychczasowego życia, jak i za klęski którymi nas nawiedziłeś.

a) *Dziękujemy za dobrodziejstwa!*

Przede wszystkim dziękuję Bogu za *mnóstwo dóbr duchowych*, którymi mię obdarzył w modlitwach, w Mszach świętych, w sakramentach świętych. Za odpuszczenie grzechów, które mi darował. Za niezmierną miłość, jaką mię przygarnął do Swego Serca w Komunii świętej. Za mnóstwo skutecznych i oświecających łask, o których obecnie nawet nie mam pojęcia, a które poznam w życiu wiecznym i ocenię, ile im zawdzięczam... Za to wszystko dziękuję serdecznie.

Dziękuję za *dobra fizyczne*, za zdrowie, chleb, za rodzinę, przyjaciół, za powodzenie... Czysto ludzki instynkt każe nam za to wszystko okazywać wdzięczność.

b) Ale powinniśmy być wdzięczni nie tylko za dobra, ale i za *cierpienia i doświadczenia*, którymi nas Bóg dotychczas nawiedził.

Niestety wielu ludzi tego nie rozumie!

Przed kilku laty szalała epidemia szarad krzyżowych. Małżonkowie, urzędnicy, kupcy, dzieci szkolne, akademicy — wszyscy rozwiązywali szarady krzyżowe. Ale kto nie znał się na tym, dla tego cała ta zabawa przedstawiała tylko ułożone na krzyż litery i czarne bezsensowne kwadraciki; dla tych zaś, którzy się na tym rozumieli, napozór bezcelowe linie kryły w sobie ciekawe zagadki.

Życie każdego człowieka stawia wiele podobnych, ale bez porównania trudniejszych szarad; oby jak najwięcej ludzi znalazło rozwiązywanie. Kto się na tym nie rozumie, dla tego klęski i doświadczenia życiowe są tylko bezsensowną gmatwaniną; i na odwrót, kto rozumie życie, ten jasno zdaje sobie sprawę, że w każdej linii, która nas otacza, Opatrzność ma ukryty, ale głęboki sens, cel i znaczenie. Wielka szkoda, że wielu tego nie chce zrozumieć! Pamiętajmy, że prawdziwie po chrześcijańsku to śpiewać *Te Deum laudamus* w czasie niepowodzenia, w chorobie, w biedzie! Do takich ludzi odnoszą się słowa św. Pawła: „Dziękując zawsze za wszystko, w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Bogu Ojcu“ (Ef. 5, 20).

B) Myśl o znikomości życia, obok wdzięczności dla Boga, przypomina mi jeszcze o innym obowiązku: **o obowiązku męskiego postanowienia.** Jeśli wszystko pędzi do znikomości, jeśli prędzej czy później wszystko stracimy: zdrowie, piękność, pieniądz, używanie, majątek, stanowisko, sławę, więc silnie postanawiam, że od tej pory nie ziemia będzie moim celem, ale życie wieczne; dobra materialne i duchowe, jakie posiadam tu na ziemi, użyję tylko jako środków do osiągnięcia życia wiecznego.

a) Dante w swojej Boskiej Komedii, gdy przyszedł do bramy Raju, zanim przestąpił próg, raz jeszcze spojrzał na ziemię. „Rzuciłem wzrokiem poprzez Siedm Kręgów — pisze. — *Ujrzałem ziemię: była tak maleńką, że na jej widok musiałem się uśmiechnąć.* Wyglądała jak kropelka, a my tak się nią pysznimy“.

Czy nie takie samo uczucie ogarnia nas, kiedy żegnamy stary rok? Króciutką chwilką wydają się 12 miesięcy, 52 tygodnie, 365 dni. Ten strzępek czasu upajał nas pychą bezczelnością i grzechem?

Niestety dla wielu ludzi ziemia jest wszystkim, bożyszczem jej złoto, bogactwa, rozkosze, pieniądze. Mówią, że *kto ma pieniądze, ten ma wszystko!*

Nieprawda! Za pieniądze kupisz jedzenie, ale nie kupisz apetytu. Kupisz lekarstwo, ale nie zdrowie; kupisz miękką pościel, ale nie kupisz snu. Kupisz piękny pałac, ale nie kupisz sumienia. Kupisz znajomych, ale nie kupisz przyjaźni. Kupisz sługi, ale ich wierności nie otrzymasz. Kupisz nawet ładny dla siebie grobowiec, ale nie kupisz miejsca w życiu wiecznym dla swojej duszy!

Bracia, nie bądźmy głupcami! Czy wiecie, jaką dostał odprawę *Tycho de Brahe*, słynny astronom od swego fornala? Powiedział mu: „Mój dobry panie, doskonale znasz się na gwiazdach, ale na ziemi jesteś głupi“.

Ilu współczesnych ludzi zasłużyło, żeby im powiedzieć na odwrót: „Doskonale znasz się na ziemi, jesteś jak u siebie w domu, ale jesteś jak tabaka w rogu, jeśli chodzi o sprawy dotyczące nieba, nie troszczysz się o życie wieczne, ani o swoje przeznaczenie!“

b) Teraz jeszcze mamy czas, żeby zająć się swoim życiem, uważajmy, żebyśmy go *nie zmarnowali!* Czy wiecie, co mówi *św. Augustyn* o wartości czasu? Chwile są ziarnkami wieczności — pisze (semina aeternitatis). Czas jest drogi i cenny jak wieczność, jak sam Bóg, bo za pośrednictwem dobrze zużytego czasu możemy osiągnąć wieczność, Boga.

Lata biegną, uciekają, pędzą jedne po drugich, smutne byłoby, gdybyśmy pod koniec życia musieli wołać z Hebblem: „Ten, który jestem smutnie witam tego, którym mogłem być“.

Baedecker, opisując niektóre stare kościoły, zaznacza: „Freski niestety — później zostały zamazane“. To barbarzyństwo — zamazać wapnem arcydzieła! Chrześcijaństwo również wyryło arcydzieło w naszej duszy: oblicze Chrystusa; nie dopuśćmy do tego, żeby ją obsiadł pył życia, żeby Jego boskie oblicze zamazała sprofanowana ręka grzechu! Odwrotnie: choćby ktoś miał za sobą cały szereg tragedyj, moralnych upadków, tym więcej powinien się zastanowić nad swą znikomością i mężnie stanąć na nogi.

Jeśli pomimo najlepszych chęci upadamy ponownie, jeśli raz po raz musimy wznosić ramiona i wzywać o pomoc brnąc w grzechach, to i wtenczas musimy zawsze się dźwigać i wytrwać w dobrym, choćbyśmy tysiąc razy musieli na nowo zaczynać. Pocieszajmy się tym, że Wszechmogący Bóg zna nie tylko nasze upadki, ale również zmagania i wysiłki, na które się zdobywamy. Zna nie tylko nasze grzechy, ale i dobrą wolę, nie tylko nasze zło, ale i łzy, wylane z tego powodu.

* * *

Kochani Bracia! Codziennie modlimy się do Najświętszej Panny: „Jęcząc i płacząc wzdychamy do Ciebie z tego padołu płaczu“. Racja, ziemia jest padołem płaczu dla nas wszystkich. Ludzkość wlecze się po niej długim szeregiem, każdy człowiek z osobna, mały czy dorosły, biedny czy bogaty, stary czy młody, mężczyzna czy kobieta, każdy niesie swój krzyż.

Aż w końcu przybędziemy...

Jeśli na tym świecie wszystko się kończy, czy nie byłoby głupio tu budować naszą przyszłość?

Czy nie czujesz, jak czas piłuje pod tobą drzewo życia? Za każdym uderzeniem topora, bliższy twój koniec.

Czy znalazłby się tak głupi człowiek, żeby stawiać pałace, domy piętrowe bez fundamentu, na piasku? Obecnie wznosimy budowle z żel-betonu. Podobnym żel-betonem jest wieczność! Wieczność jest fundamentem, na którym spokojnie możemy budować przyszłość.

Kochani Bracia! Ocean czasu nieubłaganie unosi spod naszych nóg kry, tak, ale mamy silną balustradę: wiarę w życie wieczne, o którą możemy się oprzeć w razie zawrotu głowy!

Jeśli w takim nastawieniu potrafię słuchać przestrogi śmierci, to w chwili gdy ona nadejdzie, spełnią się na mnie słowa Psalmu: „Kto mieszka we wspomożeniu Najwyższego, w obronie Boga niebieskiego będzie przebywał. Rzecze Panu: Obrońcą moim i ucieczką moją Ty jesteś, Bogiem moim, w Nim będę miał nadzieję“ (Ps. 90, 1—2). Amen.

X.

PRZESTROGI ŚMIERCI.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W ostatnim dniu każdego roku panuje zwykle duży ruch na pocztach. Nasi dzielni listonosze ledwie mogą podołać pracy. Piętrzą się stosy biletów wizytowych, listów, pocztówek... treść wszystkich mniej więcej jest ta sama: „Szczęśliwego Nowego Roku“. Szczęśliwego. Szczęśliwszego, niż poprzedni. Piękny zwyczaj. Prawda, ale przez te słowa czy rok nowy będzie szczęśliwy...

Inni radzą sobie inaczej. W noc sylwestrową nie kładą się spać, ale schodzą się w gronie przyjaciół, krewnych i czekają na nowy rok. Kiedy odbije dwunasta godzina stukają się kieliszkami i życzą sobie „Szczęśliwego Nowego Roku!“ Wprawdzie przez to też nie będzie szczęśliwy nowy rok.

Niektórzy znów robią inaczej: schodzą się do restauracji, kawiarni, do lokali rozrywkowych, są to przeważnie ludzie, którym brak ciepła domowego. Około dwunastej przynoszą na salę prosiaczki jako symbol szczęścia i bawią się nimi, albo obejmują przygodnie spotkanego kominiarza, tradycyjnie wołając: „Szczęśliwego Nowego Roku!“ Naturalnie, że przez to nowy rok nie będzie szczęśliwszy.

Nasza święta wiara przypomina nam doniosłość życia ziemskiego, robi to dlatego, żeby nam zapewnić prawdziwie szczęśliwe życie. Nie tylko życzy, ale zapewnia go nam. Śmiało staje przed nami, wśród zgiełku i wrzawy i odważnie przypomina nam nie-

miłe, trzeźwe słowa: **Ludzie, bracia, siostry, pamiętajcie,** że I. **życie jest krótkie** i II. **niezmiernie ważne!** Tylko wtenczas będziecie naprawdę szczęśliwi i zadowoleni gdy III. **je wykorzystacie** według moich wskazówek.

I.

Życie ziemskie jest krótkie.

Życie jest krótkie! Jest to pierwsze ostrzeżenie, które głosi nam śmierć.

A) **Życie jest krótkie!** Kiedy się człowiek rodzi, *dostaje jakby świecę do rąk*, ale nie wie jak długo się będzie ona palić. Wie tylko, że świeca ta w końcu zgaśnie, ale kiedy niewiadomo.

Człowiek przychodząc na świat, *wybiera się w podróż*, ale nie wie jak długa będzie jego droga. Wie, że poprowadzi go w górę i na dół, że spotka go pogoda i burze, i że kiedyś przyjdzie kres, tylko nie wie... kiedy.

Życie jest krótkie! *Gdy chodzi o wyrwanie zęba*, człowiek się denerwuje, boi — ale nim się zorientuje, już jest wyrwany. Tak samo lwia część życia przemija, nim zdamy sobie z niej sprawę. Wołamy wówczas zdziwieni: „Czy naprawdę już tyle lat przeżyłem?“ Dzieci mówią zwykle: „Zobaczysz jak będę duży...“ Młodzi marzą i bujają w obłokach, ale dorośli z każdym dniem poskramiają swoją fantazję, co chwila o jeden stopień schodzą niżej z obłoków. Ni stąd ni zowąd powtarzają: „Było to inaczej, gdy byłem młody...“ Życie jest krótkie! *Pismo Święte ciągle powtarza:* „Krótkie są dni człowiecze, liczba miesięcy jego u Ciebie jest, zamierzyłeś granice jego“ (Job. 14, 5). „Bytność moja, jak nic przed Tobą. Wszystko marność, wszelki człowiek żyjący“ (Ps. 38, 6).

Słusznie zauważył *Petöfi: „Krótsze niż oka mgnienie, bieży szybko, co to bracie? Twoje życie pędzi galopem, i przemija cwałem. W jednej ręce masz kołyskę i pieluszki, w drugiej trumnę i całun. Więc czem się pysznisz głupi człowiecze?“*

B) Chociaż jednak życie jest krótkie, **nie lubimy myśleć** o śmierci, przeciwnie, dla nas ludzi przywalonych troskami dnia codziennego nieprzyjemnie jest stanąć twarz w twarz ze znikomością!

a) *A przecież często się z nią spotykamy!*

Spieszymy zamyśleni ulicą wielkiego miasta, snując plany, nagle spotykamy kondukt pogrzebowy. Niosą nieboszczyka! Niosą umarłego, który przed kilkoma dniami chodził po ulicach zajęty również swymi myślami, jak ty dzisiaj... Nieprzyjemne spotkanie!

Jesteś na przechadzce, na kwiecistej łące, wśród powodzi światła słonecznego w piękne majowe przedpołudnie. Wokoło ciebie radość, aromat, pełno życia. Nagle zatrzymujesz się: przed tobą leżą zwłoki martwego ptaka. Nawet tu spotykasz się ze znikomością!

Podają ci po obiedzie piękne czerwone jabłko, przekrawasz go i widzisz, że jest robaczywe. I tu wkroczyła znikomość!

b) Wszędzie spotykamy się ze znikomością, ale nigdzie tak dobitnie, tak namacalnie, *jak w ostatni dzień starego roku, jak na Sylwestra.* Wtenczas dobrze można obserwować, jak teraźniejszość uchodzi w przeszłość, niemal słychać, jak prąd roku wpada do bezbrzeżnego oceanu czasu.

W ciągu roku człowiek jest pogrążony w pracy jak student, który czytając ciekawą książkę, zapomina, co się wokoło niego dzieje. Nas, dorosłych pochłaniają w ciągu roku trudy życia, obowiązki, praca. Borykamy się, uganiamy za życiem, ale w wieczór sylwestrowy zdaje się, że słyszymy zgrzyt kółek zegara, czujemy jak czas ucieka przed nami, stwierdzamy namacalnie, że przemija. Wtenczas stawiamy sobie pytanie: Po co to wszystko? Przecież każdy kwiat zwiędnie! Każde dziecko się zestarzeje! Każdy ranek utonie w mrokach nocy, po każdej wiośnie nastąpi zima — i wyrywa się z naszych piersi bolesny okrzyk. Bolesne pytania, które leżą na dnie naszej duszy, które w ostatnim dniu roku najbardziej nas palą: *Czy my też miniemy?* Czy człowiek też jest taki, jak stary rok, który kładzie się do grobu, czy on również jest małą łupiną, która tonie w oceanie życia, a potem następuje spokój, jakby nic nie zaszło?

C) Uznając naszą znikomość, czując nicość wobec względnych wartości czasu, **zrobiliśmy duży krok ku prawdziwej wielkości, ku prawdziwemu życiu, ku niezawodnym wartościom** — w kierunku szczęśliwego nowego roku. Kto choć raz rozważył dobrze, jak wygląda krótkie życie ziemskie i zastanowił się nad

bezkresną wiecznością, ten zawsze ma uśmiech, spokój i dziwne piękno na twarzy.

To stało się ze *św. Franciszkiem z Assyżu*, gdy śmierć zajrzała mu w oczy, jako 23-letniemu młodzieńcowi. Wyzdrowiał, ale świat pozostał dla niego już nazawsze blady, znikomy; słuchał śpiewu wesołych towarzyszy, ale tylko jednym uchem; patrzył na dawny świat, ale już krytycznym okiem, bo ujrzał na moment światłość wieczności i zrozumiał znikomość przepychu i próżności świata. Zauważył znikomość, o której mówi św. Paweł: „Tu bowiem nie mamy miasta trwałego, ale przyszłego szukamy“ (Żyd. 13, 14).

Kto tak myśli, dla tego życie ziemskie nie przedstawia żadnej wartości, ani celu — powie ktoś.

Nic podobnego! Naodwrót: kto tak myśli, dla tego życie nabiera nowego i większego znaczenia. Prawda, że wszystko przeminie, ale wszystko wróci do Boga. W tym sensie życie to wieczne krążenie: wychodzi z rąk Boga i do Niego wraca.

W ten sposób doszliśmy do drugiej ważnej tezy, płynącej ze zrozumienia znikomości: życie ziemskie jest krótkie, ale bardzo ważne.

II.

Życie jest bardzo ważne!

Szczęśliwy, kto pokocha naszą świętą wiarę. Oto jej słowa.

A) Życie jest nie tylko przyjemnością, B) nie tylko pracą, ale czymś więcej, C) służbą Bożą!

A) **Życie jest nie tylko przyjemnością!** Człowiek ze smutkiem dowiaduje się z gazet, jak ludzie lekkomyślnie traktują życie. Przechodzą przez życie bez najmniejszego poczucia obowiązku, lekkomyślnie!

Jeśli zwrócić im na to uwagę, spotykamy się z zarzutem: „Dajcie mi spokój, człowiek tylko raz żyje!“

Słusznie, człowiek żyje tylko *raz*. Gdyby się ci ludzie zastanowili nad tym, co mówią! Jeśli żyje się tylko raz, to przede wszystkim powinieneś dbać, żeby dobrze żyć. Jeślibyś miał do rozporządzenia dwa życia, wtedy mógłbyś sobie pozwolić na to, by jedno zmarnować. Ale jeśli tylko jedno masz życie, to powinieneś go dobrze przeżyć! Pamiętajmy, że życie to nie tylko przyjemność!

B) **Życie, to nie tylko praca!** To, co przed chwilą powiedziałem, nie odnosi się do moich kochanych słuchaczy. Nikt z was nie utrzymuje, że życie to tylko używanie i rozrywka.

Ale może znajdzie się wśród was ktoś, kto twierdzi, że życie to *tylko* praca!

Owszem, życie jest pracą, ale nie tylko pracą! Jest gonitwą za chlebem, — ale nie tylko gonitwą. Jest twardą walką o utrzymanie, — ale nie wyłącznie!

Dzisiejszy człowiek bardzo wiele pracuje. Jeśli przyglądniemy się pracy uczciwego ojca, naprzykład lekarza, adwokata, profesora, kupca, robotnika — widzimy, że jest zanadto gorączkowa! Tak samo roztrajającą nerwy jest praca matki, biuralistki, robotnicy, profesorki, ale to jeszcze nie jest ideał życia chrześcijańskiego. Jeszcze to nie jest ten „szczęśliwy rok“, którego nam życzy nasza święta wiara.

Jeżeli życie nie jest tylko przyjemnością, jest nie tylko pracą, **to czymże jest?** Jak wygląda szczęśliwe, **harmonijne** życie?

Większość ludzi byłaby w kłopocie, gdyby się ich zapytano w nowy rok:

— Przed chwilą życzyłeś mi szczęśliwego nowego roku; co przez to rozumiesz?

— Co rozumiem? To, żebyś był zdrów...

O tak, zdrowie, to wielki skarb, ale to tylko część szczęścia, bo gdyby ono było szczęściem, nie narzekaliby na brak szczęścia ludzie wybitnie zdrowi.

— Co należy rozumieć przez powinszowanie „szczęśliwego nowego roku?“ To, żebyś miał dużo pieniędzy!

Ale pieniądz też nie daje szczęścia. Wprawdzie nie można żyć bez pieniędzy, ale nie można być szczęśliwym mając *tylko* pieniądze. Widzimy, jak często upadają w najgorsze bagna ci, co mają pieniądze? Widzimy, że wielka liczba samobójców rekrutuje się z ludzi majętnych. Pieniądze różnią krewnych, rozbijają rodziny, rozpalają grzeszne namiętności — — — pieniądz nie wystarcza do szczęścia.

— W takim razie życzę ci, żebyś wesoło spędził nowy rok: żebyś zawsze mógł pójść do kina, do teatru, na zabawę, żebyś miał wesołe towarzystwo, auto, ładne ubrania, sądzę, że to powinno ci już wystarczyć!

Powinno mi wystarczyć? O, nie! Jest coś w człowieku, co odzywa się po nocach spędzonych beztrosko. Jakiś głos, który można do czasu uśpić, ale kiedyś się odezwie. Naprzykład kiedy wracamy z pogrzebu ukochanej osoby, albo gdy spadło na nas gdzieś nieszczęście... albo kiedy siedzę samotny w pokoju wsłuchany w jednostajne bicie zegara. Jest w nas pragnienie, którego nie zaspokoi żadna zmysłowa przyjemność. Jest w nas nostalgia, której nie ukoją żadne skarby świata...

Wobec tego wtenczas będzie szczęśliwy nowy rok, będzie szczęśliwe życie, jeśli pójdę za tym głosem.

Wtenczas będę miał szczęśliwe życie, kiedy uczynię zadość temu pragnieniu.

To będzie szczęśliwe życie, jeśli dam ujście tej tęsknocie, bo z biegiem lat po kolei cichną w nas pragnienia, słabną pożądania, ale tym głośniej odzywa się głos pragnienia życia wiecznego, zapala się w nas wiara i tęsknota za życiem wiecznym.

C) Teraz już rozumiem, co to jest życie. Życie jest nie tylko przyjemnością, pracą, ale czymś więcej: **życie jest służbą Bożą!** Kimkolwiek jesteś, gdziekolwiek jesteś, bez względu w jakim jesteś wieku, na jakimkolwiek znajdujesz się stanowisku, życie twoje musi być służbą Bożą.

Może się zapytasz: przez co życie stanie się służbą Bożą? Może przez nieustanną modlitwę? Owszem. Może przez to, że w niedziele i święta bywam na Mszy świętej i zachowuję posty? Owszem. Może przez to, że chętnie chodzę do spowiedzi i komunikuję się? Owszem, też.

Czy oprócz tego jeszcze czegoś potrzeba? O tak: trzeba, byś uczciwie spełniał obowiązki życia, które wyznaczyła ci Opatrzność Boża; trzeba, żebyś był surowy w stosunku do siebie, a dla innych wyrozumiały; trzeba, żebyś żelazną ręką ujął złe instynkty i nie lękał się ofiar, którymi wyłożona jest droga do Boga; trzeba, żebyś uważał życie tylko za coś co przemija i odpowiedzi na wszystkie jego przejawy szukał w świetle wieczności.

Bracia! Oto „klucz szczęścia“. Wszystko jedno, czy jesteś dzieckiem, młodzieńcem, ojcem, matką, wolnym czy związanym, *życie twoje powinno być służbą Bożą!* Używać życia — należy uczciwie. Powinieneś wiele pracować, ale prócz przyjemności i pracy powinieneś pamiętać, że twoja świeca coraz bardziej się spala, że droga twoja się obraca, że życie coraz bardziej wymyka ci się z rąk; pamiętaj więc, żebyś nie stanął przed Bogiem z pustymi rękoma.

Czyli, że będziesz szczęśliwy, jeśli obok obowiązków życia codziennego pamiętasz i robisz wszystko, by osiągnąć życie wieczne. Będziesz szczęśliwy, jeśli w każdym dniu pracujesz nad swoim nagrobkiem, bo każdy ma obowiązek wypracować dla siebie nagrobek. Obojętne czy ten nagrobek będzie przedstawiał młodzieńca, starca; główna rzecz, żeby podobał się Bogu, żeby przedstawiał Jego przenajświętsze oblicze!

III.

Wykorzystaj życie!

Słyszymy trzecią przestrogę: Życie jest krótkie i ważne, więc *korzystaj z niego dobrze* i nie marnuj czasu!

Nasi przodkowie lubili prawdom wiary nadać formy obrazowe. W ten sposób powstało opowiadanie o biednym starcu, który w noc Sylwestrową siedział samotny w swojej chacie; kiedy zegar wybił dwunastą, zjawił się anioł i postawił przed nim worek złota, mówiąc: „To wszystko należy do ciebie, postaraj się dobrze tego użyć i bądź szczęśliwy“. Anioł znikł. Staruszek oniemiał ze zdziwienia; kiedy przekonał się, że to nie sen, powiedział: „Tymi pieniądzmi *spłacę przede wszystkim dług, a resztę dobrze użyję...*“

Czy nie widzicie, Bracia, że my jesteśmy podobni do tego starca, który w noc Sylwestrową dostał worek złota? Reszta życia, której nam użyczyła Opatrzność Boża, to olbrzymi skarb. Co z nim zrobić? Zapłaćmy swój dług, a tym, co nam zostało rządźmy roztropnie.

A) Dalszego życia przede wszystkim powinienem użyć na **spłacenie długów** zaciągniętych u Boga. „Wielu w późniejszym wieku płaci chorobami za grzechy popełnione w młodości“ —

mówi pewien doświadczony lekarz. Myśl tę dalej rozwija chrześcijaństwo. Ludzie w życiu pośmiertnym płacą za winy popełnione w życiu ziemskim.

Powinienem być wdzięczny Bogu, że dał mi sposobność spłacić długi, nawrócić się, wyspowiadać, odpokutować tu na ziemi! Nie wolno nam mówić: *Poczekam, jeszcze mam czas!*

Masz czas? Mylisz się, Bracie! Zegary nas oszukują; codzień od początku wskazują godziny; minione chwile więcej już nie wrócą. Czas nie czeka. „Ile przeżyliśmy, o tyle bliżej jesteśmy naszego celu; im starsi jesteśmy, tym mniej pozostało nam życia“ (Święty Grzegorz): „Uważajcie tedy pilnie, bracia, żebyście postępowali nie jak nieroztropni, ale jak mądrzy, wyzyskując czas“ (Ef. 5, 15).

Masz czas? W 1933 roku dnia 24 grudnia wydarzyła się straszna katastrofa w okolicy Paryża, w której zginęło przeszło 200 osób — w tym wiele młodzieży jadącej na ferie świąteczne. Na miejscu katastrofy widać było mnóstwo rozbitych zabawek. Jednym z najtragiczniejszych obrazów było zakrwawione świadectwo szkolne jednego z zabitych uczniów, na którym była tego rodzaju opinia szkoły: „Jest inteligentny, szybko się orientuje, rokuje wielkie nadzieje“. Właściciel tego świadectwa leżał martwy jak inni. „Rokuje wielkie nadzieje...“ — Nie mów, Bracie, że jeszcze masz czas!

Masz czas? Czy wiecie, czego żądaliby ci zmarli, gdyby mogli wrócić do życia? Może złota? Może aut? Teatru? Szampana? Nie! Tylko chwilki czasu, jednej chwilki, nie roku ani miesiąca, „tylko tyle, żeby mogli spłacić dług Bogu“. Bracie, Siostro! Ureguluj czemprędzej swój dług w spowiedzi świętej!

B) Co mam zrobić z dalszym życiem, ze skarbem, który mi dał Bóg? Nie tylko spłacę dług, ale **będę dobrze gospodarować** pozostałą resztą. Zastanów się nad przeszłością, choćby tylko nad ostatnim rokiem; zadam ci pytanie, ale odpowiedz mi szczerze: czy jesteś z siebie zadowolony? Niektórzy bez namysłu odpowiadają: tak, jestem zadowolony! Tego roku zdałem maturę... wyszłam za mąż... dostałem posadę... kupiłem mały domek... zaoszczędziłem trochę groszy...

Uważaj! Tego nie zabierzesz z sobą! Kiedy staniesz przed obliczem Boga, zapyta cię Pan:

— To wszystko, co z sobą przyniosłeś? Jeśli powiesz tak i otworzysz dłonie, spostrzeżesz, że są puste. Inaczej chcę zużytkować resztę czasu. Chcę go użyć *rozumnie* tak, żebym każdego wieczoru mógł powiedzieć: Panie, dziś nie tylko jestem starszy, nie tylko zbliżyłem się do śmierci, ale też o jeden krok jestem bliżej Ciebie. O jeden stopień stałem się lepszym, wyzbyłem się jednej wady, o jedną cechę piękniejsze stało się Twoje oblicze w mojej duszy, *czyli, że jestem bardziej dojrzały i godniejszy żywota wiecznego.*

* * *

Kochani Bracia! Oto, jak wzniośle, idealnie, z ufnością odnosi się chrześcijanin do nieubłaganej potęgi znikomości. Świeca spala się w naszych rękach. Droga życia staje się krótsza. Życie coraz bardziej ucieka nam z rąk.

Kresem naszej drogi nie ciemności, ale otwarte ramiona Boże.

Celem nie wyschnięte jezioro, ale nieskończony ocean życia wiecznego.

Po dziś dzień ma wartość pochwała, którą Psalmista wyśpiewał na cześć Boga: „Tyś, Panie na początku ziemię ugruntował i dziełem rąk Twoich są niebiosa. One poginą, ale Ty zostajesz i wszystkie, jako szata zwiotczeją i jako odzienie odmienisz je... ale Ty ten sam jesteś i lata Twoje nie ustaną“ (Ps. 101, 26—28).

Tak samo zachowały aktualność słowa św. Pawła: „Wam, którzy uciśnieni jesteście, odpocznienie z nami przy zjawieniu z nieba Pana Jezusa z Aniołami mocy Jego, który wymierzy pomstę w płomieniu ognistym tym, co nie znają Boga, i którzy nie są posłuszni Ewangelii Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Odniosą oni karę zatracenia wiecznego“ (II. Tes. 1, 7—10).

Bracia! Życie jest jak banknot: nie ma wartości sam w sobie, wartość jego polega na zamianie. Dziś jeszcze możemy kupić sobie za nie wieczną szczęśliwość, jeszcze możemy uniknąć losu potępieńców i dostać się między tych, których czeka nagroda i szczęśliwość wieczna. Amen.

XI.

ŚMIERĆ WSKAZUJE DROGĘ.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Chrześcijaństwo okazuje wielką odwagę, skoro w „Dzień zaduszny“ chce, by żywi szli na cmentarze odwiedzać zmarłych. Opinia ogólna uważa, że nie wypada i że niedobrze jest mówić o śmierci. Ludzie myślą dziwnymi kategoriami! Największym napomnieniem życia, najbardziej wstrząsającym i nieuniknionym faktem jest śmierć, a jednak zasady dobrego tonu uczą, że nie wypada o niej myśleć, mówić i naprawdę nikt nie lubi mówić o śmierci.

Poczta co dzień roznosi zawiadomienia o śmierci, gazety pełne są ogłoszeń o zgonach, na każdym kroku spotyka się kondukty pogrzebowe, a my zachowujemy się jak strusie. Chowamy głowę pod skrzydło, brak nam odwagi, by spojrzeć w oczy nieuniknionej potędze śmierci.

Ale tylko ci nie mają odwagi, którzy na mogiłach swoich zmarłych stawiają słupy, albo zgasłą pochodnię zwróconą ku ziemi, bo wszyscy, którzy zdobią groby krzyżem Chrystusowym, nie boją się myśleć o śmierci. Ci nie boją się myśleć o smutnej i okrutnej prawdzie, bo choć straszną jest śmierć, *ale nie jest rzeczą beznadziejną.*

W dzisiejszym kazaniu postawimy sobie pytanie: Czy naprawdę beznadziejne jest królestwo śmierci? Czy naprawdę tylko żal, smutek i strach snuje się po cmentarzach, *czy też jaśnieje tam światło pocieszenia, ufności i nadziei?* Podobnie jak słońce posiada promienie pozafiołkowe, bardziej wartościowe od innych i widoczne tylko za pośrednictwem czułych przyrządów, tak samo z cmentarzy oprócz smutku, promienieje wzmacniające, wskazujące nam drogę: światło wiary życia wiecznego; nie działa

ono na człowieka pogrążonego w materializmie, ale odczuwa je człowiek wierzący, posiadający duszę religijną.

W grobach Faraonów znaleziono pszenicę — mówią, że ziarna jej rzucone w ziemię wyrosły. Wiara w życie pozagrobowe jest podobnym ziarnem zasianym w grobach, a kiełkującym pod tchnieniem nadziei.

Co daje nam i o czym mówi wiara w życie pozagrobowe? W dzisiejszym kazaniu odpowiemy na to pytanie.

Odpowiedź nasza będzie podwójna: I. **Przy świetle tej wiary należycie rozumiem życie,** i II. **będę się starał znosić jego cierpienia.**

I.

Należycie zrozumiem przejawy życia.

A) **Straszne byłoby, gdyby na naszych grobach brakło krzyży!**

a) Okropna jest myśl, że całe życie się męczyłem, trudziłem i nic nie mam z tego? Nic, tylko smutna konieczność *zmusza mię iść!* Nie trapiłaby mię ta myśl, gdybym był zwierzęciem. Koń i jeździec idą razem na wojnę, są przygotowani na cierpienia, na śmierć: ale koń jeszcze nigdy nie zadał sobie pytania: po co i dlaczego? Tylko człowiek pyta: po co to wszystko?

Małe dziecko stoi na ulicy trzymając w rękach duży piernik, który smacznie zajada i rozpaczliwie przy tym płacze. „Synku, dlaczego płaczesz?“ — pyta się przechodzień. „Dlatego — odpowiada chłopiec — że ile razy odgryzę kawałek, to ubywa piernika!“ Podobnie ubywa naszego życia. Jest za czym płakać!

b) Ale tylko ten się smuci pod wpływem tej myśli, komu nie przyświeca światło życia wiecznego, bo jeśli jestem święcie przekonany, że pogrzeb to tylko ostatnia forma życia ziemskiego, a nie jego zagłada, wtenczas *inaczej patrzę na życie i jego obowiązki.* Stawiam sobie inne cele, mam inne plany, inne pragnienia, inne zadania. Nie przywiązuję się za nadto do życia, ale go nie lekceważę. Nie uważam za cel używania i przyjemności, i nie będę poświęcał dla nich zasad moralnych. Istnieje tylko jedna prawdziwa śmierć: śmierć duszy, wygaszenie w nas ognia Ducha Świętego. „Nie to jest śmiercią, co się zwykle tak nazywa, trumna jeszcze nie jest jej wyrazem. Nie to jest śmiercią, co ludzie

widzą na marach i w grobie. Nie to jest śmiercią, z powodu czego ludzie często nieszczerze płaczą, ale śmiercią jest, jeśli żyjąc umarliśmy i sami płaczemy nad sobą!“

B) Czy myśl o znikomości, czy miecz Damoklesa, który bezustannie wisi nad nami, **nie zniechęca nas do pracy?**

Bynajmniej! Na odwrót, pobudza nas do niej! Przypatrzcie się gospodarzowi, który zbiera siano przed burzą: jak się uwija, żeby tylko zebrać na czas! Nasze życie ziemskie jest takim zbieraniem plonów z pola.

Słusznie mówi *Gárdonyi:*

„Gdybyśmy 1-go stycznia wiedzieli, że umrzemy 31-go grudnia, to zupełnie inaczej byśmy myśleli, inaczej pracowali i zachowywali się! Jak wiele trudów uznalibyśmy za zbyteczne! Wiele osób bardziejbyśmy kochali! Bylibyśmy wdzięczni za każdy promyk słońca, za każdą łyżkę strawy! Bez zaciekawienia czytalibyśmy o polityce, o giełdzie, niewiele obchodziłyby nas bieżące wiadomości! Nie interesowalibyśmy się zawodami hippicznymi, orderami, odznaczeniami, różowymi listami, jedwabnymi chusteczkami, wymianą pieniędzy...“

Tak jest!

C) Ale jeszcze jest coś więcej. Wiara w życie pozagrobowe jest **węzłem łączącym żywych z umarłymi członkami rodziny.**

Ta wiara kazała mówić św. Pawłowi: „Bracia — żebyście się nie smucili, jak ci inni, którzy nie mają nadziei“ (I. Tes. 4, 13).

Ta wiara koi żal nad mogiłami naszych kochanych osób i pociesza nas, że kto wierzy w Boga, będzie żyć, choćby umarł (Jan 11, 25). Ona rodzi miłość, która nie kończy się w grobie, na wieńcach pogrzebowych, w świetle, które palimy naszym zmarłym, ale przejawia się w naszych modlitwach za zmarłych, w Mszach świętych, w dobrych uczynkach i w ofiarach, które czynimy dla nich.

W świetle tej wiary kryje się dziwna wychowawcza moc, ona jest źródłem siły, tryskającym z mogiły rodziców! Często słyszymy zdanie, że lekkomyślne dzieci po śmierci swoich rodziców, którym zatruli życie, przy ich grobie zupełnie się zmieniły i stały się lepsze.

Wśród dawnych chrześcijan tak silna była wiara w łączność z życiem pozagrobowym, że powstała myśl chrzcić się powtórnie

i przyjmować imię zmarłej osoby (I. Kor. 15, 29). Czyż nie widać z tego najpiękniejszego przejawu szacunku dla zmarłych? Na intencję ich zbawienia zaczynamy prowadzić nowe poważne życie i jego owoce im ofiarujemy!

D) Światło wiary w życie pozagrobowe nawet w duszach dotkniętych bolesną stratą, **rodzi owoce miłości bliźniego.**

a) *Wzruszająca i bolesna to chwila, gdy rodzice stoją przy trumnie swego dziecka!* Dostałem kilka listów od matek, które pochowały dorastającą córkę, syna jedynaka; zapłakanymi oczyma błędnie patrzą przed siebie, albo zachwiane w wierze, bez nadziei, złamane, wloką ciężar życia.

b) *Co im powiedzieć? Co ich może pocieszyć?* Nikt i nic, tylko światło życia pozagrobowego.

Matka, która wierzy w życie pozagrobowe, po utracie swego dziecka nie rozpacza i nie chowa do grobu swojej miłości macierzyńskiej, ozdoby serca kobiecego, ale przelewa ją na pozostałe dzieci, albo na sieroty, którym brak ciepła matczynego.

Znam matkę, która po śmierci swego dziecka czuła się złamana, rozpaczała dopóty, aż za czyjąś radą zajęła się robótkami dla obcego dziecka, które było rówieśnikiem jej zmarłego synka i oto w miarę roboty zmniejszał się jej smutek i żal. Może duszyczka jej dziecka posłała jej promień pociechy z zaświatów.

Żaden wybitny poeta nie potrafi pocieszyć nawiedzonych śmiercią, tylko światło pozagrobowe, pełne niezrównanej prawdy?

Słusznie zachwyca się *Dante* w 23 pieśni *Raju.*

„O jakże dobrym plonem jest ciężarna
Każda z skrzyń owych, co na ziemskiej roli
Rozsuła niegdyś takie zdrowe ziarna!
Tutaj się żyje i czerpie dowoli
Z uskładanego umartwieniem plonu,
Co w babilońskiej powschodził niewoli“.

II.

Inaczej znoszę cierpienia życia.

W świetle życia pozagrobowego nie tylko inaczej widzę obowiązki życia, ale również inaczej pojmuję jego smutki, klęski i niedostatek.

A) **Wiara w życie pozagrobowe zapewnia nam wymiar absolutnej sprawiedliwości,** co bardzo ułatwia znosić nierówność i krzywdę tu na ziemi. Okrucieństwo śmierci przejmuje smutkiem, ale jednocześnie zawiera wiele pociechy. Jeśli czujesz się pokrzywdzony przez życie, że zły los przypadł ci w udziale, to idź na cmentarz, a tam pogodzisz się z losem.

W świetle wieczności zobaczysz, że życie to tylko wielka gra w szachy; podczas niej są królowie, królowe, chłopcy, ale kiedy gra się kończy, wszystko znika z szachownicy; wszyscy dostają się do wspólnego pudełka; tak samo po śmierci wszystkich czeka grób, gdzie już nie ma królów, królewien, chłopców, tylko martwe ciało, a dusza poszła przed sprawiedliwość Boską i czeka na sąd. Słusznie mówi niemiecki wierszyk:

„Wie man glaubt, so lebt man,
Wie man lebt, so stirbt man,
Wie man stirbt, so bleibt man“.

Jak wierzymy, tak żyjemy, tak żyjemy jak umieramy, jak umieramy tak nam będzie.

B) To, że chrześcijaństwo daje **najbardziej optymistyczny światopogląd, należy przypisać właśnie światłu życia pozagrobowego,** które wzmaga siły do znoszenia nawet najstraszniejszego życia.

a) Gdy co roku śmierć zabiera miliony ludzi, łatwo możemy przyjść do wniosku, że człowiek tylko po to żyje, by umrzeć, — ale *chrześcijaństwo wówczas śpiewa hymny na cześć żywota wiecznego.*

Każdy człowiek od urodzenia walczy ze śmiercią. Jednych zamęcza praca, drudzy giną od rozkoszy. Jedni przechodzą Golgotę życia, drudzy się tylko bawią, ale wszyscy dążą ku śmierci.

Jednak życie nie jest tak rozpaczliwe! Chrystus jest panem śmierci. On nam daje siły do znoszenia nawet największych trudności. Straciłeś majątek? Straciłeś pieniądze? Umarli ci rodzice? Przepełnia cię gorycz zniechęcenia? Zawiodłeś się?

Nie rozpaczaj! Zastanów się: powiedzmy, że byłeś milionerem, co ci z tego przyjdzie, jeśli umierając wszystko musisz tu zostawić? Gdy byłeś biedakiem, nędzniejszym niż biblijny

Łazarz i niż Hiob, ale gdy żyłeś według woli Bożej, zasłużyłeś sobie najwyższy skarb: życie wieczne.

b) *Wiara w życie pozagrobowe zawsze była, jest i pozostanie cudownym źródłem siły.* W 1827 roku 26 marca, zmarł Beethowen największy muzyk świata. Od jego III symfonii liczy się ery w muzyce tak jak od narodzenia Chrystusa w historii. *Beethowen* był u szczytów swojej sławy! W 1822 sam chciał dyrygować podczas przedstawienia swojej opery Fidelis. Na próbie uczuł straszny zamęt, nie słyszy... każe grać znowu. Zaczynają... to samo. Ogarnęło Beethowena straszne przeczucie: ogłuchłem!

Czy mogła go spotkać większa klęska?

Jak się do niej ustosunkował? Może się załamał? Albo otruł, czy zastrzelił? Nie! „Chwycę za gardło los!“ — pisze.

Skąd miał tę nadludzką siłę? Z wiary w życie nadprzyrodzone.

c) *Ale po co cytować tak dalekie przykłady!*

Powiem coś bliskiego. Oto dwa listy: Żadna filozofia, nic zmyślonego, dwa proste listy, których treść opisuje zdarzenia dwu sióstr z naszych czasów.

Matka osierociła dwie córki Małgorzatę i Marię. Los nieubłagany rozdzielił kochające się siostry. Ale posłuchajcie, co piszą do siebie. Powtarzam, nie jest to rzecz zmyślona, ale zdarzenie prawdziwe.

Oto pierwszy list:

Kochana Maryś!

Przed chwilą wróciliśmy z Gienkiem z cmentarza, z grobu matki. Zanieśliśmy jej w naszym i twoim imieniu wazon białych chryzantem i dwa duże wieńce z chciny. Na więcej nas nie stać. Ty w domu zapal małą świecę, jeśli ją masz, a jeśli nie, to otwórz okno w gwiaździstą noc, przy świetle gwiazd zmów pacierz za mamę i Jerzego i za wszystkie dusze, które poszły z tego świata.

Gdzie będziemy za sto lat? Za dużo powiedziałam — — — wtenczas już będą tu inne twarze, zaledwie zostanie kropla podobieństwa po nas, po naszych potomkach. Ludzkość wydaje mi się olbrzymią rzeką przepływającą częściowo po ziemi, raz „życie ziemskie“ w postaci przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, a po-

tem „inny“ świat, o którym zaledwie mamy blade pojęcie. Czy może sobie wyobrazić korzeń, albo ziarnko zasiane w czarnej, wilgotnej ziemi, świat słońca, powietrze pełne woni, cudne barwy kwiatów, w które się kiedyś przyodzieje? Owoce, które kiedyś przyniesie? Wszystko to chciałabym poznać i stać się tym w życiu wiecznym. Pragnę nie „wiecznego spokoju“, ale nieustannego ruchu! Owszem, chciałabym mieć spokój duszy, że jestem na dobrej drodze, mieć pewne przekonanie, że jestem z Bogiem na wieki, ale zawsze chciałabym Mu pomagać w Jego pracy nade mną, i dlatego jeśli wcześniej umrę niż wy, obok światła wiecznego proście Boga, żeby mi pozwolił rozwinąć moje siły! Nie zrywajcie kwiatów na mój grób, ale módlcie się za mnie we Mszy świętej.

Ale daleko odbiegłam od tematu. Na grobie naszej matki są nasze kwiaty. Jeśli chcesz się z nią spotkać, nie myśl o grobie — — — szukajmy jej nie w krainie znikomości, ale tam, gdzie jest wieczne życie, to znaczy w Bogu. Szukajmy jej w niebie, w krainie wiecznej szczęśliwości, która nie podlega prawom czasu ani przestrzeni, ale jest miejscem wiecznego trwania duszy. Bądźmy wierni pamięci naszej matki w cierpliwym znoszeniu krzyżów życia, w wytrwaniu, w przebaczaniu i w miłości. Życie prędko minie, wkrótce z nią się spotkamy w wiecznej szczęśliwości, wolnej od cierpień i bólów.

Tak kończy się pierwszy list.

Teraz przeczytajmy kilka zdań z listu drugiej siostry:

Znikomość, marność, prędzej czy później wszystko minie bez względu czy było dobre czy złe. Dzieci wyrosną, my się zestarzejemy, później ten sam los ich czeka. Przyjdą inne czasy, inni ludzie. Nie warto zbytnio się przejmować wygodami, sprawami majątkowymi. Nie są one trwałe i nie możemy ich ze sobą zabrać... po co chwytać się tego, co nam ucieka z rąk? Musi istnieć coś niezmiennego, absolutnego, jakiś wieczny ideał, coś trwałego.

Już dawno „umarłam“, to znaczy, że wszystkie swoje ambicje, pragnienia, wymagania, wartości, złożyłam z pokorą u stóp Tego, który mię powołał do życia, i w każdej chwili może mię powołać do Siebie. Jestem gotowa do spełnienia obowiązków i proszę Boga, żeby mi pomógł dobrze wychować moje dzieci, żebym się umiała znaleźć w każdej sytuacji. Nigdy nie wiadomo, co lepsze dla naszego tymczasowego bytowania, więc zdaję się na wolę Bożą i nie będę narzekać, nawet jeśli mię bieda przyciśnie, bo czasem w niedostatku człowiek lepiej poznaje wartości życia, więcej ceni pracę, uczciwość i ma większe współczucie dla cudzej nędzy. W biedzie nawet małe przyjemności sprawiają wielką radość. W takim nastawieniu człowiek więcej ceni wolę Bożą, niż swoje zamysły i nieuzasadnione pragnienia. Zachorowałam. Czy po to, żeby leżeć? Nie! Bóg zesłał na mnie ubóstwo. Musiałam się zabrać do roboty. Jestem pewna, że wszystko to odbije się na całokształcie mojego życia, ale jestem przekonana, że w tym wszystkim Bóg widzi dla mnie coś dobrego!

Taka jest treść drugiego listu.

* * *

Czy potrzeba komentarza? Czy mam podkreślać delikatną i pogodną duchowość, która pochodzi z wiary w życie wieczne? Czy mam udowadniać, że nie boi się śmierci ten, czyją nadzieją i ozdobą jest krzyż Chrystusowy?

Św. Paweł, apostoł narodów, w liście do Rzymian 57 razy wspomina w strasznych skutkach śmierci, jednocześnie nie może znaleźć dość słów zachwytu, jak zbawienny wpływ wywiera śmierć na życie duszy: „Nikt z nas w sobie nie żyje i nikt sobie nie umiera. Jeśli żyjemy, to Panu żyjemy; jeśli umieramy, to Panu umieramy: więc czy żyjemy czy umieramy, Pańscy jesteśmy“ (Rzym. 14, 7—8).

Teraz już rozumiem, dlaczego w Dzień Zaduszny palimy światło na grobach naszych zmarłych! Dlatego, żeby ono rozpraszało mroki królestwa ciemności, żeby na ołowianym niebie, powlekającym horyzont cmentarza, w Dzień Zaduszny wypisało pełne ufności słowa:

Ojcze wszystkiego stworzenia, do Ciebie się uciekamy jak trawka ku słońcu. Śmierć dla nas to nie rozpacz, ani koniec, lub więzienie. Nie jest dla nas wstrętna, ani się jej boimy. Z nią zamykają się jedne drzwi za nami tu na ziemi, a drugie otwierają się w niebie (Gárdonyi). Amen.

XII.

ŚMIERĆ... POCIESZA.

Kochani Bracia w Chrystusie!

U wejścia do starych cmentarzy włoskich często spotykamy dwa ciekawe posągi. Jeden symbolizuje smutek: w postaci mężczyzny ze zgaszoną pochodnią u nóg; drugi to symbol życia wiecznego, symbol zmartwychwstania i ponownego spotkania: postać z gwiazdą na czole, z oczyma podniesionymi do góry.

W dobrym miejscu stoją te posągi: przy wejściu na cmentarz, bo rzeczywiście śmierć ma podwójne oblicze. Jedno przedstawia ją w postaci straszliwego kościotrupa z kosą w ręku, gdzie on przejdzie, to słychać płacz zrozpaczonych ludzi. Kościotrup ten ma głos tajemniczy, słyszał jego mowę pewnego razu prorok Izajasz: „Głos mówiącego: „Wołaj!“ I rzekłem: „Co będę wołał?“ „Wszelkie ciało trwa, a wszelka chwała jego, jako kwiat polny. Uschła trawa i opadł kwiat“ (Iz. 40, 6—7).

O tak, życie jest jak trawa! Oto jedno oblicze śmierci: kościotrup.

Ale śmierć ma jeszcze drugą postać — przyznam się — że ona wydaje mi się bardziej chrześcijańska niż pierwsza: jest to postać anioła. Anioł śmierci! Głos jego jest pełen pociechy, słyszał go św. Jan apostoł: „Błogosławieni umarli, którzy umierają w Panu“ (Obj. 14, 13).

Jest to głos wieczności. Wieczność! Św. Augustyn nazywa ją „magna cogitatio“, „wielkim rozmyślaniem“. Rzeczywiście jest to jedyna prawdziwa, wielka, silna, kojąca, pełna nadziei myśl! Ludzkie myśli tyczą tylko życia ziemskiego i z nim się

kończą; myśl o wieczności najchętniej obraca się w krainie śmierci, wśród grobów. Przychodzi do odzianych kirem żałoby sierót, do opuszczonych i szepce im słowa proroka Izajasza: „Czy nie wiesz, alboś nie słyszał? Bogiem wiecznym Pan... Którzy mają nadzieję w Panu, odmienią siłę, wezmą pióra, jako orły; pobieżą a nie upracują się, chodzić będą a nie ustaną“ (Iz. 40, 28—31).

Dotychczas mówiłem o strasznym i bolesnym obliczu śmierci, *dziś przypatrzmy się jej innym rysom, dziś będę mówił o „aniele śmierci“*. Kazanie to będzie zarazem odpowiedzią na mnóstwo listów skierowanych do mnie w tej sprawie. Odkąd mówię o życiu wiecznym, otrzymuję coraz więcej smutnych listów pełnych zwątpień, żalu i boleści. Proszą mnie, żebym choć w paru słowach odpowiedział na różne pytania. Otóż w dzisiejszym kazaniu odpowiem. Z pewnością zmniejszy się nasz smutek i ból, jeśli zobaczymy drugie oblicze śmierci, jej anielskie, pełne nadziei spojrzenie.

W jaki sposób surowe i okrutne oblicze śmierci stanie się miłe, pełne ufności: pociągające, anielskie? Dzięki dwum prawdom: Pierwsza mówi, że I. **śmierć jest końcem życia na ziemi,** a druga II. **że śmierć jest początkiem życia wiecznego.**

I.

Śmierć jest końcem życia ziemskiego.

Pierwszą pociechą, którą przynosi nam anioł śmierci, to fakt, że kładzie kres życiu, a więc także naszym cierpieniom i niesprawiedliwości.

A) **Śmierć stawia kres ziemskim cierpieniom.** Czy potrzebuję to udowadniać? Czy mam tłumaczyć słowa Pisma Świętego: „O śmierci! dobry jest sąd twój dla człowieka ubogiego, któremu na siłach schodzi, w latach podeszłemu, nie mającemu nadziei, który wszystko traci“ (Ekl. 41, 3—4).

Św. Ambroży twierdził również: „Życie jest tak przepełnione rozmaitymi kłopotami, że śmierć wydaje się raczej lekarstwem niż karą“. Ile cierpień towarzyszy człowiekowi w życiu! Ile łez i bólu! Wszystko to kończy się w wieczności! „Nie będą łaknąć ani pragnąć więcej i nie przypadnie na nich słońce ani żadne

upalenie. Albowiem Baranek, który jest w pośrodku tronu, będzie ich rządził i poprowadzi ich do źródeł wód żywota, i otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich“ (Obj. 7, 16—17).

Nic dziwnego, że wielu chorych z radością wita śmierć, stojącą u ich wezgłowia i przynoszącą im pozdrowienie Pana: przyszedł czas, żebyście „odpoczęli od prac swoich“ (Obj. 14, 13). Faktycznie, śmierć daje odpoczynek po przeżytych cierpieniach.

B) **Ale śmierć jest jednocześnie wielkim sprawiedliwym sędzią.** W życiu ziemskim cnota często jest prześladowana przez grzech, niesprawiedliwość oraz podłość! Człowiek niejednokrotnie z tego powodu rozpacza. Jeśli gnębi nas niesprawiedliwość, idziemy na cmentarz między ciche mogiły, a wnet uspokoi się nasze wzburzone serce. O, tak, śmierć jest sprawiedliwa! Nie liczy się ze stanowiskiem, majątkiem, protekcjami, uśmiechem, uniżonością, pochlebstwem, urodą.

Może znacie niemiecką balladę o speyerskich dzwonach. Umarł pewien biedny człowiek — mówi ballada, i oto na wieży zakołysał się dzwon cesarski, który zwykle dzwonił tylko na pogrzebie cesarza. Lud zdziwiony wołał: „Cesarz umarł, cesarz umarł“. Po pewnym czasie zmarł cesarz Henryk V, ale ozwała się tylko mała sygnaturka; ludzie pytali: „Co to za biedak zmarł?“

Czy nie czujecie, jak subtelnie przedstawia ta ballada sprawiedliwość śmierci? W śmierci nie ma różnic społecznych, ale doskonała ocena duchowych wartości!

C) **Śmierć wyrównuje różnice społeczne.** Staniesz przed nieprzekupnym Sędzią. Wobec Niego nie odgrywa roli, czy jesteś prostak czy uczony, bogaty czy biedny, czy jesteś członkiem szlachetnej rodziny, czy potomkiem żebraka. „Bo nie przynieśliśmy nic na ten świat; a bezwątpienia, że i wynieść nic nie zdołamy“ (I. Tym. 6, 7).

Z pewnością wielu z moich słuchaczy pamięta pogrzeb Franciszka Józefa I-go, którego pochowano z zwykłymi ceremoniami w krypcie u OO. Kapucynów w Wiedniu. Mistrz ceremonii puka w drzwi krypty.

— Kto tam? — pyta ze środka jeden z Ojców Kapucynów.

— Franciszek Józef I, cesarz Austrii i król Węgier — odpowiada mistrz ceremonii.

— Nie znam go.

Mistrz ceremonii na nowo puka.

— Kto tam?

— Franciszek Józef Habsburg...

— Nie znam go — brzmi odpowiedź.

Pukają po raz trzeci.

— Kto tam?

— Biedny zmarły.

Drzwi krypty się otwierają i wpuszczają zmarłego. O, tak, wobec śmierci nic nie znaczą twoje tytuły, ani stanowisko. Wobec śmierci giną ziemskie różnice, zostają tylko istotne różnice duchowe.

Prawda, że anioł śmierci jest pełen nadziei?

D) Ale przypatrzmy mu się bliżej. **Śmierć spłaca nasze długi przed Bogiem.** Zwykle śmierć poprzedzają cierpienia, które są skutecznym sposobem odpokutowania i zadośćuczynienia za grzechy.

Kto z nas nie ma długów wobec Boga? Czy nie ogarnia nas smutek i ból na myśl o dawnych grzechach? Jeśli nawet wyspowiadaliśmy się z nich, to zastanówmy się, czy zadość uczyniliśmy za nie?

Piękna, wzniosła i szlachetna jest modlitwa, w której wierni chrześcijanie ofiarują się Bogu: „Panie, kiedykolwiek, gdziekolwiek zastanie mię śmierć, wśród jakichkolwiek okoliczności, przyjmę ją ze świętym spokojem z Twoich rąk“.

W ten sposób spełnią się na nas słowa św. Pawła: „Śmierć jest dla mnie zyskiem“ (Fil. 1, 21). Słusznie, bo ze śmiercią kończą się cierpienia ziemskie, ona wymierza sprawiedliwość, wyrównuje różnice, które nas dzieliły za życia i spłaca nasze długi!

II.

Śmierć jest początkiem życia wiecznego.

Śmierć posiada jeszcze inne znamiona nadziei. Śmierć zdejmuje krzyż z naszych ramion i umieszcza go na naszej mogile. Krzyż ten mówi do nas, że A) ze śmiercią rozpoczyna się życie wieczne, czyli, że B) śmierć prowadzi nas do domu naszego Ojca

Niebieskiego, dzięki temu możemy uważać śmierć rzeczywiście za anioła pocieszenia.

A) Ze śmiercią nie kończy się nasze życie — przeciwnie, dopiero się **zaczyna prawdziwe życie wieczne!**

a) Przy każdej budowli ważną częścią jest dach, przy każdej pracy ważny jest koniec. Tak samo ważne są ostatnie prawdy w chrześcijańskim „Kredo". Spróbujcie wyjąć ostatnie wiązania z gmachu naszej świętej wiary, a wszystko runie. Jeśli nie ma „życia wiecznego", co warta jest nasza wiara; Bóg, Chrystus, Kościół — — — życie całe? Co warte życie bez wieczności? Byłoby ono tylko tragedią i bezcelowym ciężarem!

Jeśli jestem chrześcijaninem, to „wierzę w życie wieczne". Wierzę, że na ziemi posiadam tylko cząstkę życia, którego pełnia, nieskończoność znajduje się w rękach Boga. Niepewność, krzywda, cierpienie znikną i przestaną istnieć w wieczności. Chrześcijaństwo z głębokim psychologicznym zrozumieniem nazywa dzień śmierci świętych „dies natalis" — dniem urodzin! Tak, śmierć nie jest zniszczeniem, człowiek nie pozostanie na zawsze w ciemnościach grobu.

Każdy grób z biegiem czasu spotka ten sam los, jaki spotkał mogiłę w Hanowerze. Na cmentarzu znajdowało się wiele starych grobów, z których jeden był miejscem wiecznego spoczynku pewnej zamożnej pani. Na grobie był następujący napis: „Grób ten kupiony na wieczne czasy, nie wolno go otwierać".

„Na wieczne czasy" — „nie wolno go otwierać". Ważkie słowa!

Grób jednak został otworzony. Nie trzęsienie ziemi, nie ludzie go otworzyli. W szczelinie na środku płyty grobowca wyrosła brzózka. Z biegiem lat coraz bardziej się rozrastała, aż w końcu rozsadziła olbrzymią kamienną płytę i dziś na miejscu grobowca rośnie potężne drzewo, którego nic nie obchodził napis „po wieczne czasy", „nie wolno" — — — Również i Chrystus otworzył grób w ogrodzie Józefa z Arymatei, który również miał być zamknięty po wszystkie czasy; po dziś dzień krzyż Zmartwychwstałego głosi, że nie śmierć, ale życie ma ostatnie słowo przy naszej mogile.

b) *Od czasów Chrystusa Pana wiemy, że śmierć jest wielkim siewcą, a cmentarz Bożą rolą:* „Gottesacker", jak to trafnie określają Niemcy. Jest to biblijny wyraz. Znacie słowa Chrystusa: „Jeśli ziarno pszeniczne upadłszy w ziemię nie obumrze, samo wstaje; lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi" (Jan 12, 24—25). Według Chrystusa Pana chcąc żyć, powinniśmy wpierw umrzeć. Dlatego mówi św. Paweł, że przyjmując chrzest, ochrzciliśmy się na śmierć: „Czyż nie wiecie, że wszyscy, którzy w Chrystusie Jezusie zostaliśmy ochrzczeni, w śmierci Jego zostaliśmy ochrzczeni?" (Rzym. 6, 3).

Człowiek często spotyka absurdalne rzeczy na grobach! Pogańskie figurki, złamane słupy, postać niewieścią z załamanymi rękoma, kloc granitowy i tym podobne niedorzeczności. Precz z nimi! Tam powinien stanąć tylko krzyż, krzyż z napisem: „Wierzę w życie wieczne!" Bo to, co my nazywamy śmiercią, jest tylko przejściem z jednego życia do drugiego. Przejściem do innego świata, gdzie czeka nas Ojciec Niebieski, jako na swoje dzieci.

Czy jest ktoś, kto w to nie wierzy? Pan Jezus niezliczoną ilość razy rozmaicie mówił o życiu wiecznym. Tam smutni znajdą pocieszenie, tam czystego serca znajdą Boga (Mat. rodz. 5), tam będzie wesele, na które trzeba przyjść w szatach godowych (Jan 6, 37). Tam oddzielą w sieci dobre ryby od złych (Mat. 13, 49). Tam oddzielą kąkol od pszenicy (Mat. 13, 30). Tam jest dom, o którym powiedział Chrystus: „w domu Ojca mego jest mieszkań wiele" (Jan 14, 2).

Więc śmierć nie jest końcem życia, ale początkiem prawdziwego i wyższego bytowania.

c) *Jaka będzie nasza śmierć?* — nikt tego nie wie. Mnie się zdaje, że pewnego dnia mrok spadnie mi na oczy, napróżno będzie się paliła elektryczność, ja już nic nie zobaczę... przy mnie zapalą gromnicę, ale tego już nie zobaczę... idę poomacku długim, ciemnym korytarzem... Wszystko to nie potrwa długo; nagle otworzą się przede mną drzwi i w oślepiającym blasku stanę na tamtym świecie. Zaledwie zdoła lekarz wypowiedzieć „umarł", dusza moja już będzie w wieczności. Czy widzieliście szeroko otwarte oczka dziecka, kiedy matka prowadzi je w wigilijny wieczór do pokoju ozdobionego choinką, którą przyniósł mały Jezusek? My również kiedyś po uciążliwej wędrówce życia, wrócimy do domu, w którym na stałe mieszka mały Jezusek.

Źle myśli o śmierci ten, kto sądzi, że zbiera nam ona naszych kochanych. Przeciwnie, śmierć niweczy istniejącą między nami przestrzeń, bo uwalnia z więzów duszę. Śmierć nie rozbija rodziny, nasi kochani zmarli w dalszym ciągu do nas należą, tylko mieszkają w innej ojczyźnie. Żyją i czekają na nas.

Oto jak wygładziło się, wyładniało, zajaśniało oblicze okropnej śmierci! O, tak, śmierć jest wielką tajemnicą, wielkim misterium. „Mysterium iniquitatis“, tajemnicą grzechu, bo przez grzech, z powodu grzechu przyszła na świat, ale śmierć jest jednocześnie „mysterium caritatis“ — tajemnicą miłości, bo przez swą śmierć Chrystus wskrzesił w niej nadzieję.

d) Kto to rozumie i nad tym się zastanowi, *ten przeniknie tajemnicę „szczęśliwej śmierci“*.

Szczęśliwa śmierć? Czy to możliwe? Czy to prawda, co szasem czytamy, że umarł z „uśmiechem“, „ze spokojem na twarzy“, „zgadzając się z wolą Bożą!“

Czy człowiek taki nie czuł bólu choroby? Owszem, ale silniejsza była w nim nadzieja i tęsknota za Bogiem.

Czy nie żałował rozstając się z ziemią? Owszem, ale jeszcze bardziej pragnął osiągnąć niebo.

Czy nie ogarniał go lęk przed śmiercią? Owszem, ale goręcej pragnął życia wiecznego.

Czy nie bał się śmierci? Owszem, ale widział w jej obliczu piękno i nadzieję.

Myśl o szczęśliwej śmierci daje nam ukojenie w godzinie zgonu. Czy smuci się majster, kiedy wymurował dom? Czy smuci się malarz, kiedy ukończył swoje dzieło? Czy smuci się żołnierz po szczęśliwej bitwie? Czy smuci się wędrowiec, kiedy doszedł do celu? Czy smuci się rybak, kiedy wrócił do portu? Czy smuci się dziecko, kiedy wróciło do domu, do ojca?

B) Przed chwilą doszliśmy do wniosku, że **śmierć jest powrotem do domu Ojca Niebieskiego.** „Opuszczam świat, a idę do Ojca“ (Jan 16, 28).

a) „Un chrétien est un homme de désir“ — mówi pewien pisarz francuski (Vinet) *„chrześcijanin jest człowiekiem tęsknot“*. Faktycznie: święte pragnienie ciągnie nas w krainę wieczności, jak ciągnie ocean potok, dom wędrowca, biegun igłę magnesową. Podświadomość zawsze nas ciągnie do wieczności! Nigdy nie

jesteśmy zadowoleni z dnia dzisiejszego, zawsze czekamy jutra. Nigdy nie był dla nas dość dobry miniony rok. Zawsze pokładamy większą nadzieję w nowym. A to dlatego, bo wiemy wszyscy, że tu nie mamy miasta trwałego, ale przyszłego szukamy“ (Żyd 13, 14). To pragnienie mówi przez św. Pawła, który nazywa siebie więźniem miłości Chrystusowej. Otóż śmierć jest tym czynnikiem, który udostępnia nam całą miłość Jezusa i rozprasza ścianę materialną, która nas dzieliła od Niego.

Śmierć zaspokaja pragnienia, które czynią z człowieka niespokojnego wędrowca na ziemi, „bo dopóki jesteśmy w ciele, przebywamy na obczyźnie, daleko od Pana“ (II. Kor. 5, 6), naucza św. Paweł. Żyjemy tu jak w wynajętym pokoju — a każdy pragnie mieć własne mieszkanie.

Celem naszego pragnienia jest Bóg, domem naszym jest królestwo Boże. W królestwie tym spełnią się słowa Pisma Świętego: „Oto przybytek Boży z ludźmi i będzie mieszkał z nimi, sam Bóg z nimi będzie“ (Obj. 21, 3).

Teraz już rozumiemy, dlaczego nasze serce bije radośnie, ilekroć Pan Jezus nazywa śmierć powrotem do Ojca (Jan 14, 12). Każdy cieszy się, gdy po długim pobycie na obczyźnie powrócił do ojcowskiego domu! Jeśli zapracowany człowiek w końcu może spokojnie odłożyć narzędzie pracy, kielnię, pióro, zdjąć ciężki plecak i spocząć, gdzie „otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci nie będzie, ani smutku, ani boleści“ (Obj. 21, 4).

b) *Śmierć jest dniem wielkiej zapłaty.* Zapłaty za panowanie nad sobą, za walki i wyrzeczenie się rozkoszy.

Kiedy *św. Hilariona*, po długim, pełnym ofiar życiu opanowała przedśmiertna trwoga, w ten sposób się pocieszał: „Nie bój się duszo, odejdź śmiało! Czego się boisz? Przez blisko 70 lat wiernie służyłaś Chrystusowi, a teraz boisz się śmierci?“ Szczęśliwy jest ten, kto tak może mówić u schyłku swojego życia!

„Kochana siostro śmierć!“ — woła *św. Franciszek z Assyżu* w „Hymnie do Słońca“, w pieśni, którą napisał już bliski zgonu. Rzeczywiście śmierć sprawiedliwych jest spokojna, piękna, promienna jak pogodny zachód słońca. To samo mówi Pismo Święte ustami Kościoła. Cenną jest śmierć świętych w oczach Pana (Ps. 110, 15).

c) Jasne, że myśl powrotu do ojczyzny wiecznej, zawiera nie tylko pociechę, ale *i wielkie napomnienie.*

Zapytano: pewnego razu *Epaminondasa:* Powiedz, kogo uważasz za największego człowieka: Charbiasza, Iphikratesa czy siebie? Epaminondas odpowiedział skromnie: „Zobaczycie, jak który z nas będzie umierać; potem dowiecie się, kto był z nas największy".

Słusznie, śmierć jest miarą wielkości. Czy chcecie wiedzieć, jaka będzie nasza śmierć? Odpowiedź prosta: Jakie życie, taka śmierć. Słusznie zauważył Dante (Piekło XIV, 51): „Jaki byłem za życia, takim będę i po śmierci". Kto za życia pamiętał o duszy, o życiu wiecznym, o Bogu, ten będzie z Bogiem i w chwili śmierci. Ten potrafi tak śmiało patrzeć śmierci w oczy, jak św. Franciszek z Assyżu.

d) Śmierć to *„odsłonięcie pomnika"*. Ziemskie życie jest tylko rusztowaniem. Kiedy praca skończona, rusztowanie rozbierają, zdejmują zasłonę i następuje uroczystośc odsłonięcia

Czy wszystko minie, czy wszystko pochłonie ocean czasu? O, nie! Jest coś, co zwycięsko opiera się znikomości. Co to? Najmniejsza praca, jaką wykonaliśmy nad naszą duszą. Nasza najmniejsza dobra wola, myśl, słówko, które nas zbliżyło do Boga. Nasz smutek, cierpienie, miłość, cierpliwość, wierność, wyrozumiałość, każde nasze moralne zwycięstwo, — wszystko to pozostanie z nami na wieki. Tak samo na zawsze pozostaną wszystkie nasze słabości, upadki, zdrada, brak zasad, kłamstwa. tchórzostwo, wszystkie nasze grzeszne czyny, czarne plamy naszego życia.

Dlatego naszym świętym obowiązkiem jest budować, upiększać duszę, dopóki żyjemy. To jest obowiązek każdego człowieka, bez względu na jego stanowisko społeczne i okoliczności. Jesteś kucharką, czy ministrem, prostym wyrobnikiem, czy wysokim urzędnikiem, lekarzem czy zamiataczem ulic... powinieneś pracować nad swoją duszą. Odkryliśmy w śmierci źródło życia; kto w śmierci widzi życie, ten się jej nie boi.

„Wszelkie ciało trawa — mówi prorok Izajasz... — uschła trawa" (Iz. 40, 7).

To byłoby straszne, gdyby w tym mieściła się cała istota śmierci. Ale nie, jest dalszy ciąg: zwiędła trawa na nowo wyrośnie. Tylko ta druga część prawdy nie odnosi się do tych, którzy na zawsze z Bogiem zerwali, których dusza zerwała z odżywczą glebą. „Jeśli podług ciała żyć będziecie, pomrzecie; ale jeśli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie" (Rzym. 8, 13). „Co kto posieje, to też żąć będzie. Kto sieje na swym ciele, z ciała też żąć będzie skażenie; kto sieje na duchu, z ducha żąć będzie żywot wieczny" (Gal. 6, 8). Źli „jako trawa prędko uwiędną, jako liście wnet opadną" (Ps. 36, 2). Ale również prawdą jest, że „sprawiedliwy, jako palma rozkwitnie, jako drzewo cedrowe na Libanie rozmnoży się" (Ps. 91, 13).

Posłuchajmy więc ostatniego upomnienia śmierci: kiedy przyszedłeś na świat, płakałeś żałośnie, ale wokoło ciebie wszyscy się radowali; żyj tak, żebyś się radował odchodząc z tego świata, choćby wszyscy, którzy stoją koło ciebie, płakali... żebyś się radował wieczną szczęśliwością, która cię czeka.

* * *

Kochani Bracia! Na słynną szwajcarską górę Rigi z dwu stron można wyjechać linową kolejką. Jedna droga prowadzi z Vitznau z nad jeziora Vierwaldstätt, druga z przeciwnej strony góry z Goldau.

Na stacji w Goldau jest smutna pamiątkowa tablica, która głosi, że pod dworcem leży 500 ludzi zabitych, 110 domów zasypanych wraz z kościołem.

Mianowicie 2 września 1806 roku z wznoszącego się obok Goldau szczytu Rossberg zerwała się olbrzymia lawina kamieni wraz z całym lasem i pogrzebała pod sobą całą wioskę. Obok dworca po dziś dzień zostało straszne urwisko; człowiekowi serce się kraje, kiedy pomyśli, że na miejscu, gdzie stoimy, jest pogrzebana duża osada wraz z ludźmi i z całym dobytkiem.

Ale jest i kościół, a w nim Przenajświętszy Sakrament, Jezus Chrystus, przywalony gruzami!

Wzruszająca myśl: Chrystus pozwolił się pogrzebać obok swoich wiernych! Radosna myśl, bo nie samo cierpienie jest straszne, lecz cierpienie bez Chrystusa! Nie to jest straszne, że nas pochowają, ale okropne jest umrzeć bez nadziei zmartwychwstania.

O, Panie Jezu, pomóż nam, swoim wiernym, którzy tu cierpimy, żebyśmy znaleźli pociechę w życiu wiecznym!

O, Panie Jezu, daj, żebyśmy umierając, pamiętali, że idziemy do domu naszego Ojca Niebieskiego!

O, Panie Jezu, daj swoim wiernym, żebyśmy umierając, zabrali z sobą Przenajświętszy Sakrament i z Tobą byli pochowani, żeby nam przyświecały słowa nadziei, którymi nas pocieszał św. Paweł:

„Potykaniem dobrym potykałem się, zawodum dokonał, wiarym dochował. Odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, Sędzia sprawiedliwy“ (II. Tym. 4, 7—8). Amen.

XIII.

ŚMIERĆ POKONANA.

Kochani Bracia w Chrystusie!

W Pizie, przy wejściu na cmentarz znajduje się słynny fresk. Największy obraz, wyobrażający „triumf śmierci“, przedstawia epidemię cholery w 1348 roku. Życie występuje tam w postaci pięknego, zielonego parku; ludzie żyją wśród muzyki i śpiewu; gdy na horyzoncie pojawia się w postaci skrzydlatej furii szatan śmierci z rozpuszczonymi białymi włosami... ludzie jeszcze nic nie widzą... nagle furia wpada z kosą w rozbawiony tłum. „Triumf śmierci“ — smutny to obraz.

W drugim kącie ściany jest inny obraz: kojący, pełen pociechy. Tu już śmierć jest nie zwycięska, lecz pokonana. Tu życie przedstawione jest jako skalista kotlina „padoł płaczu“. Pełno tam ludzi; oni również umrą, jak i tamci z pięknego ogrodu, ale ci bez trwogi, bez strachu, na ich twarzach jaśnieje święty spokój, czyste pragnienie. Każdy z nich wyciąga stęsknione ramiona ku śmierci: tu nie śmierć triumfuje — ale zwycięstwo nad nią.

Pokonana śmierć! Czy to możliwe? Niedawno jeszcze z trwogą patrzyliśmy na nią jako na „śmierć triumfującą“! Powoli słabła, stała się „śmiercią nauczającą“, „napominającą“, „pocieszającą“, a teraz jest „śmiercią pokonaną“!

O, tak, najpiękniejszym kwiatem wiary w życie wieczne jest pokonanie śmierci. I. Bo **śmierć tylko tego pokona, kto nie wierzy w życie wieczne.** Tą myśl chciałbym rozwinąć w pierwszej części dzisiejszego kazania. Następnie zajmiemy się kwestią II. że **kto wierzy w życie wieczne, ten pokona śmierć,** bo III. **pomaga mu w tym Chrystus.**

I.

Kogo pokona śmierć?

A) **Życie ludzkie to ciągła walka i trwoga przed śmiercią!** Jemy, pijemy, odpoczywamy, bawimy się, leczymy — są to sprawy wydarte ze skąpych rąk śmierci, chwilowe odwleczenie ostatecznego jej przyjścia.

Kiedy umiera bliska nam osoba narzekamy: To ma być życie? Czy tak zginie wszystko? Czy tak i my również miniemy?

O, tak, kochani Bracia — wszystko w ten sposób minie! My i wszystko co nasze, należy do śmierci — „debemus morti nos nostraque" — mówi rzymski poeta Horacy.

Człowiek zamieni się w proch, odejdzie od kochanych serc.

Losem naszym jest rozstanie; wszystko mija pod słońcem — mówi pewien węgierski poeta.

Okropny musi być koniec... gdy człowiek nic nie może powiedzieć śmierci. Najwyżej może powtórzyć słowa *Nietzschego:* „Wrony kracząc, lecą w stronę miasta, niedługo spadnie śnieg... biada temu, kto nie ma własnego kąta!"

Kto nie ma swego kąta, gdzie mógłby się przytulić w mroźną zimową noc? Ten, kto nie wierzy.

Tylko człowieka niewierzącego pokona śmierć.

B) Żebyśmy nie wiem jak łatali życie, w końcu **pozornie** co prawda, ale zawsze **zwycięża śmierć.** *Dürer* zostawił jeden rysunek, na którym przedstawił śmierć na koniu, z koroną na głowie, a z kosą w ręce, pod której ciosami wszystko pada. Tytuł obrazu brzmi: „König Tod", „Król Śmierci". Zawarta tu jest prawda, ale nie całkiem. Prawda, że żadna istota żyjąca na ziemi, nie uniknie śmierci, ale nieprawda, że śmierć jest wszechwładna, bo znalazł się ktoś silniejszy od niej: zwycięski Chrystus, Pan życia... Silniejszym będzie każdy od śmierci, kto się trzyma zwycięskiego Chrystusa.

Pewien doświadczony lekarz powiedział: „W ciągu 50-letniej praktyki lekarskiej widziałem tysiące ludzi umierających. Jedni odchodzili z tego świata z tępą rezygnacją, ze zwierzęcą bezmyślnością, inni z rozpaczą się jej poddali, a tylko jedni czekali na nią spokojnie, z rozwagą: byli to praktykujący katolicy".

Czy to prawda? Czy to możliwe? Czy możliwe jest, żeby człowiek umierając pokonał śmierć? Jak to rozumieć? Co nam zwykłym śmiertelnikom, daje taką moc, że możemy pokonać okrucieństwo śmierci?

II.

Kto pokona śmierć?

A) Odpowiedź może być tylko jedna: **Ten, kto wierzy w życie wieczne,** ten pokona śmierć.

a) Każdy dorosły wie, jak się rozpoczyna Pismo Święte Starego Testamentu. „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię" (Rodz. 1, 1).

To są pierwsze słowa Pisma Świętego. Słowa poważne, wzniosłe, pełne nadziei życia.

Ale gdybym zapytał, jakie są ostatnie słowa Pisma Świętego, obawiam się, że niewielu potrafiłoby mi odpowiedzieć, a są równie wzniosłe i pełne życia!

„Przyjdź Panie Jezu!" (Obj. 22, 20) wzdycha św. Jan Apostoł przy końcu swojej księgi objawień, która jest ostatnią księgą Pisma Świętego. „Przyjdź Panie Jezu!"

Czy może bardziej wzniosłe pragnienie kończyć Pismo Święte i kończyć życie?

b) *Czym jest życie?* Ustawiczną trwogą przed śmiercią! Trwoga ta odbija się w całym naszym istnieniu, podkopując, niszcząc je.

O ile byłoby weselsze życie, gdyby się człowiek nie bał śmierci! Kto pod kątem wieczności pojmuje życie ziemskie, ten w godzinie śmierci ze spokojem wysłucha słów modlitwy, które kapłan mówi przy konającym: „Proficiscere, anima christiana..." „idź w drogę duszo chrześcijańska". — Idź śmiało, Bracie, Siostro! Życie ziemskie było pielgrzymką, teraz wracasz do domu. Życie ziemskie było walką, teraz przyszła chwila zwycięstwa. Życie ziemskie było trudem, teraz otrzymasz nagrodę. Życie ziemskie było pływaniem na morzu, teraz dobijasz do portu; życie ziemskie było nocą, teraz nastaje świt, światłość wieczna... Proficiscere.. idź duszo chrześcijańska... Dla niewierzącego śmierć jest skokiem, upadkiem, pogrążeniem się w cie-

mności niebytu, okropne salto-mortale, dla wierzącego zaś: otwarciem bram życia: salto vitale.

Jeżeli *Sokrates* przed śmiercią ofiarował koguta bóstwu z wdzięczności, za wyzwolenie go z choroby życia przez śmierć, to tym bardziej my chrześcijanie powinniśmy z całą nadzieją spoglądać w kierunku bram życia wiecznego!

c) Patrząc na groby cmentarzy, nasze oczy mimowoli zatrzymują się na *krzyżach*. Krzyże te mówią, że grób nie jest ostatnią stacją, że śmierć nie jest ostatnią formą bytu, że rozkład nie jest ostatnim słowem życia, że życie nie kończy się w grobie, ale że śmierć zmienia tylko postać życia, lecz go nie niszczy. „Obdormivit in Domino“ — mówi Kościół z ufnością o zmarłych, „zasnął w Panu“.

Oby jak najprędzej przyszło to zaśnięcie w Panu! Jak upragnione i słodkie dla tego, kto przez całe życie wiernie służył Bogu! Sen ten jest wypoczynkiem po trudach, zapłatą za cierpienia i pokonaniem śmierci. Kto pokonał śmierć, temu głos dzwonów pogrzebowych zwiastuje zmartwychwstanie do życia wiecznego, przyjście Słońca, które nigdy nie zajdzie.

B) **Kto tak myśli, ten nie będzie się smucić nad zgonem swoich bliskich.**

a) *Nie smućmy się nad swoimi umarłymi, jak niewierzący* — napomina nas św. Paweł: „Żebyście się nie smucili, jak ci inni, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, to i tych, którzy zasnęli przez Jezusa, Bóg przyprowadzi z Nim“ (I. Tes. 4, 12—13).

Jak to rozumieć? Czy nie wolno się żalić i nie wolno płakać? Owszem! Wolno nam płakać za naszymi kochanymi zmarłymi. Przecież chyba żaden obraz nie jest bardziej popularny i bardziej lubiany, niż obraz Matki Boskiej Bolesnej, opłakującej swego zmarłego Syna? Czy słynąca cudami św. Elżbieta węgierska nie zanosiła się płaczem, gdy dowiedziała się o zgonie swego męża?

Więc smućmy się, ale nie jak poganie! Nie tak, „jak ci, którzy nie mają nadziei, ale tak, jak ci, którzy wiedzą, że Chrystus pokonał śmierć, jak ci, którzy zawsze pamiętają natchnione słowa św. Pawła: „Skazitelne musi przyoblec się w nieskazitelność. A gdy to śmiertelne przyoblecze się w nieśmiertelność,

wtedy ziści się słowo, które jest napisane: Śmierć pożarta została w zwycięstwie. Gdzie jest, o śmierci, zwycięstwo twoje? Gdzie jest, o śmierci, oścień twój? (I. Kor. 15, 53—58).

b) *Dlatego potrafimy pokonać śmierć, bo przed nami zwyciężył ją Chrystus!*

My tak samo możemy, jak ludzie przed Chrystusem, ale my wiemy, że po śmierci czeka nas życie wieczne.

Czy śmierć i dziś jest okrutną panią życia, choć wiemy, że może zniszczyć w nas tylko ciało? Czy i teraz jest straszną kostuchą uzbrojoną w niszczycielską kosę, skoro wiemy, że prowadzi nas z ciemności do światła, z choroby do zdrowia, z pragnienia ku źródłu, z przestrzeni i czasu do wiecznej nieskończoności?

Chrystus pokonał śmierć, głosząc, że jest tylko przejściem do nowego, piękniejszego życia. Jak w naturze giną słabsze gatunki ustępując miejsca silniejszym, doskonalszym, tak i my wyzwalamy się z ciasnych ramek naszego ja, głosząc, że rozkład naszego ciała, to tylko rozpadnięcie się tamy, która przeszkadzała przy wejściu do prawdziwej ojczyzny.

Chrystus pokonał śmierć, kiedy nas uczył patrzeć śmiało w jej oczy. Ludzie ze strachem uciekają od śmierci, zapominając, że w ten sposób stają się jej niewolnikami. Im bardziej kto ucieka przed śmiercią, tym bardziej się jej poddaje.

A co się stanie z tymi, którzy śmiało idą na jej spotkanie? Z pewnością się z nią spotkają, ale świadomie, odważnie, w nadziei żywota wiecznego — zwycięsko! Oni pokonają śmierć, bo z nimi jest Chrystus, który pierwszy odniósł zwycięstwo nad śmiercią.

III.

Chrystus przy łożu umierającego.

Odkryliśmy źródło naszego zwycięstwa: oto **w decydującej chwili walki jest z nami Chrystus.** To nie frazes, ani przenośnia — to czysta prawda.

A) Jak pięknie czyni nasza święta wiara. Gdy przychodzimy na świat, daje nam przy chrzcie do rąk płonącą świecę i białą szatę, a gdy odchodzimy z tego świata, znowu zapala

świece i stara się nas ubrać w białą szatę łaski poświęcającej, **przynosząc nam do łóżka Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie.**

a) *„Przyjm białą szatę* — mówi do nas kapłan przy chrzcie świętym i niesplamioną zanieś przed sąd Boży, abyś otrzymał żywot wieczny". „Przyjm świecę zapaloną i zachowaj nienaruszenie łaskę Chrztu świętego; zachowaj Przykazania, abyś mógł wyjść ze wszystkimi świętymi dworu niebieskiego na spotkanie Pana, kiedy przyjdzie cię wzywać na gody niebieskie i abyś mógł żyć wiecznie".

Szykujemy się na sąd Boży, przychodzi „czas wesela!" Kościół pierwszy witał nas na tym świecie, teraz ostatni nas żegna. Wtenczas trzymał płonącą świecę w rękach, symbol wiary, teraz tak samo; wtenczas obmył nas wodą chrztu świętego, teraz obmyje nas mocą Sakramentu pokuty i daje nam na drogę Przenajświętszy Sakrament.

b) *Śmierć i Komunia święta! Śmierć i wieczna pamiątka śmierci Chrystusowej! Śmierć i Przenajświętszy Sakrament!* — Śmierć nędznego człowieka i pamiątka śmierci Wszechmocnego Chrystusa! Tylko duszpasterze wiedzą, jaką ulgę przynosi choremu spowiedź i Komunia święta. Wiedzą lekarze i służba szpitalna, że wielu chorych, którym bólu nie mogło uśmierzyć żadne lekarstwo, ulgę przyniosło pogodzenie się z Bogiem. Każdy doświadczony kapłan powie, ilu umierających znalazło tu Zbawiciela, którego w ciągu życia umyślnie omijali, a który jednak pamiętał o nich w godzinie śmierci i przyszedł ze słowami pociechy: „Jam jest chleb żywota... Kto pożywa tego chleba, żyć będzie na wieki" (Jan 6, 48—59).

Oto ostateczna porażka śmierci! Kiedy prysną kłamstwa życia, kiedy następuje zmrok istnienia, — niby ostatnie promienie słońca — zabłyśnie na nowo wiara lat dziecięcych i człowiek oczyszczony łzami skruchy, pogodzony z Bogiem składa ducha w ręce Ojca Niebieskiego.

O, jak bardzo powinienem być wdzięczny Bogu za to, że udziela mi pomocy w ostatniej chwili mojego życia!

B) Powinienem Mu być wdzięczny, że dla złagodzenia strasznych chwil rozstania się ze światem ustanowił **specjalny sakrament.** „Choruje kto między wami? niech wezwie kapłanów

kościelnych, a niech pomodlą się nad nim pomazując go olejem w Imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi chorego i podźwignie go Pan, a gdyby był w grzechach będą mu odpuszczone" (Jak. 5, 14—15).

a) *Po co jest ten sakrament?* Żeby chory prędzej umarł? — bo niektórzy tak rozumują. To znaczy, że jeśli go ktoś przyjął, musi umrzeć? Nic podobnego! Tu wśród was widzę jednego dawnego słuchacza, profesora uniwersytetu, który od szeregu lat jest obecny na moich kazaniach. Na wiosnę ciężko zachorował, wezwał mię do siebie, przyjął ostatnie namaszczenie i umarł? Nie. Modli się razem z wami, słuchając słowa Bożego.

Więc ostatnie namaszczenie nie jest po to, żebyśmy „prędzej umarli?" Gdzietam! Naiwne mniemanie. Ostatnie namaszczenie uświęca śmierć i uczy nas, jak trzeba dobrze umrzeć. Prawdziwa eutanazja, to znaczy dobra śmierć, nie polega na szeregu iniekcji, które odurzają chorego, by nie wiedział, że umiera... „Dobrze umrzeć" — to największa sztuka na świecie. Każdy tylko raz umrze, każdy powinien umrzeć, zdając sobie sprawę, czym jest śmierć!

b) Czy jest ktoś, kto się nie boi śmierci? Nie, każdy normalny człowiek boi się śmierci. *Ale sakrament Chrystusa łagodzi nasz strach, nadzieją napełnia nasze serca, wzmacnia — pociesza nas.*

Ciesząc się dobrym zdrowiem nie potrafimy zrozumieć, jak straszny wyrzut sumienia sprawiają choremu zaniedbane obowiązki, nie wynagrodzone krzywdy i nie zmazane grzechy. Grzeszna świadomość niejednokrotnie więcej dobija chorego, niż fizyczna choroba.

Przypominają się grzechy popełnione wzrokiem. Ile było nieskromnych, bezwstydnych spojrzeń, rozkoszowania się brudnymi widokami, z których w obliczu śmierci tak trudno zdać rachunek. Ale oto stoi przy nas kapłan Chrystusowy, namaszcza olejem świętym nasze oczy i modli się: „Przez to święte namaszczenie i najdobrotliwsze miłosierdzie swoje, niechaj ci Bóg odpuści wszystko, w czymkolwiek przewiniłeś wzrokiem".

Ile razy zgrzeszyliśmy językiem! Ile prowadziliśmy sprośnych rozmów, obelżywych słów, plotek, zniewag, obmów, ile krzywd wyrządziliśmy językiem naszemu otoczeniu!... Ale oto kapłan

Chrystusowy dotyka naszych ust olejem świętym i modli się: „Przez to święte namaszczenie i najdobrotliwsze miłosierdzie swoje, niechaj ci Bóg odpuści wszystko, w czymkolwiek przewiniłeś mową“.

Namaszcza nasze uszy, żeby nam Bóg odpuścił winy, któreśmy popełnili słuchem...

Namaszcza nasze ręce, żeby miłosierdzie Boże odpuściło nam to, cośmy zgrzeszyli dotykiem...

Namaszcza nasze nogi, żeby Bóg odpuścił cośmy zgrzeszyli chodzeniem...

Oto prawdziwa eutanazja — sztuka dobrej śmierci i pokonanie śmierci. Po przyjęciu sakramentów, dusza ze spokojem może powiedzieć: Teraz z czystym sumieniem oddaję swoje życie w ręce Boga.

C) Jeśli tak, to powiedzcie, **czy nie jest okrucieństwem pozbawiać chorego tych sakramentów?** Czy nie jest karygodnym zwlekać z wezwaniem kapłana do chorego? Nie! Dziś jeszcze nie! Może jutro... może później... W końcu przychodzi śmierć i biedny chory nie przygotowany na nią stanie przed Bogiem!

a) *Do dobrej śmierci potrzebną jest siła, tę siłę tylko łaska Boża może nam dać.* Im człowiek jaśniej zdaje sobie sprawę ze znikomości świata, im lepiej uprzytamnia sobie zbliżający się koniec, tym bardziej potrzebuje wsparcia łaski Bożej. Jak dziecko co chwila niespokojnie szuka ręki matki, tak chory szuka ukojenia w Bogu. Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby sakramenty komu zaszkodziły, ale nieraz słyszałem, że chory uspokoił się i wrócił do równowagi ducha po przyjęciu ostatniego namaszczenia.

Mądrze odpowiedział pewien lekarz, gdy go żona zapytała o stan chorego męża: „Niech pan doktor powie, czy mam wołać księdza do mego męża, czy może lepiej zaczekać aż straci przytomność?“ „Zależy — odpowiedział lekarz — czy pani chce pomóc swemu mężowi, czy tylko pani zależy na tym, żeby można było wydrukować na klepsydrach „umarł zaopatrzony świętymi sakramentami!“

b) *Może kogo boleśnie dotknęły moje słowa?* Ale niestety często komedie odgrywają się przy łóżku umierającego, — wybaczcie, że tak prosto mówię — naprawdę perfidne komedie!

Chory czuje, że zbliża się koniec życia, chciałby się wyspowiadać, ale boi się, żeby „nie przestraszyć domowników“. Rodzina chciałaby wezwać księdza, ale boi się, żeby „nie przestraszyć chorego“. W międzyczasie chory coraz bardziej słabnie, traci przytomność i umiera bez sakramentów świętych, bez Chrystusa. To wszystko jest owocem uczuciowego, niewłaściwego pogańskiego pojmowania życia!

O ile poważniej, bardziej po chrześcijańsku, ze zrozumieniem miłości postąpiła pewna młoda para; młodzi przyrzekli sobie w dzień ślubu, że jeśli którekolwiek zachoruje ciężko, to drugie mu przypomni: „Dziecko kochane, już przyszedł czas!“ Czas, żebyś poprosił do siebie Chrystusa. Wierzę, że ich nie pokona śmierć, ale oni ją zwyciężą. Nad łóżkiem takich umierających zajaśnieją w aureoli słowa Pisma Świętego: „Jeśli wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, to i tych, którzy zasnęli przez Jezusa, Bóg przyprowadzi z Nim“ (I. Tes. 4, 13).

* * *

Kochani Bracia! W piątej księdze Mojżesza opisana jest wzruszająca śmierć wielkiego wodza narodu żydowskiego. Wzniosłymi i wzruszającymi słowy opisuje Pismo Święte śmierć Mojżesza. Mojżesz wyszedł na górę Nebo, skąd Pan ukazał mu ziemię obiecaną, cel jego żmudnej i uciążliwej pracy. „I umarł tam Mojżesz, sługa Pański — mówi Pismo Święte — w ziemi Moabskiej na rozkazanie Pańskie i pogrzebał go“ (Powt. 34, 5).

Wzruszające i piękne słowa! Mojżesz po trudach doszedł do kresu wędrówki i na słowa Pana schyla głowę do Jego ojcowskich rąk; spoczął jak strudzone dziecko na łonie ukochanej matki... „I pochował go...“

Boże, daj mi tak spokojną śmierć! Żebym oczyszczony w ostatniej świętej spowiedzi, zjednoczony z Bogiem w ostatniej Komunii świętej, wzmocniony ostatnim namaszczeniem mógł złożyć swoją duszę w ręce Boga. Amen.

XIV.

O CZYŚĆCU.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Życie nie kończy się ze śmiercią, przeciwnie -- po śmierci zaczyna się prawdziwe, wieczne życie. Śmierć nie jest ostatnim słowem w życiu ludzkim, tylko bramą, przez którą musimy przejść, żeby osiągnąć pełnię piękniejszego życia.

Ze śmiercią nie wszystko się kończy; naodwrót, po śmierci wszystko się zaczyna. Zaczyna się szczęśliwe życie w Królestwie Bożym, jeśliśmy na nie zasłużyli; albo zaczyna się życie pełne boleści w krainie potępieńców, jeśli zerwaliśmy z Bogiem, jeśli obarczeni ciężkimi grzechami rozstaliśmy się ze światem.

Chrześcijaństwo obok tych dwu wieczności, przyjmuje jeszcze pośrednią formę życia pozagrobowego: czyściec, czyli miejsce, gdzie za odpuszczone i wyznane, ale jeszcze nieodpokutowane winy musimy chwilowo zadośćuczynić, żebyśmy mogli oczyszczeni wejść do wiecznej szczęśliwości.

Wiara w czyściec napełnia nas nadzieją i doskonale odpowiada najgłębszym pragnieniom serca; bez niej byłaby poważna luka w systemie naszej wiary, brakowałoby czegoś istotnego.

Coby się stało z nami, gdyby istniało tylko niebo i piekło? Czy może ktoś powiedzieć o sobie, mając za sobą mnóstwo upadków — że nie poczuwa się do żadnego zadośćuczynienia wobec obrażonej sprawiedliwości Bożej? Czy kto może powiedzieć o sobie, że ma duszę tak czystą, bez zmazy, że po śmierci natychmiast może pójść do Królestwa Niebieskiego? Do Królestwa Boga, przed którego świętością zasłaniają sobie twarz aniołowie, o Którym napisano, że „i w aniołach swoich znalazł nieprawość“ (Hiob. 4, 18).

Rzeczywiście, gdyby nie było czyśćca, musielibyśmy rozpaczać — my, którzy niestety — nie byliśmy na tyle dobrzy, żeby zaraz po śmierci dostać się do nieba, ale — mając nadzieję w Bogu — może nie jesteśmy tak jeszcze źli, żeby pójść na wieczne potępienie. Dzisiejsze kazanie poświęcę ważnemu zagadnieniu: I. **Czy jest czyściec?** II. **Co to jest czyściec?** i III. **Co stąd wynika, że jest czyściec?**

I.

Czy jest czyściec?

Według nauki Kościoła Chrystusowego jest miejsce dla dusz zmarłych, gdzie obopólnie panują: męka i nadzieja; miejsce, gdzie dusze cierpią w nadziei, że te męki kiedyś ustaną: to jest czyściec.

A) **Chrześcijaństwo od początku swego istnienia wierzy w czyściec,** tak samo Pismo Święte i tradycja.

a) *Pismo Święte mówi, że istnieje czyściec.* W księgach Machabejskich, a więc już w Starym Testamencie czytamy, że Judasz Machabeusz „zebrawszy dwanaście tysięcy drahm srebra, posłał do Jeruzalem, aby złożono za grzechy umarłych ofiarę“ (I. Mach. 12, 43). „Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów rozwiązani“ (II. Mach. 12, 46), czyli już starozakonni wierzyli, że jest miejsce, gdzie jeszcze po śmierci można pokutować i uzyskać odpuszczenie grzechów, co więcej, że żyjący za cierpiących w tym miejscu, mogą się modlić i składać ofiary.

Pan Jezus w jednym miejscu mówi, że są grzechy, które nie będą odpuszczone „ani w tym wieku, ani w przyszłym“ (Mt. 12, 32). Chciał w ten sposób powiedzieć, że jest pewne miejsce, gdzie po śmierci niektóre grzechy będą odpuszczone.

Św. Paweł wyraźnie mówi, że do nieba dostaną się nie tylko ci, którzy bezpośrednio po śmierci mogą tam pójść, ale i ci, których „ogień doświadczy“ (I. Kor. 3, 13), i „przez ogień“ będą zbawieni.

b) Nie tylko Pismo Święte, ale i *chrześcijańska tradycja poucza, że istnieje czyściec.*

Już w dawnych obrządkach Mszy świętej poczesne miejsce zajmuje „wspomnienie o zmarłych“, „memento mortuorum“; bez

wiary w czyściec, myśl o możliwości „oczyszczania“ duszy po śmierci ciała nie miałaby żadnego sensu.

Również nie miałyby sensu liczne napisy na grobach w katakumbach, gdzie czytamy, że zmarli proszą o modlitwę za ich biedne dusze. „Módl się za mnie!“ — Za kogóż się modlić? Za tego, który jest w piekle? Za tego, już nie można się modlić. Za tego, który jest w niebie? Za tego już nie trzeba się modlić. Czyli, że pozostaje czyściec. Bez wiary w czyściec nie miałaby sensu modlitwa, Msze święte ofiarowane przez żywych za zbawienie dusz krewnych i przyjaciół. Już w II wieku *Tertulian* napomina, że chrześcijanie w rocznice śmierci swoich bliskich, zwykli ofiarować Mszę świętą za ich zbawienie. Kto zna napisy w katakumbach, wezwania, pragnienia, modlitwy dawnych chrześcijan — ten ani na chwilę nie wątpi, że Kościół od samego początku nauczał, że można nieść pomoc duszom, czyli, że istnieje czyściec.

B) Wiara w czyściec znamionuje chrześcijaństwo, wynika z głębokiego przekonania duszy ludzkiej; **w rozmaitych formach spotykamy ją już w starożytnym pogaństwie.**

a) *Rozmaite stare księgi religijne dawnych narodów,* na przykład egipskie mówią nam o cierpieniu, które muszą przejść dobre dusze, zanim dostaną się do królestwa niebieskiego boga Ozyrysa. Według wiary Persów dusza musi przejść uciążliwą drogę po dwunastu zodiakach, potem dopiero dostanie się do krainy szczęścia. Greccy stoicy mówili o sferach ognia „empyrosis“, w których dusze oczyszczają się ze swych wad. Prawie w każdej pogańskiej liturgii są modlitwy i ofiary za dusze „błądzące w cieniu“. Śmiało możemy powiedzieć, że wiara w czyściec jeszcze przed nauką chrześcijańską była wspólnym skarbem ludzkości, co świadczy, że wynika ona z najgłębszych pragnień ducha ludzkiego i odpowiada jego naturze.

b) Za istnieniem czyśćca przemawia również dziwny fakt, że i ci, którzy wydzielili wiarę w czyściec ze swego systemu religijnego, *w życiu i w praktyce go uznają.* bo modlą się za swoich zmarłych, w ich imieniu wykonują dobre uczynki; a to wszystko tylko wtenczas ma sens, jeśli możliwe jest oczyszczenie, jeśli istnieje czyściec.

Już sam rozum wskazuje, że dla tych, którzy umarli nie w grzechu śmiertelnym, więc nie oderwali się od Boga, musi być miejsce, gdzieby mogli zadośćuczynić i odpokutować za swoje grzechy. Grzech już tu na ziemi domaga się kary; za krzywdy uczynione w prawach Boskich, należy się zadośćuczynienie. Bóg jest miłosierny, ale miłosierdzie Jego nie polega na tym, że lekceważy sobie grzech i zapomina o nim, ale na tym, że daje możność zadośćuczynienia. Jeśli za życia dobrowolnie nie wykorzystaliśmy tej możliwości, czeka nas przymusowe cierpienie w czyśćcu.

II.

Co to jest czyściec?

Już na podstawie tego, cośmy dotychczas powiedzieli, możemy określić, co to jest czyściec.

A) **Czyściec,** jak już sama nazwa wskazuje, **jest miejscem oczyszczenia i zadośćuczynienia.**

a) Bóg w czasie sądu powie duszy, jaką być powinna według odwiecznych planów i *jak daleka pozostała od tego ideału w rzeczywistości.*

Dusza, która umarła w stanie łaski, ale obarczona wieloma niedoskonałościami i wadami, odpowie zawstydzona: Rzeczywiście Panie, z tyloma niedoskonałościami nie mogę wejść do Twego Królestwa. Z tyloma plamami nie mogłabym żyć w Królestwie wiecznym, o którym napisane jest: „Jasność Boża oświeciła je, a świecą jego jest Baranek“ (Obj. 21, 23).

b) O tak, człowiek będzie widział przed Bogiem swoją niedoskonałość i swoje wady. *Już tu na ziemi czuje to każda głębsza dusza!*

Co czuje? To, że nie jest doskonała.

Nigdy nie dość pracujemy nad swoją duszą, nad swoim wychowaniem. Kto z nas może urzeczywistnić choćby w przybliżeniu słowa Ewangelii: „Aby byli podobni obrazowi Syna jego“ (Rzym. 8, 29).

Nigdy nie będzie doskonałą nasza praca na ziemi. Ani artysta, ani nauczyciel, ani wychowawca, ani filozof, ani pisarz, nie mogą powiedzieć, że ich doskonalenie się jest wykończone.

Otóż czyściec jest miejscem wielkiego doskonalenia; tam zyskamy to, czego brak naszej duszy, żeby była podobna Bogu. Czyściec jest miejscem wykończenia; tu ukończymy budowę, nad którą pracowaliśmy całe życie. Czyściec jest miejscem remontu: tu naprawimy wszystkie uszkodzenia, rany, które zadały nam męty grzechu na ziemi. W miarę spalania się brudów, nieczystości, szpetności, będzie wyłaniać się z niej oblicze Boga w naszej duszy. Jak tylko ten obraz stanie się czysty, promienny, skończą się męki czyśćowe: będę mógł wejść do Królestwa Bożego.

B) Jeśli tak pojmuję czyściec, to widzę **jak powierzchownie sądzą ci, którzy pokutę w czyścu uważają za rzecz niegodną Boga.** „Niech Bóg będzie na tyle wspaniałomyślny, niech odpuści grzech i karę!“ — mówią. „Może to zrobić. Po co nas ma męczyć pokutą i zadośćuczynieniem?“

a) Jak lekkomyślni są ci, którzy tak myślą o Bogu! *Kto zastanowił się nad wspaniałością Boga,* ten wie, że nie odpokutowany bunt przeciwko Bogu nie da się pogodzić z nieskończoną sprawiedliwością, wielkością i moralnym porządkiem ustalonym przez Stwórcę.

Przypatrzcie się, z jaką niesłychaną bezczelnością obraża świat Boga! Przypatrzcie się, z jakim cynizmem i podstępem panoszy się grzech wśród ludzi!

Więc gdzie uzna każdy słowa Psalmisty: „Sprawiedliwyś jest Panie, i sąd Twój jest prawy!“ (Ps. 118, 137). Gdzie dopełnią się słowa Chrystusa: „Zaprawdę powiadam ci: Nie wyjdziesz stamtąd, aż oddasz ostatni pieniążek“ (Mt. 5, 26). Sprawiedliwość i miłosierdzie, dwie napozór wykluczające się wzajemnie właściwości Boże — w czyśćcu dają harmonijną całość. Sprawiedliwość domaga się kary, ale miłosierdzie pozwala żywym ulżyć i skracać pokutę dusz cierpiących w czyśćcu.

b) *W ten sposób rozumiemy napozór dziwną dwoistość czyśćca:* cierpienie i nadzieję.

Na czym polega cierpienie w czyśćcu? Na tym samym, co i w piekle, tylko, że nie trwa wiecznie.

Największą karą w czyśćcu jest tęsknota za Bogiem. Teraz już wiemy, kim jest Bóg. Dusza nasza pozbawiona powłok cielesnych z żywiołową siłą rwałaby się do Niego, ale przeszkadzają jej nie odpokutowane grzechy. Oprócz pragnienia Boga męczy ją jeszcze rzeczywisty ból, większy od wszystkich boleści świata. Nastrój cierpienia jest jedną ze składowych części czyśćca.

Chociaż czyściec jest miejscem wielkich cierpień, jednak nie jest piekłem, nawet nie jest przedsionkiem piekła, tylko nieba. Dusze, które są tu, nie należą do szatana, ale do Boga, bo trwają w stanie łaski. Co więcej, mają pewność, że temu stanowi nic nie grozi, nie mogą go stracić, gdy my żyjący — niestety — zawsze możemy zgubić. Oni są pewni swego zbawienia. Nastrój pełen nadziei, jest drugim rysem czyśćca.

Więc co to jest czyściec? Piekło pełne nadziei, niebo pełne cierpień. Tam dusze radują się pewnością, że kiedyś będą posiadać Boga, ale cierpią, bo jeszcze Go nie posiadają. Pewnym jest, że posiadanie Boga jest istotą nieba, stracenie Go na zawsze jest piekłem; stan pośredni tworzy czyściec: przejście pomiędzy przyszłym posiadaniem Boga a obecnym Jego brakiem.

III.

Co wynika z istnienia czyśćca?

Obawiam się, że to, co przed chwilą powiedziałem, dla wielu z moich słuchaczy jest nowością. Nic dziwnego, tak mało mówimy o czyśćcu, a jeszcze rzadziej myślimy o nim! Jednak bardzo ważna nauka i poważne napomnienie kryje się w tym dogmacie wiary!

A) Posłuchajcie, **przytoczę kilka szczegółów z tej nauki!**

a) *Wiara w czyściec oddala od nas piekło.*

Chrześcijaństwo faktycznie głosi straszną prawdę, że istnieje wieczne potępienie.

Wielu ludzi wpada w rozpacz, albo staje się niewierzącymi z powodu dogmatu piekła! Jeśli Bóg jest dobry i miłosierny, to jak mógł stworzyć piekło? — słyszymy narzekania. Rzeczywiście jest to najtrudniejsze zagadnienie i najstraszniejsze w naszej wierze.

Ale natychmiast staje się zrozumiałe, mniej straszne, jeśli wiemy, że jest czyściec, że jest sposobność odpokutowania nawet za największe grzechy wyznane na spowiedzi.

Myśl o piekle tylko wtenczas byłaby nie do zniesienia, gdyby nie było czyśćca. Wtenczas miałby rację *Massillon*, słynny kazno-

dzieja francuski z czasów Ludwika XIV, który pewnego razu głosząc kazanie w Paryżu, w kościele św. Eustachego, udowadniał, że większość ludzi będzie potępiona. Słuchacze po skończonym kazaniu z rozpaczą opuszczali kościół. Jak to? większość ludzi będzie potępiona? To nie możliwe! To okropna sprawa! Mieli rację. Kaznodzieja miałby rację, gdyby nie istniał czyściec.

b) *Wiara w czyściec przybliża nam niebo.* Są ludzie, którzy boją się nawet myśleć o niebie. „Niebo, ach jak ono jest daleko! Jak trudno się tam dostać! Czy znajdzie się człowiek, któryby spełnił wszystkie warunki, potrzebne, by dostać się do nieba? Oto jak czyściec zbliża nam niebo i ułatwia nam jego osiągnięcie.

Dzięki wierze w czyściec, lepiej rozumiemy miłosierdzie Boskie; Bóg jest nie tylko dobry, o czym świadczy niebo, nie tylko sprawiedliwy, na co wskazuje piekło, ale i miłosierny, bo stworzył czyściec.

Istnienie czyśćca jest jednocześnie odpowiedzią dla tych, którzy zanadto skrajnie pojmują naszą wiarę i zarzucają nam, że Kościół „ani na jotę nie odstępuje od zasad“, że „nie liczy się ze słabością ludzką“, że „za dużo wymaga“, że „człowiek pomimo najlepszej woli nie może zachować przepisów etyki katolickiej...“

Oto odpowiedź: Rzeczywiście Kościół ani na milimetr nie odstąpi od swych ideałów. Ale jeśli kto pomimo najlepszej woli padł ofiarą słabości ludzkiej, pozostała mu jeszcze jedna droga do nieba: przez czyśćciec. Nie jest to główna brama, ale także prowadzi do nieba!

c) *Pojęcie czyśćca jest najlepszą odpowiedzią na błędną naukę o reinkarnacji.*

Kościół doskonale wyczuwa najgłębsze pragnienia duszy ludzkiej! Każdy tęskni, żeby się oczyścić! Czyściec przynosi pociechę każdemu uczciwemu człowiekowi, który wszelkimi siłami walczy o wypełnienie woli Bożej w życiu — ale przez swą ludzką naturę, skłonną do grzechu ciągle upada! Jakie to pocieszające, gdy przed Bogiem możemy powiedzieć: Prawda Panie, że nie byłem na tyle dobry, żeby wprost dostać się do Twego królestwa, ale dzięki Tobie nie byłem również zły, byś mnie musiał skazać na wieczne potępienie. Oczyść mnie więc, oddziel we

mnie dobre od złego, jak pszenicę od plew... i przyjm mię do Siebie.

Chrześcijaństwo wpierw głosiło naukę o „oczyszczającym cierpieniu“ nim mgliści pseudofilozofowie wschodni zasiali do duszy nieszczęsnego człowieka bezsensową naukę o „reinkarnacji“.

Otóż, kochani Bracia, którzy zajmujecie się sprawą reinkarnacji, uważacie ją „uspokajającą“, „pocieszającą“, popatrzcie, my też wierzymy w „oczyszczenie“ po śmierci! My też głosimy, że trzeba „odpokutować“ i „naprawić“ każdy grzech! Ale nie potrzebujemy uciekać się do błędów reinkarnacji, bo najzupełniej wystarczy nam pokuta i zadość uczynienie w czyśćcu.

Najciekawsze, że spirytyzm, wywoływanie duchów, reinkarnacja i podobne błędne pomysły, które mają zastąpić wiarę w czyściec, rodzą się w ludziach, którym brak ciepła nauki katolickiej; fakt ten świadczy również, jak doskonale duszy ludzkiej odpowiada wiara w czyściec; człowiek nie potrafi wyrzec się myśli, że śmierć nie oddzieliła go od jego bliskich, że może im okazać swoją wdzięczność i miłość.

B) Doszliśmy do nowego wniosku: czyściec nie tylko nas uczy, **ale i napomina.**

a) Czyściec sprawia, że nasza miłość jest silniejszą niż śmierć, że sięga poza grób; *czyściec umożliwia nam przychodzić z pomocą zmarłym!*

Jak niezrównaną jest nauka chrześcijańska, według której śmierć nie może zerwać łączności między krewnymi, przyjaciółmi, którym możemy pomóc modlitwami, ofiarami, dobrymi uczynkami, skracając czas ich cierpienia!

Smutne, że ludzie nienawidzą się, zatruwają sobie życie, kłócą się, są niewdzięczni — a dopiero, gdy śmierć w nich uderzy, wtenczas ubolewają, opłakują nieboszczyka, który był tak „kochany“, „dobry“. Często przychodzą zrozpaczeni: „Umarł mi ojciec — matka — żona — brat, tyle razy go obraziłem! Tak mnie to boli! Co robić, żeby to naprawić?“ Pocieszającą jest nauka naszej wiary, która mówi, że duszom w czyśćcu możemy dobrymi uczynkami, modlitwą wynagrodzić krzywdy, któreśmy wyrządzili za życia!

Stąd ten chwalebny i miły zwyczaj, że wierni starają się modlitwami, dobrymi uczynkami, Komunią świętą, skrócić pokutę duszom w czyśćcu!

Nie można bez wzruszenia czytać słów św. Augustyna, który pisze o śmierci swojej matki, św. Moniki. Augustyn i jego brat Navigius stoją przy konającej matce. Nagivius prosi Boga, żeby matka umarła w swojej ojczyźnie, a nie tu wśród obcych. Umierająca Monika odpowiada: „Złóżcie — rzekła — to ciało gdziekolwiek; niech wam troska o nie nie sprawia kłopotu; o to was tylko proszę, byście przed ołtarzem Pańskim o mnie pamiętali, gdziekolwiek będziecie“ (Wyznania ks. IX, rozdz. 11).

Piękne chrześcijańskie słowa! Oby i nam w związku z naszymi zmarłymi przyszło przede wszystkim na myśl: wspomnieć o nich przed ołtarzem Pańskim.

Ludzie składają wieńce, kwiaty na grobach zmarłych — piękny zwyczaj — ale to tylko na pociechę żyjących, bo zmarłym nic z tego. Ale owszem, pomogą im modlitwy, Msze święte, nasze dobre uczynki.

Trapiści witają się słowami: „Memento mori“, „pomnij o śmierci“; wiara w czyściec mówi nam: „Memento mortuorum“ „wspomnij o zmarłych“. Śmierć jest końcem tylko życia ziemskiego, ale miłość trwa dalej „terminus vitae non amoris“ — głoszą napisy nagrobków.

To jest jedno napomnienie wiary w czyściec.

b) Drugim napomnieniem jest, *żebyśmy się starali już w tym życiu jak najwięcej zadość uczynić za nasze grzechy!*

Życie ludzkie pełne jest cierpień i bólu; ale wierni chrześcijanie starają się widzieć w tym miłość Boga. Bezwątpienia za dzieło miłosierdzia Bożego możemy uważać, że już tu na ziemi mamy możność pokutować. Cierpienia i tak każdego nawiedzą, postarajmy się więc smutek, chorobę, niedostatek, podłość ludzką, upokorzenie, pracę ofiarować Bogu, prosząc Go: „Panie, zalicz cierpliwe znoszenie tych krzywd do mojego zadość uczynienia!“

Smutek, cierpienie pozostaną, ale znacznie łatwiej je zniesiemy i zmniejszymy pokutę.

* * *

Kochani Bracia! Karol V, król hiszpański, którego historia nazwała mędrcem, pewnego razu kazał zrobić dziwny wybór swemu synowi. Na jednym stole położył koronę, na drugim miecz, zawołał syna i zapytał go, co wybierze. Książę z uśmiechem sięgnął po miecz i powiedział: „Przez to chcę zdobyć to drugie“.

Przez miecz koronę! Prawdziwie chrześcijańska myśl, mieści się w niej cały program życia duchowego! Przez miecz koronę... Przez panowanie nad sobą, nad swoimi złymi skłonnościami, namiętnościami, przez śmiałą i wytrwałą walkę z pokusami, dojść do żywota wiecznego! Prawda, że w walce otrzymuje się rany, w boju grozi nam upadek; ale dlatego pociesza nas wiara w czyściec, żebyśmy nie ustawali.

Wiara ta chociaż bardzo surowa, ale jednocześnie i pełna nadziei: poważnie napomina, żebyśmy nie zasypiali w grzechu, pociesza, żebyśmy nie oddawali się rozpaczy z powodu naszych ludzkich słabości.

Prawda, że nie wszystko wiemy o czyśćcu, cobyśmy chcieli, ale równie mało wiemy o śmierci i o życiu pozagrobowym.

Ale wiemy tyle, ile Bóg uważał za potrzebne i widzimy tyle, że przy trumnie nie ogarnie nas beznadziejna czerń bezgwiezdnej nocy.

Mijają dni, uciekają lata, rośnie cień mogiły... straszą nas widma znikomości... ale śmiało patrzę im w oczy i wołam: Nie, nie dacie mi rady! Jestem dzieckiem zwycięskiego Chrystusa, który was pokonał!

Trzymając się Chrystusa, codzień modlę się:

Wierzę w życie wieczne! Jestem tylko wędrowcem na ziemi, tam czeka mię dom. Tu jestem tylko w drodze, w Bogu mój cel. Tu pragnę, tam znajdę źródło życia.

Boże, wszyscy, którzy słyszeliśmy to kazanie, prosimy Cię z dziecięcą ufnością, żebyśmy doszli do niebieskiej ojczyzny, do wiecznej chwały; choć może nie bezpośrednio po śmierci i nie przez paradną bramę, — nie jesteśmy tego godni — ale pomóż nam wejść przynajmniej bocznym wejściem, przez czyściec, ale **wszystkim bez wyjątku!** Amen.

XV.

O WIECZNYM POTĘPIENIU.

Kochani Bracia w Chrystusie!

Przez szesnaście lat już głoszę słowo Boże z tej ambony, ale jeszcze nigdy nie miałem tak trudnego zadania, jak dziś. Szesnaście lat głoszę kazania w tym kościele, ale dopiero dziś po raz pierwszy stanąłem wobec tak trudnego i niemiłego zadania, gdy mam mówić o piekle.

Na przyszłą niedzielę skończę cykl kazań o życiu wiecznym i będę mówił o niebie. Jest to temat bardzo wdzięczny i łatwy! Ale tym trudniej jest dzisiaj mówić o piekle i o wiecznym potępieniu.

Że jest niebo, w to łatwo uwierzyć! Z radością wierzymy, że jest miejsce, gdzie skończą się wszystkie cierpienia ziemskie, bóle, choroby, śmierć, gdzie po trudach otrzymamy zasłużoną zapłatę, — wierzymy, że jest niebo!

Ale pytanie, czy jest piekło? Może to tylko koszmarna pozostałość po wiekach średnich, że Bóg potrafi wiecznie karać? Czy to możliwe, że istnieje jakaś wieczność (już na samo wspomnienie robi się człowiekowi niedobrze), gdzie potępieńcy żyją wśród strasznych mąk?!

„Po co mówić o tego rodzaju nieprawdopodobnych rzeczach. Lepiej wogóle nie wspominać o piekle. Po co straszyć ludzi? Jeszcze nikt z piekła nie wrócił! Kto wie, ile w tym prawdy!“ Dziś człowiek, ile razy chce poruszyć sprawę piekła, to coraz częściej spotyka tego rodzaju zdania. Mówiąc na ten temat z ambony, wcale nie mam zamiaru kogoś straszyć, ale chodzi tu o ważną sprawę.

„Jeszcze nikt nie wrócił z tamtego świata, więc po co o tym mówić?“

Czy kto wrócił ze słońca? Z gwiazd? Jednak bardzo dużo wiemy o planetach i astronomia jest poważną nauką!

Przede wszystkim jednak nie prawda, że jeszcze nikt nie wrócił z tamtego świata! Bo wrócił Pan Jezus! To, co wiemy o tamtym świecie, wiemy od Niego. Od Niego wiemy o dwóch wstrząsających prawdach, o których dziś chcę mówić: Istnieje nie tylko niebo, ale i piekło; nie tylko niebo trwa wiecznie, ale i piekło. Istotnie bardzo groźne są te dwie prawdy: I. **Jest piekło** i II. **piekło jest wieczne!**

I.

Jest piekło!

A) Myśl, że nieskończony Majestat Boga i powaga Jego przykazań wymaga, aby było miejsce, gdzie zostałaby wymierzona kara buntującym się przeciwko Bogu, jest tak właściwa ludzkiemu rozumowaniu, że i **bez chrześcijaństwa człowiek do niej dochodzi.**

a) *Tę prawdę głosiły religie już przed chrześcijaństwem.*

Według religii greckiej, jak okropne męki musiał wycierpieć naprzykład Tantal, król frygijski, który kazał zabić własnego syna i sporządzić z niego potrawę; po śmierci, w Tartarusie, za karę cierpiał straszny głód i pragnienie. Stoi przed nim owoc i woda, ale ile razy sięgnie, wszystko przed nim ucieka. „Męki Tantala!“

Z pewnością słyszeliście o danaidach, o 40 kobietach, które zamordowały swoich mężów, a za pokutę przez całą wieczność dziurawymi sitami noszą wodę do beczki bez dna.

Słyszeliście o Syzyfie, o okrutnym władcy Koryntu, który za wieczną karę musi wlec olbrzymi kamień na wysoką górę, a gdy zbliża się do szczytu, to skała spada z powrotem na dół. „Syzyfowa praca!“

Słyszeliście o *Iksyonie*, przykutym w głębiach Tartaru do koła, które nieustannie druzgoce mu kości.

Słyszeliście o *Prometeuszu*, którego serce bez przerwy pożerają sępy.

Słyszeliście o *Tezeuszu*, który po wieczne czasy siedzi w ciemnościach...

Ciekawe, że człowiek buntuje się przeciwko potępieniu i chciałby przekreślić straszną świadomość piekła, — ale z drugiej strony we wszystkich wierzeniach spotykamy myśl o wiecznym potępieniu. Księgi Weddów znają piekło, tak samo buddaizm, religia Zoroastra i mahometanizm!

Śmiało możemy powiedzieć, że wiarę w wieczne potępienie już przed chrześcijaństwem wyznawała cała ludzkość.

b) *Sam rozum prowadzi nas do tej prawdy.* Straszna rozpusta grzechu nawet niewierzących zmusza wierzyć, że jest piekło, że musi być miejsce, gdzie grzech zostanie ukarany.

Człowiek na każdym kroku dowiaduje się o okropnych okrucieństwach, których się ludzie dopuszczają; straszne i perfidne morderstwa, rabunki, niemoralność, nieuczciwość i kłamstwo... trzebaby cudu, żeby człowiek nie zachwiał się w wierze, gdyby nie było piekła, gdzie wszystkie te okropności zostaną ukarane!

Kiedy przed kilkoma laty w Ameryce gangsterzy ukradli i zabili dziecko słynnego lotnika Lindberga, gazety amerykańskie, które nie grzeszą zbytnią religijnością — ze zgorszeniem pisały, że tego rodzaju zbrodniarzy „nawet piekło wahałoby się przyjąć na swe łono".

Dzisiejsza straszna powódź grzechu zgodnie z naszą wiarą mówi, że jest miejsce, gdzie pokutują zbuntowani aniołowie, że diabeł nie jest tylko zmyślonym tworem, którym straszymy dzieci, ale „diabeł" — to straszna prawda!

Kto zrozumie podłość piekielną, bezduszne zepsucie, perfidną niewiarę, z którą spotykamy się na każdym kroku, jeśli nie zgodzimy się na to, że to robota złego ducha, że ogień piekielny grasuje po świecie?!

B) Istnienie piekła, które ludzkość już przed Chrystusem przeczuła, *chrześcijaństwo udowodniło.*

Przyznaję i czuję, jak straszna jest myśl o wiecznym potępieniu. Byłbym rad, gdybym ze spokojnym sumieniem mógł powiedzie: Piekło nie istnieje!

Ale nie mogę tego uczynić! Źródła naszej wiary na każdej karcie wyraźnie głoszą tę straszną prawdę, tak, że nie sposób wątpić w jej istnienie.

a) Mówisz, że nie ma piekła? *Czy św. Jan Chrzciciel, herold Chrystusa,* nie powiedział, że „wszelkie drzewo, które nie daje owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone" (Mat. 3, 10).

b) Mówisz, że nie ma piekła? W takim razie *odrzucasz naukę Chrystusa Pana,* który często w różnych przypowieściach mówił o piekle!

Chrystusowi nikt już nie może zarzucić, że chciał straszyć ludzi. Kiedy wspomina o piekle i o jego mękach, słowa Jego brzmią współczuciem. Biedny Łazarz dostał się do nieba, okrutny bogacz do piekła; wąska ścieżka prowadzi do wiecznej szczęśliwości, szeroka do piekła; jednego łotra zapewnia, że dostanie się do raju, o Judaszu mówi, że byłoby lepiej, gdyby się był nie urodził.

Cóż, jeśli nie piekło, jest karą za grzech śmiertelny, skoro według nauki Chrystusa, zgubienie duszy jest największą stratą, jaka tylko może człowieka spotkać.

Mówisz, że nie ma piekła? Czy nie powiedział Pan, że źli dostaną się w miejsce, „gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie" (Mr. 9, 45).

W kazaniu na Górze, mówiąc o ośmiu błogosławieństwach, wspomina o ogniu „piekielnym" (Mat. 5, 22), gdzie „będzie płacz i zgrzytanie zębów" (Łuk. 13, 28). Ten sam Chrystus powiedział: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą; ale raczej bójcie się tego, który i duszę i ciało może zatracić" (Mat. 10, 28).

Jeśli nie ma piekła, wtenczas co oznaczają słowa Chrystusa, że w czasie sądu jedni staną po prawicy, drudzy po lewicy? (Mat. 25, 32). Do złych powie: „Idźcie ode mnie przeklęci, w ogień wieczny" (Mat. 25, 41). „I pójdą ci na mękę wieczną" (Mat. 25, 46).

Mówisz, że nie ma piekła? *Wtenczas odrzucisz również naukę św. Pawła!*

„Wszyscy zmartwychwstaniemy!" — mówi w jednym miejscu. Wszyscy, którzy kiedykolwiek żyliśmy na świecie! Zmartwychwstaną, którzy zmarli jako małe dzieci, również i ci, którzy zeszli z tego świata jako starcy. Zmartwychwstaną, którzy zostali pochowani w ziemi, których pochłonęło morze, rozerwały granaty, albo spalił ogień. Zmartwychwstaną, którzy chodzili do

kościoła, spowiadali się, modlili, żyli uczciwie; zmartwychwstaną i ci, którzy nie chcieli nawet słyszeć głosu dzwonu, wzywającego na Mszę. „Umarli powstaną... my zostaniemy przemienieni!“ (I. Kor. 15, 52), to znaczy, że tylko ciało zbawionych będzie uwielbione, potępionych wstrętne.

d) Mówisz, że piekło nie istnieje. *W takim razie bardzo naiwnie pojmujesz Boga.* Choć straszne jest piekło, jednak je zrozumiemy, jeśli znamy inne dzieła Boże.

Widzimy wokoło siebie wszechświat, jego niezmierzona wielkość mówi nam o wszechmocy Boskiej.

Stoi przed nami krzyż Chrystusowy; mówi nam o nieskończonym miłosierdziu Bożym. Przed nami wieczna szczęśliwość; dowodzi, że Bóg jest nieskończenie dobry. A co mówi piekło? Głosi nieskończoną sprawiedliwość Bożą.

Piekło, czyli sprawiedliwość Boska dlatego musi być tak sroga, bo Bóg pomimo okazania Swojej wszechmocy na ziemi, miłosierdzia na krzyżu i dobroci w niebie, nie przekonał nas: pozostała Mu tylko wieczna sprawiedliwość w piekle.

Podobnie jak świat przewyższa nasze pojęcia, miłosierdzie krzyża nasze nadzieje, niebo nasze tęsknoty, tak okrutne piekło przewyższa całą naszą wyobraźnię. Jeśli prawda jest, co mówi św. Paweł o szczęściu zbawionych, że „oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie weszło to, co zgotował Bóg tym, którzy Go miłują“ (I. Kor. 2, 9), wtenczas również prawdą jest, że oko nie widziało ani ucho nie słyszało i ludzką wyobraźnię przerasta kara, którą Bóg wymierzył tym, co Nim gardzą.

Teraz widzę, że ma rację *św. Augustyn* [1]), kiedy mówi, że być oderwanym od Boga, jest tak wielką karą, jak sam Bóg. Separari a Deo haec est tanta poena, quantus ipsemet Deus“.

Teraz już rozumiem straszny wymiar sprawiedliwości Bożej, grzmiącej nad głowami potępieńców: „Idźcie ode mnie przeklęci w ogień wieczny!“ (Mat. 25, 41).

Wyobraźmy sobie, że nie ma żadnej nadziei, by osiągnąć wieczne pragnienie Nieskończoności i Piękna Bożego!

Wyobraźmy sobie wieczny głód za Dobrocią Bożą!

---

[1]) S. Augustinus: De civitate Dei 1. II. C. 4.

Wyobraźmy sobie wieczne pragnienie Doskonałości Boga, które nigdy nie zostanie zaspokojone!

Brak miłości, pociechy, ulgi, nadziei — za to pełno goryczy, wyrzutów sumienia, samoudręki, wstrętu i daremnego żalu; żaden ogień, nie potrafi tak palić, jak wyrzuty sumienia potępionych, na które już zapóźno!

II.

Piekło jest wieczne.

Doszliśmy do najtrudniejszej części zagadnienia. Chrześcijaństwo nie tylko uczy, że jest piekło, ale że jest wieczne — że nigdy się nie skończy! To jest najtrudniejszy punkt w nauce chrześcijańskiej, to jest największy powód do zgorszenia dla wielu nieobznajomionych z zasadami wiary.

A) **Piekło jest wieczne!** Wielu wierzących w to wątpi. Zgadzamy się, że papież jest nieomylny, że Panna Maria jest Matką Bożą, wszystko wierzymy, tylko nie w piekło! Całą siłą sprzeciwiają się ludzie tej prawdzie.

„Co za okrucieństwo!“ — mówią — *skazać kogoś na wieczne męki! Bez możności poprawy, bez nadziei, nie, to niemożliwe! Piekło nie może trwać wiecznie. Niemożliwe, żeby Bóg za grzech, który trwał parę chwil, tak srogo karał!“*

a) Faktycznie człowiek zżyma się na samo wspomnienie piekła. Nic dziwnego, że wszelkimi siłami staramy się przeczyć tej prawdzie; chcielibyśmy wyperswadować sobie, że piekła nie ma, — ale to się nie da. Jest to tak pewna nauka Kościoła, że nie można w nią wątpić. Pismo Święte, które mówi, że „Bóg jest dobry“, „miłosierny“, że Chrystus jest „cichy i pokornego serca“ — wspomina o nieugaszonym ogniu, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie (Mar. 9, 45).

Ten sam Chrystus, który opowiedział nam historię o ojcu, który przebaczył marnotrawnemu synowi, dał nam przykład niemiłosiernego bogacza, który dostał się do piekła, gdzie cierpi straszne męki.

Mówisz, że piekło nie jest wieczne. *W takim razie nie mają żadnego znaczenia niesłychane ofiary i krzyżowa śmierć Chrystusa!* Nic zapominaj, że Bóg nic nie robi bez przyczyny.

Jeśli piekło nie jest wieczne, w takim razie niepotrzebnie Bóg ofiarował Swego jednorodzonego Syna!

Jeśli piekło nie jest wieczne, w takim razie niepotrzebnie umierali męczennicy za wiarę, którzy ginęli, by uniknąć wiecznego potępienia.

Jeśli piekło nie jest wieczne, to na nic trudy i praca apostołów i kaznodziejów, którzy wszystko poświęcili, żeby nawrócić pogan i uratować ich od potępienia!

Jeśli piekło nie jest wieczne, to nie mają sensu poważne słowa Pisma Świętego: „Jeśli ręka twoja, albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i zarzuć od siebie. Lepiej ci jest ułomnym, albo chromym wnijść do żywota, niźli z dwoma rękami albo nogami, być wrzuconym w ogień wieczny“ (Mat. 18, 8—9).

Albo zgodzimy się, że istnieje wieczne piekło, albo będziemy bluźnić, że Bóg jest nie mądry i nie poczytalny!

b) Mówisz, że piekło nie może być wieczne, gdyż *„Bóg nie może być tak srogi, żeby chwilową złość karał wiecznym potępieniem...“*

W ten sposób pocieszają się niektórzy — bardzo źle robią!

Dobroć Boża to nie bezradna słabość, nie sentymentalne rozczulenie. Bóg rzeczywiście jest dobry, — ale i sprawiedliwy!

„Bóg jest dobry“. Racja. Bóg jest dobry i miłosierny, dopóki żyjemy i jesteśmy Mu wierni. Owszem, Bóg powiedział: „choćby były grzechy wasze, jako szkarłat, jako śnieg wybieleja i choćby były czerwone, jako Karmazyn, będą białe, jako wełna“ (Iz. 1, 18).

Ale to tylko tak długo, dopóki żyjemy.

Powinniśmy uznać, że dobroć Boża nie może być słabością i roztkliwianiem się nad podłością ludzką! Kto wie, co znaczy wieczne szczęście, ukończenie rozwoju naszej duszy i uczestnictwo w życiu Boga, — ten wie, również, że *w żaden sposób* nie może brać w tym udziału ten, kto całe życie gardził Bogiem.

„Dobrze, ale mnie chodzi o to, że Bóg tak samo wiecznym potępieniem karze i tego, kto przez chwilkę zgrzeszył ciężko i umarł w stanie tego grzechu!“

Wielkość grzechu nie mierzy się czasem jego trwania. Kwestią momentu jest, gdy morderca zabija swoją ofiarę, chwilą, gdy ktoś kogoś namawia do grzechu, za który zostanie potępiony.

Czy nie bardziej logiczne byłoby na przykład takie rozumowanie: Właśnie dlatego, że Bóg tak bardzo brzydzi się grzechem, jest piekło. Jesteś prawdomówny, więc nienawidzisz kłamstwa. Żyjesz po Bożemu, więc odwracasz się od brudów. Jesteś uczciwy, więc unikasz oszustw! Ponieważ Bóg jest nieskończenie święty, dla Niego grzech jest tak wstrętny, że odwraca się od niego na zawsze!

Dusza, która w grzechu ciężkim odchodzi ze świata, sprzeciwia się Bogu i odwraca się od Niego i w tym stanie pozostaje na wieki.

Grzech śmiertelny jest odwróceniem się od Boga o 180 stopni. Kto w takiej pozycji skonał, ten tak pozostanie na wieki: zawsze odwrócony od Boga — czyli potępiony.

To jest straszne i okrutne, ale — niestety — prawdziwe!

B) **Postarajmy się bliżej poznać okrucieństwo piekła.** Jeśli zastanowimy się nad prawdą, że jest piekło, natychmiast nasuwa się myśl, że sprawiedliwy Bóg bez przyczyny nikogo nie wtrącił do piekła i to nas uspokaja.

a) Bóg nie sądzi przedwcześnie, pod wpływem gniewu, ani w chwili popełnienia grzechu. *Nikogo nie sądzi, zanim mu nie da łaski i możności nawrócenia się.* Ale jeśli kto tym gardzi i dobrowolnie unika Boga — to co z takim zrobić?

Wojnę nazywają „ultima ratio“, „ostatecznością“. Tak jest, tylko wtenczas używa się jej, jeśli już wszystkie inne sposoby pojednania okazały się daremne. Otóż i piekło jest taką „ultima ratio“ w ręku Bożym; nie używa jej Bóg dopóki nie wypróbował wszystkich innych sposobów, którymi nas chce ratować.

Tak mało — niesłychanie mało — wymaga Bóg, by nam odpuścić grzechy! Żałuję, że byłem niedobry, przyrzekam, że więcej tego nie zrobię i będę dobry i postaram się przy najbliższej sposobności wyspowiadać się z tego. — Oto wszystko. Czy można jeszcze mniej wymagać?

b) Piekło jest straszną tezą naszej wiary, ale natychmiast staje się mniej groźne, *jeśli zastanowimy się, kto się dostanie do piekła.*

Ten, kto umrze w grzechu śmiertelnym, bez spowiedzi, albo skoro nie miał sposobności wyspowiadać się, nie wzbudził żalu doskonałego.

Grzech śmiertelny! Kto popełnia grzech śmiertelny? „Ten, kto w ważnej sprawie świadomie i rozmyślnie łamie prawo Boże“ — mówi teologia.

Wiemy, czego potrzeba, żeby grzech był formalnie i materialnie ciężki.

Ale nie wiemy i nikt prócz Boga nie wie, czy w danym wypadku grzech został popełniony formalnie i materialnie, choć wszystkie zewnętrzne pozory przemawiają, że mamy do czynienia z grzechem ciężkim. Nie wiemy, ile należy przypisać w danym grzechu wpływom dziedziczności, wrodzonym skłonnościom, złemu wychowaniu, otoczeniu i tysiącu innym łagodzącym okolicznościom — o których my nic nie wiemy, a o czym wie doskonale Bóg.

Jest to wielka dla nas ulga, jeśli mowa o piekle.

c) Straszna jest myśl o piekle, ale robi się nam lżej, jeśli zastanawiamy się, *kto jest w piekle?* Co mówi wiara, kto jest w piekle? Poza upadłymi aniołami i Judaszem Kościół o nikim nie mówi, że jest w piekle.

Byli okrutnicy w historii — a nie wiemy, czy się dostali do piekła; wiemy natomiast, że straszny łotr, który był ukrzyżowany razem z Chrystusem, w dzień swojej śmierci dostał się do nieba. My ludzie sądzimy z pozorów, ale Bóg zważy wszystko i nieznane nam czynniki, obciążenie dziedziczne, złe skłonności, wychowanie, wrogie otoczenie... wszystko... Bóg wszystko bierze pod uwagę, gdy sądzi. Dlatego nie wiemy, kto dostanie się do piekła.

C) Nie trudźmy się pytaniem, kto dostanie się do piekła, raczej zajmijmy się tym, **jak możemy piekła uniknąć!**

Unikniemy piekła, jeśli nie popełnimy grzechu ciężkiego — albo — jeśli mieliśmy nieszczęście go popełnić — dobrą spowiedzią wymazaliśmy go z naszej duszy.

a) *Ciekawy jest tłum podróżnych na dworcu kolejowym:* ruch, tłok, zdenerwowanie. Kiedy otworzą drzwi na peron, każdy biegnie zająć miejsce w wagonie, twarze spocone, każdy niesie pakunek, tłoczą się, popychają, wszystkich zajmuje jedna myśl, żeby się tylko nie spóźnić! Konduktor daje znak, pociąg rusza... w tej chwili pędzi jakiś spóźniony pasażer... włosy rozczochrane, cały spocony, staje zdyszany i smutnie spogląda za odjeżdżającym pociągiem i zrozpaczony mówi: spóźniłem się...

Bracia, Siostry, pamiętajmy o tym, kiedy myślimy o życiu wiecznym: kiedyś ruszy pociąg do nieba, uważajmy, żebyśmy się nie spóźnili! Bo jeśli się spóźnimy, nie będzie już innego pociągu — spóźnimy się na wieki.

b) *Na wieki? Znowu to okropne słowo! Tak, my słabi ludzie tego nie rozumiemy — ale trzeba w to wierzyć.*

Mój ograniczony umysł nie pojmie tego, ale wierzę i wyznaję, że Bóg nie jest bardziej srogi, aniżeliśmy na to zasłużyli. Wierzę, że Bóg swojego miłosierdzia nie mógł zniżyć do granic niedołęstwa, nie mógł wydać na łup szyderstwa szlachetnych wysiłków — dlatego stworzył piekło.

Gdyby się piekło skończyło, upadłby porządek moralny. Zniknęłyby szlachetne wysiłki. Po co mam być uczciwym człowiekiem, dlaczego mam się trudzić, kiedy i tak nic się nie stanie, gdy zgrzeszę; i tak kiedyś wszystko się zrówna!

Osądźcie sami: jeśli nie ma sprawiedliwego Sędziego, który kiedyś poprosi o rachunek z najtajniejszych uczuć serca, jeśli nie ma trybunału, który oceni wszystkie ukryte dobre uczynki, słowa, trudy, jeśli nie ma dnia sądu, który oświetli wysiłki ducha i lekkomyślną rozpustę — jeśli to wszystko ma być zdane na własny los — czy możnaby mówić o sprawiedliwości i dobroci Bożej?

Jakkolwiek straszna jest nauka o piekle, myślimy o niej nie ze strachu, ale dla naszego dobra. Posłuchajmy głosu napomnienia, który rozbrzmiewa w tej prawdzie. Bracia, Siostry! Musicie wytrwać! Choćby nas to kosztowało niezliczone trudy... całe życie... *Wytrwajcie przy Bogu! Nawróćmy się do Boga! i z Nim umierajmy!*

* * *

Kochani Bracia! Kiedy naród żydowski zajął ziemię Kanaan, złożył przysięgę na wierność Bogu; zdarzenie to pięknie i obrazowo opisane jest w 27 rozdziale piątej Księgi Mojżesza. Patron narodu, sześć pokoleń stanęło na górze Hebal na skalistym

gruncie zasianym ruinami; drugie sześć pokoleń na przeciwległej górze Karazim ubranej w kwieciste niwy i lasy. W dolinie między tymi górami było miasto Sichem, tam znajdowała się Arka Przymierza otoczona kapłanami i lewitami. Rozpoczął się straszny dialog:

„Przeklęty człowiek, który czyni obraz ryby lub odlewany... i postawi go w skrytości!“ — brzmiały słowa kapłanów.

Odpowie wszystek lud i rzecze: „Amen“.

„Przeklęty, który nie czci ojca swego i matki“.

I rzecze wszystek lud: „Amen“.

„Przeklęty, który przenosi granice bliźniego swego“.

I rzecze wszystek lud: „Amen“.

„Przeklęty, który czyni, że ślepy błądzi w drodze“.

I rzecze wszystek lud: „Amen“.

„Przeklęty, który nagina sąd przychodnia, sieroty i wdowy“.

I rzecze wszystek lud: „Amen“.

„Przeklęty, który nierząd płodzi“.

I rzecze wszystek lud: „Amen“.

„Przeklęty, który tajemnie zabije bliźniego swego“.

I rzecze wszystek lud: „Amen“.

„Przeklęty, który nie trwa w słowach zakonu tego, ani ich czynem nie wypełnia“.

I rzecze wszystek lud: „Amen“.

„Jeśli będziesz słuchał głosu Pana, Boga twego i zachowywać będziesz wszystkie przykazania Jego... Błogosławionyś ty w mieście i błogosławiony na polu. Błogosławiony owoc żywota twego i owoc ziemi twej i owoc bydła twojego, stada dobytku twego i zagrody owiec twoich. Błogosławiony będziesz ty wchodząc i wychodząc... Da ci Pan obfitość wszego dobra...“

Lud z góry Hebal i Gerazim chórem odpowiadał: „Amen! Amen!“

— — — — — — — — — — — —

Strach przejmuje człowieka, kiedy czyta te słowa, ale to głupstwo w porównaniu do ostatniego sądu, gdzie nie kapłani żydowscy będą wymawiać słowa przekleństwa lub błogosławieństwa, ale Najwyższy Sędzia, i nie lud będzie odpowiadać „Amen“, ale Boży aniołowie!

„Idźcie ode Mnie...“ brzmią słowa Chrystusa pełne zgrozy. Aniołowie odpowiadają chórem: „Amen!“

„Przeklęci“ — Aniołowie odpowiadają: „Amen!“

„W ogień wieczny“ — „Amen“.

„Który zgotowany jest diabłu i aniołom jego“ — „Amen!“

Po chwili oblicze Chrystusa się wypogadza, gniew znika i z tkliwością zwraca się do dobrych:

„Pójdźcie błogosławieni Ojca Mego“ — miliony serc bije radością: „Amen!“

„Posiądźcie Królestwo“ — „Amen!“

„Zgotowane wam od założenia świata“ — „Amen!“

— — — — — — — — — — — —

Boże, wierzę, że jest piekło, wierzę, że jest niebo! Pozwól, żebym nigdy nie widział piekła: **ale zawsze, na wieki posiadał niebo!** Amen. Amen!

XVI.

WIECZNA SZCZĘŚLIWOŚĆ.

O niebie.

Kochani Bracia w Chrystusie!

We wschodniej Afryce wśród murzynów Kamba żyje odwieczna przypowieść, przekazywana z pokolenia na pokolenie. Kiedyś bardzo dawno — tak mówi opowiadanie — tubylcy byli zrozpaczeni z powodu okrutnego zniszczenia, jakie spowodowała śmierć; naczelnik szczepu rozesłał na wszystkie strony świata mężów zaufania, żeby poszukali miejsca, gdzie nie ma śmierci, by wszyscy się tam przenieśli. Wysłańcy chodzili po świecie latami z państwa do państwa, a w końcu wrócili ze smutną nowiną, że w każdym kraju na świecie panem jest śmierć. Zostańmy tu i umierajmy, jak nasi umierali przodkowie...

Nieprawda!

Jest państwo, którego mieszkańcy żyją na wieki w wiecznej szczęśliwości. Jest miejsce, gdzie „śmierci dalej nie będzie, ani smutku, ani boleści“ (Obj. 21, 4).

Jest kraj, gdzie ludzie „nie będą łaknąć ani pragnąć więcej i nie przypadnie na nich słońce ani żadne upalenie... Baranek poprowadzi ich do źródeł wód żywota, zetrze Bóg wszelką łzę z oczu ich“ (Obj. 8, 16—17).

Jest niebo, gdzie spełnią się wszystkie obietnice, które dał Bóg Swoim wiernym dzieciom; gdzie sprawdzą się ostatnie słowa Wyznania Apostolskiego: „Wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny“.

Przed pięcioma laty miałem pierwsze kazanie o Składzie Apostolskim, dziś mówię ostatnie. Nic dziwnego, że jestem

wzruszony, kiedy dziś kończę budowę gmachu, którą rozpocząłem przed pięciu laty. Wielu z was słyszało pierwsze kazania, ale nie słyszy ostatniego, już nie potrzebują słuchać moich kazań, bo umarli, stanęli przed sądem Bożym i radują się Jego szczęśliwością.

„Wierzę w Boga“ — tymi słowy rozpoczyna się nasze Kredo; wyznaniem wiary w Boga. Kończy się słowami: „Wierzę w życie wieczne“: osiągnięciem Boga. Rozpocząwszy z wiarą, kończymy życiem wiecznym, gdzie już nie będzie wiary, tylko widzenie. Wyznaniem wiecznej szczęśliwości kończy się Kredo, osiągnięciem wiecznej szczęśliwości kończy się życie pobożnego chrześcijanina. Naszym jest zadaniem, jeśliśmy już w swoich wywodach z pomocą Bożą doszli do końca „Składu Apostolskiego“ — wspomnieć o niebie, o krainie wiecznego szczęścia, o naszej prawdziwej ojczyźnie — i o ile tylko pozwala nam nasz rozum — odpowiemy na dwa pytania: I. **Czy istnieje niebo?** i II. **i jakie jest?**

I.

Czy istnieje niebo?

Mamy trudne pytanie — skąd wiemy, że niebo rzeczywiście istnieje?

A) Naturalnie, w odpowiedzi **powołamy się na Pana Jezusa.**

a) *Jeśli nie istnieje niebo, to całe życie Chrystusa nie miało sensu.* Żył, cierpiał, uczył i umarł po to, ażeby nas wybawić z grzechu i zaprowadzić do Królestwa Ojca Niebieskiego — do nieba.

Czytajmy Ewangelie, przekonamy się, że Pan Jezus bardzo często mówi o wiecznej szczęśliwości.

Jednego razu powiedział apostołom, że kto cierpi za Niego i ponosi ofiary, ten „sto razy tyle weźmie i żywot wieczny odziedzy“ (Mt. 19, 29).

Innym razem zapowiada, że z powodu Niego będą cierpieć prześladowania, ale „radujcie się — mówi — i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“ (Mt. 5, 12).

Posłuchajmy, co mówi w związku z gromadzeniem bogactw: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, gdzie rdza i mól psuje i gdzie złodzieje wykopują i kradną. Ale skarbcie sobie skarby

w niebie, gdzie ani rdza, ani mól nie psuje i gdzie złodzieje nie wykopują, ani nie kradną" (Mt. 6, 19—20).

Również w wielu przypowieściach i porównaniach mówi o wiecznej szczęśliwości, nazywając ją domem Ojca, mieszkaniem królewskim, ukrytym skarbem (Mt. 13, 44), za który człowiek powinien oddać wszystko.

W końcu mamy słowa, które zostaną wypowiedziane w dzień sądu ostatecznego: „Pójdźcie błogosławieni Ojca Mego, posiądźcie Królestwo, zgotowane wam od założenia świata" (Mt. 25, 34). Rzeczywiście nauka Chrystusa jest przepełniona wiarą w życie wieczne: Kto nie chce wierzyć w niebo, musiałby się wyrzec całej Ewangelii!

b) Już z dotychczasowych dowodów widzimy, że *Chrystus inaczej naucza o życiu wiecznym*, niż wierzyła ludzkość przed Jego przyjściem.

Poganie tak samo spodziewali się szczęścia po śmierci, ale jak spaczone były ich pojęcia religijne, które im obiecywały po śmierci: uciechy zmysłowe, ziemskiego pokroju.

Inaczej naucza Chrystus. W Jego niebie nie ma ani śladu brudów ziemskich! Jego niebo nie jest bankietem, wesołą gościną, piciem, jedzeniem, nie zaspakajaniem instynktów płciowych. Według Chrystusa życie wieczne jest domem Ojca, w którym jest dużo mieszkań. „W domu Ojca Mego jest mieszkań wiele... Idę gotować wam miejsce, przyjdę na powrót i wezmę was do Siebie, abyście tam, gdzie Ja jestem i wy byli" (Jan 14, 2—3). Wzniosłe słowa, godne człowieka i Boga!

Nieopisana radość panuje w niebie chrześcijańskim, ale to nie jest radość zmysłowa. Jest to radość, jakiej „oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie weszło" (I. Kor. 2, 9), jak pisze św. Paweł, ale ta radość nie jest stworzona dla wrażeń zwysłowych; możemy mieć o niej tylko bardzo blade pojęcie, pozna ją ten tylko, kto się dostanie do nieba.

B) Czy dużo ludzi dostanie się do nieba? **Kto się tam dostanie?** Jest to bardzo ważne zagadnienie, ale nie potrafimy na nie odpowiedzieć.

a) Choć Pan Jezus nic o tem nie mówił, sądzę, że nie jest to tylko prosta ciekawość z naszej strony, jeśli *pokornie zbliżymy się do tego pytania i postaramy się dać odpowiedź.*

Sądząc po ludzku, odpowiedź tak by wyglądała: Większa część tych, którzy nie zostali potępieni, zaraz po śmierci nie może się dostać do nieba; wpierw musi przejść przez ogień czyśćcowy, dopiero po odbytej pokucie dostanie się do Królestwa Bożego.

Tak wygląda ludzka odpowiedź.

Ale na podstawie ufności i nadziei chrześcijańskiej, zdaje mi się, że możemy dać bardziej pocieszającą odpowiedź. O człowieku, który całe życie starał się żyć według woli Bożej — dzięki Bogu takich ludzi i dziś jest dużo — o człowieku, który był uczciwy, obowiązkowy, żył religijnie, swoje upadki, grzechy, wady opłakiwał łzami skruchy, i oczyszcił się w konfesjonale, przystępował do Komunii świętej, umarł zaopatrzony sakramentami — można powiedzieć, że już w chwili śmierci usłyszał słowa, które Chrystus powiedział łotrowi na krzyżu: „Zaprawdę mówię tobie, dziś ze Mną będziesz w raju" (Łk. 23, 43). Dobrze jest codzień modlić się o dobrą śmierć. Wielu prosi o dobrą śmierć, ale przez to pragną, by nie musieli dużo cierpieć, długo chorować, tylko spokojnie, bez boleści umrzeć. Owszem i o to można prosić Boga. Ale przede wszystkim módlmy się, żebyśmy nie umarli bez sakramentów; przepych, wieńce, kwiaty, mowy pogrzebowe nic nie znaczą, ale stokroć ważniejszą rzeczą jest, żebyśmy umarli pogodzeni z Bogiem.

b) Może tylko pocieszamy się niebem? *Czy naprawdę istnieje niebo?*

Często zarzucają chrześcijaństwu, że „wydaje weksle na tamten świat", „że Kościół, jeśli ktoś cierpi, ugina się pod ciężarem trosk, obiecuje mu wymiar sprawiedliwości gdzieś na tamtym świecie".

Słusznie spotkałby nas zarzut, gdyby sprawa nieba była tylko łudzeniem i fałszywą obietnicą.

Każdy weksel jest tyle wart, ile wart podpis żyranta. Czy wiecie, kto wystawił weksel na tamten świat? Czy wiecie, kto poręczył? Ktoś taki, kto doskonale znał trudy życia, kto sam przeszedł przez cierpienie i po tym wszystkim tak mówi do Swoich naśladowców: „Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech" (Mt. 5, 12).

Jeżeli taki jest żyrant, to weksel z całym zaufaniem przyjmiemy! Jeśli taki żyrant obiecuje nam żywot wieczny, który sam stamtąd pochodzi, i po to przyszedł, żeby nas tam zaprowadzić, to śmiało możemy iść za Nim! Dlatego wierzymy niezachwianie, że jest wieczne szczęście, że istnieje niebo!

II.

Jak wygląda niebo?

Jakie jest niebo? Na czym polega szczęście w niebie? Co będziemy tam robić przez całą wieczność? — Oto pytania.

Co będziemy robić w niebie? Odpowiem krótko: będziemy widzieć Boga i będziemy Go mieć. Na tym polega wieczne szczęście. Są to proste słowa, ale kryje się w nich niezgłębiona prawda.

A) **Będziemy widzieć Boga.**

a) *Czy to będzie źródłem nieskończonej radości?*

Chrześcijaństwo ma dużo pięknych dawnych odziedziczonych po przodkach pozdrowień i nowych, ale żadne z nich nie jest tak wzruszające, jak to, którym żegnamy naszych kochanych zmarłych, kiedy kładziemy ich do grobu: „Requiem aeternam dona eis Domine et lux perpetua luceat eis“. „Daj im Panie wieczne odpocznienie, a światłość wieczna niech mi świeci“.

Światłość wieczna! W tych słowach mieści się wszystko, czego spodziewamy się w niebie. Gdzie jest światłość, tam jest poznanie; gdzie jest wieczna światłość, tam jest wieczne poznanie. Na ziemi też jest światłość: światło wiary z rozumu. Ale tu tylko bardzo blado poznajemy Boga. Tu nikt nigdy Go nie *widzi*. Tam będziemy Go widzieć, takim, jakim jest.

Czy to prawda? Posłuchajcie św. Pawła: „Teraz widzimy przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz wówczas twarzą w twarz“ (I. Kor. 13, 12).

Czego więc spodziewamy się w niebie? O co prosimy dla naszych kochanych zmarłych? Dlaczego stawiamy zdecydowany opór pokusom na ziemi? Dlaczego dostajemy w czasie chrztu płonącą świecę? Dlaczego palimy gromnicę przy konającym? Dlaczego palą się świece w czasie służby Bożej?

Dlatego, bo jesteśmy dziećmi Boga, synami światłości, że dążymy ku wyżynom światłości wiecznej. Rozum może nam dać tylko bardzo słabe światło; silniejsze daje wiara, ale i to nie wystarcza; wzbijam się jeszcze wyżej ku światłości wiecznej, do nieba, gdzie będę oglądać Boga!

Czy to możliwe?

Posłuchajcie św. Jana: „Najmilsi! Teraz Bożymi jesteśmy, a jeszcze się nie okazało, czym będziemy. Wiemy, że gdy się okaże, podobni Mu będziemy, bo Go ujrzymy tak, jak jest“ (I. Jan 3, 2).

b) Będziemy oglądać *Boga, a w Nim Jego dzieła.* Cudny widok, oglądać plany Opatrzności Bożej, które w życiu ziemskim często uważaliśmy za okrutne i niesprawiedliwe. Będziemy widzieć największych i najmniejszych twórców historii, głośnych i zapomnianych w świetle prawdziwym. Poznamy prawa natury, jej ukryte siły, takie, których człowiek nigdyby nie odkrył. Wszystko to będziemy widzieć w świetle wiecznej światłości i nigdy nie nasycimy się tym widokiem, nigdy się nam nie znudzi!

Będziemy widzieć aniołów i wszystkich zbawionych! „Potem ujrzał rzeszę wielką, którą nikt przeliczyć nie mógł ze wszystkich narodów i pokoleń i ludzi i języków, stojące przed tronem i przed obliczem Baranka, obleczonych w szaty białe, a palmy w ręku ich“ (Obj. 7, 9). Cudna galeria! Prześliczna wystawa! Nie płócien Rafaela, Murilla, Tycjanna, ale szlachetnych dusz, pełnych piękna, uroku, szlachetności.

c) Będziemy widzieć Boga! *Czy pojmiemy Boga w całej Jego istocie?* Nie. Bo stworzona istota nie może pojąć Stwórcy, skończone istoty Nieskończoności, wody morza nie pomieszczą się w szklance.

Ale, pomimo to będziemy widzieć Boga. Nie tylko Jego odblask, jak tu na ziemi (I. Kor. 13, 12), ale samego Boga. Będziemy Go widzieć i nigdy nie nasycimy się Jego widokiem.

Nie zgłębimy całej istoty Boga, nie wyczerpiemy Go zupełnie, ale każdy będzie widzieć i znać Boga, ile tylko będzie chciał, ile zdolny jest go wchłonąć. Każdy inaczej będzie patrzyć na Boga, czyli że szczęście wieczne dla każdego będzie inne,

ale każdy będzie nieskończenie szczęśliwy, bo tyle otrzyma od Boga, ile tylko będzie mógł przyjąć.

Więc szczęście wieczne nie dla wszystkich będzie jednakowe? Nie! Dla każdego inne. Każdy otrzyma inną miarę, ale każdy będzie zadowolony i nie będzie innym zazdrościł.

Szczęście każdej duszy będzie się różnić, jak różnią się poszczególne gwiazdy (I. Kor. 15, 4), każdy otrzyma tyle szczęścia, na ile zasłużył (I. Kor. 3, 8) i wszyscy będą nieskończenie szczęśliwi.

Czy to możliwe?

Wyobraźmy sobie przepełnioną salę koncertową, gdzie grają symfonię Beethovena. Wszyscy napawają się pięknem muzyki, ale każdy w różnym stopniu. Każdy tyle, o ile ma wykształcony zmysł muzyczny.

Wynika stąd, że im więcej w życiu będę się zajmować Bogiem, im bardziej wyszkolę duszę w pojmowaniu Boga, tym więcej otrzymam z Niego w niebie!

Im więcej pozwalaliśmy w życiu działać na nas łasce, tym większy będziemy brali udział w niebie w światłości wiecznej.

B) Odpowiedzieliśmy już na pytanie tym, którzy sądząc po ludzku, **wysuwają różne wątpliwości w sprawie nieba.**

Dzisiejszy człowiek ciągle pracuje, denerwuje się, ciągle coś planuje, układa, nic więc dziwnego, że pyta, czym jest wieczne szczęście, co tam będziemy robić? Katolik odpowiada: „będziemy oglądać Boga". Co to znaczy? Czy będziemy jak martwe posągi odrętwiali, bez ruchu, bezczynnie wpatrywać się w Boga? Czy mi się to nie znudzi? Ta bezczynność będzie trwać całą wieczność? — Człowiek co krok słyszy tego rodzaju pytanie.

a) Na te pytania trafnie odpowiada *legenda o świętym Augustynie!*

Głosi ona, że w 300 lat po śmierci św. Augustyna, wielkiego Ojca Kościoła, pewien zakonnik modlił się przy jego grobie i miał ciekawe widzenie: Widział Świętego, jak stał zdziwiony w bramie nieba i jakby chciał przez nią przejść. — Ojcze — zawołał zakonnik — już trzysta lat, jak umarłeś, a jesteś dopiero w bramie nieba?

Święty odpowiada:

— Tak, stoję tu trzysta lat i podziwiam, zachwycam się szczęściem zbawionych. Ale teraz już wejdę.

Jaka mądrość kryje się w tej starej naiwnej legendzie!

Św. Augustyn, najpotężniejszy umysł i największy św. Kościoła, on, który zgłębił najtrudniejsze kwestie wiary, który pojął najgłębsze prawdy, przychodzi do nieba i tak jest zachwycony jego pięknem, radością, przepychem, że zapomniał pójść dalej, i od trzystu lat podziwia niebo przez bramę.

b) Naturalnie to tylko legenda. Niebo nie ma bramy, schodów, wież, ani murów, ale prawdą jest idea, istota legendy: tak podziwu godnym jest piękno żywota wiecznego, że *nawet najświatlejszy umysł ludzki i najbujniejsza wyobraźnia nie potrafi go sobie wyobrazić! Tym mniej pojąć i znudzić się nim!*

Czy znudzi się nam niebo? Czy matka kiedykolwiek znudzi się widokiem swego ukochanego dziecka? Czy turyście znudzą się szczyty niebotycznych gór? Czy znudzi się artyście jego dzieło, nad którym pracuje miesiącami, latami, zawsze znajdując w nim coś do poprawienia? Czy znudzi się mędrzec wśród swoich ulubionych zagadnień?

To wszystko tylko ograniczone piękno. Czymże jest całe piękno świata wobec nieskończonego, wiecznego piękna i bogactwa Boga! Ziemskie piękno jest tylko cieniem piękności Bożej!

c) *Nawet wieczność ledwie nam wystarczy, żebyśmy poznali dzieła Boże.* Jest ich nieprzebrana moc! Człowiek 20—30 razy ogląda bazylikę św. Piotra, a nie może ogarnąć jej piękna. A co dopiero mamy powiedzieć, oglądając Stwórcę wszystkiego stworzenia. Nie Alpy, Tatry, jeziora górskie będziemy podziwiać, tylko Wieczne Źródło wszystkiego piękna!

Jeżeli chcemy lepiej widzieć, to używamy silnych świateł: słońca, reflektorów, lamp łukowych. W życiu wiecznym też jest światło, nie słońce, nie elektryczność, ale „wieczna światłość". Nowa łaska Boża, którą teologia nazywa „lumen gloriae" — i ona rozlewa swoje światło na zbawionych i umożliwia widzenie Boga.

„Widzieć Boga" znaczy to samo, co uczestniczyć do pewnego stopnia w Jego szczęściu i w Jego działaniu.

Takie widzenie Boga nie jest bezwładnym, naodwrót, jest najciekawszym życiem, nieustannym ruchem i działaniem, tylko nie męczącym.

C) Widzenie Boga jest tylko jednym ze źródeł radości w niebie. Nie tylko będziemy oglądać Boga, **ale i posiadać Go!**

a) Widzenie Boga nie odbywa się w sposób ziemski. Tu na ziemi cokolwiek podziwialibyśmy z radością i rozkoszą, dana rzecz zawsze pozostanie poza nami. W niebie natomiast oglądając Boga, nie wytworzę sobie o Nim obrazu, ale *Jego istota wejdzie w moją duszę*, będzie we mnie żyć tak, jak żyją we mnie moje własne myśli. Będę w objęciach Boga, jakbym się rzucił do morza, którego woda zewsząd mię otoczy.

Powiedziałem to tak prosto, ale czy wiecie, co stąd wynika?

Jeśli ogarnie mię Bóg, światłość wieczna, wtenczas i ja będę promieniować.

Jeśli ogarnie mię Bóg, wieczna Mądrość, wtenczas i ja poznam wszystko, czego nie rozumiałem za życia!

Jeśli ogarnie mię Bóg, nieskończona Dobroć, wtenczas uskutecznią się wszystkie moje szlachetne pragnienia!

Jeśli ogarnie mię Bóg, nieskończone Szczęście, wtenczas osiągnę radość, której mi odmówił świat.

b) Czyli że szlachetne zamiary, pragnienia, które nas ożywiały za życia, a nie mogły osiągnąć pełni doskonałości na ziemi, *teraz się rozwiną i dojdą do szczytu swego rozwoju.*

Ile w tym życiu niezrozumienia, zapoznania! Wielu narzeka — i słusznie — że są na niezasłużonym stanowisku. Wielu ginie w kwiecie wieku, daremnie! Wiele dusz jęczy w kajdanach zmysłowości, w chorym ciele, rozbitych, nerwowych umysłach, niedorozwiniętych ciałach — — — Tych przeszkód nie będzie w niebie.

Ile w życiu pytań, na które nie ma odpowiedzi — w niebie wszystko zostanie wytłumaczone.

Ile jest w życiu bólu — w niebie tego nie będzie.

c) A poza tym jest jeszcze inne źródło radości w niebie: *towarzystwo Chrystusa i świętych.*

Jaka niewypowiedziana radość napełni naszą duszę, kiedy znajdziemy się w pobliżu Pana Jezusa?

Pan Jezus! Ile razy wymawialiśmy Twoje błogosławione Imię! Ile razy wołaliśmy do Ciebie o pomoc! Ile razy pozdrawialiśmy Cię w Przenajświętszym Sakramencie, gdzie widzieliśmy

tylko chleb! Ale teraz przyszedł czas, o który zawsze się modliłem i zasłona spadła!

Ludzie odbywają pielgrzymki do grobów św. Antoniego z Padwy, św. Franciszka z Assyżu, do obrazów Matki Boskiej! A teraz jestem w towarzystwie Matki Boskiej i świętych! Co za radość, co za rozkosz! Tam znajdziesz wszystko, co szlachetne, wielkie, piękne było na ziemi!

Tam są moi kochani rodzice, rodzeństwo, krewni, znajomi. Czy trzeba mówić, jak radosne będzie spotkanie po tylu smutkach, żalu, łzach i tęsknocie!

Nic tam nie zginie, co szlachetne. Nie tylko, że nie zginie tam miłość rodzicielska, miłość małżonków, ale jeszcze wzmocni się u Źródła wiecznej miłości. Zobaczymy się tam wszyscy!

Osobliwą radością będzie spotkać tych, którym dopomogliśmy dostać się do nieba. Rozkoszą będzie słyszeć podziękowania: „Dziękuję ci ojcze, że byłeś surowy względem mnie, bo dzięki temu dostałem się tu; „Dziękuję ci kochana matko, że dawałaś mi dobry przykład i zawsze modliłaś się za mnie; twoja miłość sprowadziła mię tu!“ „Dziękuję ci kochana żono, kochany mężu, przyjacielu... dziękuję ci ojcze duchowny... przy twojej pomocy dostałem się do nieba“.

Wieczna szczęśliwość! Cudowne słowa! Pełne nadziei i ufności! Wieczna szczęśliwości, ty jesteś celem wszystkich szlachetnych trudów, ostatecznym spoczynkiem wszystkich zmagań, sensem naszego życia ziemskiego. Ty przyświecasz nam w ciemnościach życia ziemskiego, ty ułatwiasz nam nieść krzyż przez „padół płaczu!“ Bądź błogosławiona wieczna szczęśliwości! Bądź błogosławiona!

* * *

Kochani Bracia! Doszliśmy do końca kazań na temat *Składu Apostolskiego.*

Czy już wiemy wszystko o życiu wiecznym?

Nic podobnego!

Życie wieczne, światłość wieczna, życie ziemskie: wszystko jest nieodgadnione. Powiedziałem o życiu wiecznym, to co może powiedzieć człowiek, powiedziałem nieudolnie, że wydaje się jakby

do naszego ciemnego pokoju przez szpary w drzwiach przesączyła się wąska smuga światła.

Wszystkie moje kazania razem wzięte są tylko wąską smugą światła. Czy spostrzegliście, jaki oślepiający blask panuje „tam“ w światłości wiecznej — w niebie?

Moje słowa są tylko niewyraźnym odbiciem tego, o czym pragnąłem mówić, co chciałem wyrazić. Żaden człowiek nie potrafi opisać szczęścia królestwa niebieskiego, Królestwa, w którym nieskończenie dobry Bóg otrze pot z naszej strudzonej twarzy i zaprowadzi nas do swego domu.

Niech Bóg da, żeby wszyscy, którzy darzyli mię zaufaniem tu na tej kazalnicy, przekonali się sami, jak nieudolne były moje kazania wobec piękna życia wiecznego!

Niech da Bóg, żeby wszyscy usłyszeli radosne słowa u bram nieba: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Skoro na małem byłeś wierny, nad wielą cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twego“ (Mat. 25, 21).

Niech da Bóg, żeby wszyscy mogli stanąć po prawicy Chrystusa i słyszeć Jego słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, posiądźcie królestwo, zgotowane wam“ (Mat. 25, 34).

Stanie się to napewno... jeśli będziemy nie tylko *wierzyć* w życie wieczne, ale do tego przystosujemy swe istnienie na ziemi. Jeśli zdamy sobie sprawę, że życie ziemskie jest tylko „przedmową“, a dzieło będzie takie, jaka była przedmowa. *Boże, chcę żyć uczciwie, okazać Ci zawsze wierność, pomóż mi osiągnąć szczęśliwość wieczną.*

Wierzę w Boga... wierzę w Jezusa Chrystusa... wierzę w święty Kościół katolicki... wierzę w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny! Amen.

SPIS RZECZY.

		Str.
I.	Wierzę w życie wieczne!	3
II.	Czy istnieje dusza?	13
III.	Czy istnieje życie wieczne?	23
IV.	O życiu wiecznym	32
V.	Co nam daje wiara w życie wieczne?	42
VI.	Śmierć jest bramą żywota wiecznego	52
VII.	Śmierć triumfująca	62
VIII.	Śmierć — nauczyciel	72
IX.	Śmierć napominająca	82
X.	Przestrogi śmierci	91
XI.	Śmierć wskazuje drogę	100
XII.	Śmierć... pociesza	108
XIII.	Śmierć pokonana	119
XIV.	O czyśćcu	128
XV.	O wiecznym potępieniu	138
XVI.	O wiecznej szczęśliwości	150